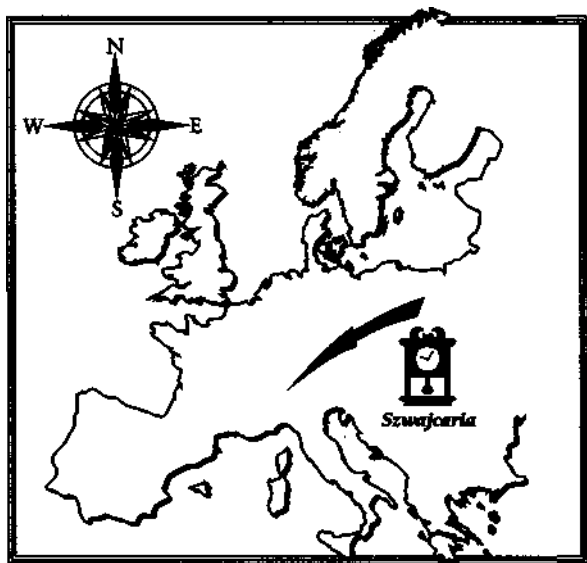


## **Droga Czytelniczko!**

*Abigail, straciwszy pracę w Londynie, przyjmuje zaproszenie swojego przyjaciela i przyjeżdża do Lucerny. Dopiero na miejscu dowiaduje się, że Rajmund jest synem milionera, właściciela sieci hoteli, a do tego ma bardzo atrakcyjnego starszego brata...*



**LILIAN PEAKE**

**Przygoda  
w Szwajcarii**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dopiero kiedy samolot oderwał się od ziemi, Abigail ogarnęły wątpliwości. Chyba nie powinna lecieć do Szwajcarii. Chyba w ogóle nie powinna nigdzie lecieć.

Wszystko zaczęło się w chwili, kiedy szef biura projektowego, w którym pracowała, przeszedł na emeryturę. Nowy dyrektor miał swoją sekretarkę i nie ukrywał, że druga nie będzie mu potrzebna. Przez kilka dni Abigail patrzyła ze zdumieniem, jak jej życie zawodowe wali się w gruzy.

- Bardzo mi przykro, ale nie wydaje mi się, żebym mógł coś dla pani zrobić... - usłyszała.

- Rozumiem - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Doceniam, że próbował mi pan pomóc, i dziękuję, że udało się nam wynegocjować zadowalającą kwotę mojej odprawy.

Nowy szef kiwnął głową i zajął się bardziej interesującymi sprawami.

Prawdę mówiąc, Abigail niczego nie rozumiała i była przerażona niejasną przyszłością. Ale do tego przyznała się dopiero Rajmundowi Felderowi - swojemu koledze i jednemu z czwórki współlokatorów, z którymi wspólnie wynajmowali niewielki dom na przedmieściach Londynu.

- Uważam - Rajmund machnął bagatelizująco ręką - że za pieniądze, które dostałaś, powinnaś zrobić sobie wakacje. Wiesz co?

Rajmund zeskoczył z łóżka Abigail - w jej pokoju, tak samo zresztą jak we wszystkich pokojach w tym domu, było tylko

jedno krzesło i na nim właśnie siedziała teraz Abigail, wpatrując się ponuro w okno.

- Jedź ze mną do Szwajcarii! - stanął przed nią, krzywiąc się zabawnie. - Do mojej ojczyzny, kraju jezior ukrytych w górskich dolinach. Tam na pewno są lepsze widoki.

- Przecież mnie na to nie stać. Może kiedyś, kiedy będę miała pracę...

- Nie! Nie kiedyś, teraz! Zapraszam cię do Lucerny. Będziesz moim gościem. A właściwie - uśmiech rozjaśnił jego inteligentną twarz - gościem mojej rodziny. Wiesz, nasz dom jest teraz w remoncie i mieszkamy w hotelu - mój ojciec, brat, siostra i ja - ale uważam, że hotel Panorama Grand powinien ci się spodobać.

- Brzmi pięknie - westchnęła - ale nierealnie. Jak mogę wpraszać się do waszej rodziny, skoro nikt z nich mnie nie zna? Twoja mama...

- Mama nie żyje od kilku lat - mówiąc to, posmutniał.

- Przepraszam - zamilkła na chwilę. - Ale są inni. Twój brat...

- Nawet o nim nie wspominaj. Jest ode mnie dziewięć lat starszy i wydaje mu się, że może wszystkimi rządzić. Zresztą on traktuje kobiety jak powietrze. Albo jeszcze gorzej.

To znaczy, pomyślała Abigail, jest sześć lat starszy ode mnie. Już po trzydziestce. I głośno dodała:

- Zważywszy, że stanowimy ponad połowę populacji świata, twój brat musi naprawdę się starać, żeby nas nie zauważać.

- To niezupełnie tak - zaśmiał się Rajmund. - Rolf ceni wszystko to, co kobiety mają do zaoferowania - tu narysował w powietrzu kilka płynnych linii. - Ale nic ponadto. Uważa, że kobiety są interesowne, wyrachowane i tylko udają, że są zakochane. Od kiedy Beatrice, jego wielka miłość, rzuciła go dla jakiegoś milionera, poprzysiągł sobie, że się nie zakocha. Ale to

wcale nie znaczy, że w jego życiu nie ma miejsca dla kobiet. Zresztą, nim się nie przejmuj. To pracoholik. Cały czas siedzi w swojej firmie w Zurychu. Jest szansa, że wcale się nie spotkacie.

- A twoja siostra? Czy tam będzie? - Abigail wciąż miała wątpliwości.

- Teraz nie. Martina wyjechała w interesach. Jest projektantką mody. Ciuchy to dla niej wszystko. Bardzo jej zależy, żeby zaistnieć w branży. Polubicie się, jestem tego pewien.

Niedługo po tej rozmowie Rajmund zakończył staż w londyńskiej kancelarii prawniczej, należącej do jego wuja, i wrócił do Szwajcarii. Ale zanim wyjechał, przekonał Abigail, żeby do niego dołączyła, kiedy tylko uporządkuje sprawy. Dlatego właśnie siedziała teraz w samolocie i trochę spłoszona zastanawiała się, na ile wystarczy jej oszczędności. Miała nadzieję, że hotel Panorama Grand będzie miał umiarkowane ceny, bo jakże inaczej rodzina Felderów mogłaby sobie pozwolić na przemieszkwanie tam całymi tygodniami?

Pó wylądowaniu w Lucernie z trudem zmieściła na wózku dwie walizki oraz podróżną torbę na ramię, po czym z tłumem innych pasażerów udała się do wyjścia. Po drodze zastanawiała się, jakim cudem ubrania przewidziane na krótki wakacyjny pobyt zajmują aż tyle miejsca.

- Cześć, Abby - usłyszała za sobą przyjazny głos Rajmunda. - Cieszę się, że jesteś.

Uściskał ją serdecznie, ucałował w oba policzki i przejął jej bagaż. -

- Chodź! - powiedział. - Jeśli się pospieszymy, złapiemy najbliższy pociąg do miasta. Dworzec jest pod lotniskiem - i zręcznie manewrując wózkiem, przepchnął się przez tłum i stanął na ruchomych schodach.

- Tak, tak - pokiwał głową, widząc zdziwioną minę Abigail.

- W Szwajcarii ruchome schody przewożą bagażowe wózki. Nie zapominaj, że jesteś w kraju inżynierów.

- Chcesz mi wmówić, że Szwajcaria to nie tylko góry, czekolada i sery? - droczyła się z nim.

- Nie kpij, bo zrobię ci wykład o najważniejszych gałęziach przemysłu w naszym kraju. Weźmy przemysł chemiczny i farmaceutyczny...

Na szczęście dotarli właśnie do pociągu i Rajmund zajął się wyszukiwaniem miejsc przy oknie, żeby Abigail mogła podziwiać widoki. Patrzyła na niego z sympatią. Polubiła go od chwili, w której pojawił się w ich londyńskim domu. Był życzliwy, pomocny i umiał ją pocieszyć, kiedy Des Casey porzucił ją dla młodej projektantki wnętrza, która trafiła do ich firmy.

- Bardzo cię lubię, Abby - mówił czasami. - A ty lubisz mnie, prawda? Dlaczego nie mielibyśmy... Nie chcesz. Trudno. Mogę poczekać.

Nie obrażał się ani nie był natarczywy. Zawsze zachowywał się jak prawdziwy przyjaciel. Miała nadzieję, że jakoś dogadają się w sprawach finansowych. Przecież nie może za długo siedzieć mu na głowie.

- Rajmund, wiesz... - Odwróciła twarz od okna. - Trochę się niepokoję. He kosztuje ten pokój?

- Jesteś moim gościem, Abby, co znaczy, że ja zajmuję się tą sprawą.

- Nie pozwolę ci na to - odpowiedziała kategorycznym tonem. - Nie stać cię na opłacanie wakacji przyjacielom. Mieszkaliśmy razem dość długo i wiem, że nie śmierdzisz forszą.

- Uważaj, bo możesz się zdziwić - zaśmiał się pogodnie.

W tej samej chwili taksówka zatrzymała się przed hotelem. Abigail wyjrzała przez okno i serce podeszło jej do gardła na widok wielkiej, eleganckiej fasady.

- Rajmund! - krzyknęła zdesperowana. - Przepraszam cię bardzo, ale ja nie mogę tutaj zamieszkać.

Rajmund zrobił komicznie przestraszoną minę.

- Chcesz powiedzieć, że nie jest dla ciebie zbyt dobry?

- Nie rób sobie głupich żartów. Chodzi o cenę. To jest luksusowy hotel. Wiem dobrze, że cię na to nie stać.

- Nic nie wiesz - pokręcił głową, z trudem ukrywając uśmiech. - Widzę, że nadszedł czas, żeby zdradzić ci pewien sekret. Otóż hotel Panorama Grand należy do rodziny Felderów. Nie miej takiej zaskoczony miny.

Abigail sięgnęła po walizki, żeby odejść.

- Abby - zatrzymał ją Rajmund. - Nie psuj naszej przyjaźni, proszę cię. A swoją drogą - znowu pokręcił głową - nie znam drugiej dziewczyny, która ucieka, kiedy dowiaduje się, że znajomy facet nie jest biedakiem, ale bogaczem. Daj się zaprosić. Przecież teraz już wiesz, że to nie ja płacę za twój pobyt w Panoramie.

- Dobra - zgodziła się z westchnieniem. - Ale tylko na kilka dni.

Rajmund rozjaśnił twarz w uśmiechu.

- Zgodziła się - poinformował szeptem niewidzialnego towarzysza. - Odstąpiła od swoich żelaznych zasad i obiecała, że u nas zamieszka.

Po południu spotkali się w pokoju Rajmunda.

- Jest trochę większy od twojego, ale to i tak nic w porównaniu z pokojami taty i Rolfa - powiedział, częstując ją coca-colą z zamykanej na klucz lodówki. - Zresztą przekonasz się sama. Chodź ze mną. Muszę pogrzebać w jego rzeczach, bo zabrał kasetę, na której bardzo mi zależy.

Apartament Rolfa składał się z salonu, sypialni i łazienki. Abigail rozglądała się z ciekawością po nowocześnie urządzo-

nym wnętrzu o zdecydowanie męskim charakterze: dominowały ciemne kolory, proste desenie, metal i szkło. Książki, poustawiane niedbale na półkach, dotyczyły tylko inżynierii i zarządzania. Na owalnym stoliku pod oknem stała fotografia. Abigail przyjrzała się jej z bliska. Młoda kobieta z nieskazitelną fryzurą i uniesionym do przodu podbródkiem miała pewną siebie minę i przenikliwe spojrzenie. Widać było, że wie, kim jest, i nie ma wątpliwości co do swego miejsca w świecie. Suknia z głębokim dekoltem odsłaniała długą szyję i piękny biust.

- To Laura Marchant, dziewczyna Rolfa. Rozumiesz teraz, co miałem na myśli, mówiąc o upodobaniach mojego brata - zaśmiał się Rajmund. - Jeśli chcesz obejrzeć apartament, nie krępuj się. Tam jest łazienka - wskazał zamknięte drzwi w głębi salonu - a po przeciwnej stronie sypialnia.

I Rajmund oddał się poszukiwaniom, a Abigail, trochę zażenowana własną niedyskrecją, z ciekawością zaglądała do wszystkich kątów. Nie wiedzieć czemu, czuła się zaintrygowana mieszkańcem tego apartamentu i szukała śladów jego obecności. Kiedy rozdzwonił się telefon, podskoczyła jak uczennica złapana na gorącym uczynku i rozejrzała się niepewnie dookoła. Czyżby ktoś śledził jej kroki?

- Abby, bądź aniołem i odbierz - rzucił Rajmund, który miał ręce pełne kaset. - To nic ważnego. W recepcji wiedzą, że Rolfa nie ma.

Abigail podniosła słuchawkę, ale niepewna, w jakim języku ma się odezwać, nie powiedziała ani słowa.

- Rajmund? - usłyszała głęboki, męski głos, w którym porbrzmiewały nuty wskazujące na zły humor rozmówcy. - *Warum bist du in meinen Zimmer? Hallo? Bist du dort?*

- Kto to? - Raymund z radością pomachał odnalezioną kasetą i wziął podaną mu słuchawkę. - Hallo? Rolf? *Ja, Ich bin hier.* - Słuchał chwilę, a potem dodał, spoglądając znacząco na



Abigail. - *Ja, eine Frau. Sie ist Engländerin.* Jak się nazywa?  
Abigail. Abigail Hailey. *Ja, sie ist meine... Freundin.* Czy coś jeszcze chciałbyś wiedzieć?

Potem zaczął mówić tak szybko, że Abigail rozumiała tylko pojedyncze słowa. Chyba opisywał ją bratu i wyjaśniał powody ich obecności w apartamencie.

- Mam ją stąd wyprowadzić? - Rajmund celowo przeszedł na angielski. - Jesteś przewrażliwiony. Ona nie robi nic złego. Nie próbuje mnie nawet uwieść.

- Rajmund! - wykrzyknęła Abigail, czerwieniąc się ze wstydu. - Przestań opowiadać bratu jakieś wysrane z palca historie na mój temat.

- Tak. Jest zła - powiedział do słuchawki Rajmund z niewzruszonym spokojem. - Pewnie, że na mnie. A może i na ciebie, bo zadajesz tyle pytań.

Nawet stojąc w przeciwległym rogu pokoju, Abigail usłyszała parsknięcie po drugiej stronie słuchawki. Rolf nie mógł być sympatycznym człowiekiem, uznała Dalsza rozmowa już jej nie dotyczyła - bracia rozmawiali o praktykach u londyńskiego wuja. Kiedy Rajmund odłożył słuchawkę, odwrócił się do niej z niewinną miną.

- Co w tym złego, że powiedziałem Rolfowi, że jesteś moją dziewczyną? Ostatecznie jesteś dziewczyną i do tego moją przyjaciółką. - Objął ją i uściśnął serdecznie. - Lubię, kiedy mnie całujesz. A ty lubisz mnie, prawda?

Abigail uśmiechnęła się. Oczywiście, że go lubiła. Nawet bardzo. Ale nic ponad to.

- Jesteśmy umówieni wieczorem na kolację. O wpół do ósmej. To randka - oznajmił nagle Rajmund tonem sugerującym, że mówili o tym wiele razy, podczas gdy Abigail usłyszała tę propozycję po raz pierwszy.

- W porządku - zaśmiała się. - Skoro to randka, muszę się przygotować.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi i wróciła do swego pokoju. Sam dźwięk głosu Rolfa wystarczył, że poczuła się zdenerwowana. Odgarnęła włosy z twarzy i zerknęła w lustro. Jej pogodna zazwyczaj twarz była napięta, w oczach miała gniewne błyski. Zacisnęła usta na wspomnienie tonu, którym Rolf kazał bratu wyprowadzić ją ze swojego apartamentu. Jak mógł tak o mej mówić?

Kiedy godzinę później wychodziła z windy, Rajmund już na nią czekał.

- Stolik zamówiony - powiedział, ujmując ją pod ramię.  
- Pięknie wyglądasz.

- Nie byłam pewna, co na siebie włożyć - przejechała dłonią po kremowej bluzce i poprawiła luźne, różowe spodnie z jedwabiu. - Nie mam pojęcia, czy ludzie tutaj ubierają się bardzo oficjalnie...

- Wyglądasz bardzo dobrze - przerwał jej Rajmund. - Chcemy, żeby nasi goście czuli się swobodnie. Nie muszą ulegać konwenansom.

Usiedli przy stoliku pod oknem, z którego rozciągał się wspaniały widok na zamglone teraz jezioro i odległe góry z ośnieżonymi wierzchołkami. Rajmund podał jej olbrzymie menu. Przez chwilę w milczeniu studiowali długą listę dań.

- Prowadzimy międzynarodową kuchnię. - Rajmund zerknął na nią znad karty. - Musisz wiedzieć, że nie ma czegoś takiego jak kuchnia szwajcarska. Pojedyncze dania, owszem, są, ale nie ma jednej kuchni. Co powiesz na *bouillon mit Gemiise* - czysty rosół z jarzynami? Potem coś z zimnego bufetu i danie główne...

- Chyba nie mówisz poważnie! Nie zjem nawet połowy.
- I pamiętaj o deserze.
- Rajmund!

- No dobrze. Przecież cię nie zmuszam.

Jedzenie było naprawdę wyśmienite. Po kawie i deserze, na który Abigail dała się jednak namówić, nadszedł czas na poważną rozmowę.

- Rajmund, pozwól, że ja zapłacę za siebie, dobrze? Nie protestuj. I tak czuję się zażenowana, że pokrywasz koszty mojego pobytu w hotelu.

- I, jak podejrzewam, chcesz się jak najprędzej wyprowadzić?

- Wcale tego nie chcę, ale tak będzie lepiej. I nie chcę wracać do Anglii. Może znajdę coś tańszego gdzieś w okolicy.

Rajmund odłożył filiżankę i zamyślił się przez chwilę.

- A gdybyśmy znaleźli jakieś użyteczne zajęcie dla ciebie? Czy twoje sumienie przestałoby cię wtedy nękać? Czy łatwiej byłoby ci przyjąć naszą gościnę?

- Mówisz o czymś takim jak zmywanie naczyń w waszej kuchni? - zażartowała.

Rajmund parsknął śmiechem.

- Niezupełnie. Abby, przecież wiesz, że to głupie i zupełnie niepotrzebne, ale skoro sumienie nie daje ci żyć, próbuję coś wymyślić. Może jako kelnerka? Albo pomocnik barmana?

- Pomoc w kuchni?

- Nie wytrzymałabyś - pokręcił głową. - To bardzo ciężka praca. Nie chcę, żebyś tak pracowała.

- Nie boję się ciężkiej pracy.

- Daj spokój. Coś wymyślę. A tymczasem - bardzo cię proszę - czuj się jak mój gość, dobrze? - Przechylił głowę na bok i patrzył na nią z tak błagalną miną, że musiała się roześmiać. - No, to załatwione. Punkt dla mnie - rozchmurzył się i trącił się z nią resztką kawy. - Wypijmy za to!

Następnego ranka Abigail zjadła śniadanie na swoim balkonie. Przez chwilę podziwiała olśniewającą panoramę gór ~ od razu uznała, że ten hotel nie mógłby nazywać się inaczej, potem przewertowała niedbale przewodnik po Szwajcarii. Nie chciało się jej czytać. Wyciągnięta na fotelu przymknęła oczy i wystawiła twarz na wiatr, ciepły i łagodny. Tak dawno temu była na wakacjach, że zapomniała już, jak przyjemnie jest oddać się słodkiemu lenistwu.

Nie mogła liczyć na towarzystwo Rajmunda, który od dzisiaj wracał do pracy.

- Twarde lądowanie. Wracam do roboty - powiedział jej wczoraj. - Pracuję w firmie, która zajmuje się finansami hotelu Panorama. Spotkamy się wieczorem. Mam nadzieję, że nie będziesz się nudzić.

- Nie martw się. Sam mówiłeś, że tutaj jest mnóstwo do obejrzenia.

No, właśnie. Trzeba się zbierać, pomyślała, kiedy zegar na kościelnej wieży wybił dziesiątą. Wzięta z pokoju mapę oraz kilka turystycznych broszur i zjechała windą do recepcji. Tam czekała ją pierwsza atrakcja. Hotel stał wysoko. Na ulicę, położoną na poziomie jeziora, przewoziła ludzi szklana gondola kolejki linowej. Abigail wcisnęła przycisk i drzwi pojazdu rozsunęły się bezszelestnie. Podczas jazdy jej oczom ukazywały się z bliska coraz to inne fragmenty hotelu. To było naprawdę zabawne.

Pierwszego dnia postanowiła powłóczyć się tylko po ulicach, pozaglądać do sklepów, obejrzeć iluminowane wystawy eleganckich salonów jubilerskich, zachęcające do wejścia wszystkich, których było na to stać.

- To nie dla mnie - westchnęła, nie tracąc jednak dobrego humoru.

Małe i większe sklepy oferowały turystom mnóstwo atrakcji

- haftowane chusteczki, porcelanowe pozytywki, ludowe szale, zegary z kukułką, drewniane rzeźby, ceramikę... Zachwycona Abigail wyobrażała sobie niektóre z tych rzeczy w swoim londyńskim pokoju. Kiedy była zmęczona, siadała w jednej z niezliczonych kawiarenek, wypijała kawę i szła dalej. Późnym popołudniem podziwiała zachód słońca nad jeziorem i nawet nie zauważyła, jak minął dzień.

Był zmierzch, kiedy postanowiła wrócić do hotelu. Bez kłopotu trafiła do przystanku kolejki linowej. Szklany wagonik czekał po drugiej stronie ulicy. Abigail zrobiła krok i zanim przypomniała sobie, że nie jest w Anglii, było już za późno. Samochód nadjeżdżający z jej lewej strony uderzył ją w bok i wyrzucił w powietrze. Zapamiętała jeszcze bolesne spotkanie z ziemią i czyjś krzyk, ale nie zdawała sobie sprawy, że to ona krzyczała. Musiała stracić przytomność, bo kiedy otworzyła oczy, okazało się, że leży bezwładnie w ramionach jakiegoś mężczyzny.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Abigail zamrugnęła oczami.

- Rajmund? - udało jej się wyszeptać, ale gdzieś z tyłu głowy kołatała się myśl, że coś tu się nie zgadza.

Niebieskie oczy należały do Rajmunda. Podobnie nos i usta. Ale Rajmund nie zaciskał nigdy warg ani nie wysuwał podbródka w ten sposób. Ani tak nie pachniał. Abigail zamknęła oczy. Była zbyt zmęczona, żeby rozwiązać tę zagadkę. Dookoła narastał szum zdenerwowanych głosów. Głośne słowa odbijały się echem w jej głowie. Rozpoznała powtarzające się słowo *Krankenhaus* - szpital. Widziała je na swojej mapie.

- Nie, nie chcę do szpitala - usłyszała swój głos. - Nic mi nie jest.

Tymczasem ktoś, kto nie był Rajmundem, ułożył ją na ziemi i zaczął ostrożnie zginać jej kończyny i fachowo badać całe ciało. To było nawet całkiem miłe.

- Jestem pewien, że nie ma żadnych złamań - powiedział po angielsku, najwyraźniej po to, żeby zrozumiała. - To szok. Może lekki wstrząs mózgu. Na Boga, przecież mówię, że biorę pełną odpowiedzialność za tę młodą damę. Przecież to ja na nią najechałem. Nie, jestem pewien, że nie trzeba wzywać karetki.

Abigail mogłaby przysiąc, że już kiedyś słyszała ten zirytowany głos. Ostrożnie otworzyła oczy. Widząc to, mężczyzna odezwał się wprost do niej:

- Nie jestem Rajmundem. - Po czym wziął ją na ręce i ułożył na tylnym siedzeniu swojego samochodu.

Zdażyła jeszcze pomyśleć, że - w przeciwieństwie do tonu, jakim do niej mówił - zrobił to bardzo delikatnie, kiedy usłyszała ryk syreny policyjnej, trzaskanie drzwiami i szybką wymianę zdań po niemiecku. Zapamiętała tylko, że właściciel znajomego nie wiadomo skąd głosu wydawał się coraz bardziej zły. Potem bój w okolicach klatki piersiowej i żeber stał się nie do wytrzymania i chyba zemdlął.

Kiedy ocknęła się we własnym łóżku, miała wrażenie, że od wypadku minęły całe godziny. Usłyszała angielskie słowa:

- Wykluczam wstrząs mózgu.

Dalszą konwersację - już po niemiecku - przerwało gwałtowne otwarcie drzwi i okrzyk Rajmunda.

- Na litość boską, Rolf, jak mogłeś zrobić coś takiego! Jeśli coś się jej stanie, nie daruję sobie...

- Uspokój się, braciszku - odezwał się zimny głos. - Zawsze miałeś skłonności do dramatyzowania. To tylko szok. Doktor mówi, że jest potłuczona i obolała, ale po kilku dniach wszystko minie. O! Widzę, że pani już nie śpi.

Abigail spojrzała mu w twarz. Rajmund nigdy nie patrzył takim przenikliwym wzrokiem ani nie miał tak silnie zarysowanej szczęki. Po ustach tego człowieka widać było, że często wydaje polecenia oraz że oczekuje od innych posłuszeństwa.

- A skoro jest pani już przytomna - ciągnął - proszę powiedzieć, jak naprawdę doszło do tego wypadku.

- Daj jej spokój! Przestań ją przesłuchiwać! - tym razem był to prawdziwy Rajmund. - Wszystko, co teraz powie, będzie powiedziane pod przymusem.

- Przymusem?!

Rolf rzucił bratu spojrzenie pełne niedowierzania i Rajmund poczuł, że musi wyjaśnić, co miał na myśli.

- W tym stanie Abigail może polegać tylko na rodzinie Felderów. Jasne, że pokryjemy - a właściwie ty to zrobisz, bo

to ty na nią najechałeś - wszystkie koszty leczenia. W takiej sytuacji niezręcznie jest kogoś winić, prawda?

- Ale to naprawdę była moja wina - wtrąciła się Abigail drżącym głosem. - Zapomniałam, że nie jestem w Anglii... Spojrzałam w nieodpowiednią stronę... Zeszłam z chodnika i...

- Masz, co chciałeś! - wykrzyknął Rajmund ironicznie. - Oczyszcza cię z winy. Chyba powinienes to nagrać. Nagranie może ci się przydać w sądzie, bo ty oczywiście uważasz, że Abigail wniesie sprawę o odszkodowanie, prawda?

- Daj spokój, Rajmundzie! - Abigail uznała, że musi pomóc człowiekowi, który na nią najechał. - Już mówiłam, że to moja wina. - I, nie wiedzieć czemu, rozpląkała się.

- Dziękuję, panno Hailey, ale nie potrzebuję adwokata. Mam dostateczną liczbę świadków, którzy złożą zeznania na moją korzyść.

- Biorę winę na siebie, więc nie będzie to potrzebne - uniosła się, żeby spojrzeć na niego zimno, ale ból, który wówczas poczuła, był nie do zniesienia. Z jękiem opadła na poduszki.

- Abigail! Abby! Nie płacz, proszę. - Rajmund pochylił się nad nią ze współczuciem. - Jeśli chcesz, to nie wrócę do pracy i zostanę tu z tobą.

- Nie przeginaj! - wycodził Rolf, patrząc znacząco na zegarek. - Już jesteś spóźniony - i znaczącym gestem kazał mu wyjść.

- Kiedyś... zrobię ci krzywdę. - Rajmund uniósł do góry pięść, ale posłusznie wstał i podszedł do drzwi. - Do zobaczenia wieczorem, Abby.

Potem stało się coś zadziwiającego. Kiedy zostali sami, Rolf wyjął z kieszeni chusteczkę i zaczął wycierać łzy Abigail, które lały się z jej oczu nieprzerwanym strumieniem, mimo że bardzo starała się je powstrzymać. Potem usiadł na brzegu łóżka i odgarnął jej z czoła kosmyki wilgotnych włosów.



- Abigail? - odezwał się uspokajająco i spojrzał na nią łagodnie. - Jesteś w szoku. To przejdzie.

Zdziwiona, że wypowiedział jej imię, Abigail przestała płakać, ale i tak nie mogła powstrzymać drżenia. Poczowała, że Rolf wkłada rękę pod jej plecy, unosi ją i przytula do siebie. Uspokoiła się w jednej chwili. Leżała z twarzą wtuloną w jego pierś i czuła się jak łódź, która trafiła do bezpiecznej przystani. Wdychała jego zapach, tak inny od zapachu Rajmunda - męski, z lekką nutą piżma, ale świeży i pociągający. Uniosła głowę i spojrzała na niego pytająco. Wtedy w jego oczach wyczytała odpowiedź. Zahipnotyzowana patrzyła, jak powoli pochyla twarz. Potem poczuła lekkie dotknięcie jego ust. To była tylko przygrywka. Drażnił się z nią tak długo, aż upojona i podniecona rozchyliła wargi. Nagle było po wszystkim. Oddychała głęboko, próbując zrobić porządek z tym, co się właśnie zdarzyło.

Nie. Ciało tego mężczyzny na pewno nie było bezpieczną przystanią. Rajmund ostrzegał ją przecież, że jego brat traktuje kobiety jak zabawki, bawi się nimi, dopóki go nie znudzą. W jego słowniku nie istnieją pojęcia takie jak stałość i oddanie.

Unikając spojrzenia Rolfa, Abigail próbowała wysunąć się z jego objęć.

- Coś nie tak, panno Hailey? - zapytał ostro, układając ją z powrotem na łóżku. - Spróbowałem pomóc najstarszym ze znanych sposobów, ale widzę, że mi nie wyszło.

Aha! Stosunki między nimi miały dalej pozostać oficjalne. I czemu się dziwiła? Po tym, co usłyszała od Rajmunda?

- Przykro mi - ciągnął. - A może pocałował panią nie ten mężczyzna?

Jak mogła mu teraz powiedzieć, że to nieprawda? Że wewnętrzny głos mówi jej, że całowała się z tym mężczyzną - właściwym i pożądanym.

- Ma pan rację - usłyszała swój oschły głos. - A teraz bardzo proszę zostawić mnie samą.

Zdziwiła się, bo wstał od razu. Ale szybko okazało się, że nie zamierza jej słuchać. Podeszedł do okna, a potem odwrócił się do niej plecami i stanął przed wielkim lustrem.

- Zapewnię pani fachową pielęgniarkę oraz wszelką pomoc medyczną niezbędną do pełnego powrotu do zdrowia.

Zaszokowana Abigail zauważyła, że Rolf stanął przed lustrem tylko po to, żeby sprawdzać jej reakcje.

- Dziękuję panu, ale... - wzięła oddech, żeby dodać sobie odwagi - naprawdę nie musi pan afiszować się przede mną swoim bogactwem.

Usłyszała, że zazgrzytał zębami ze złości, ale odważnie mówiła dalej.

- Rajmund powiedział mi, że - w pana opinii - kobiety gonią tylko za pieniędzmi i pozycją. Ja jestem inna i chciałabym, żeby pan to wiedział. Nie zależy mi na pana pieniądzach. U mężczyzn najbardziej cenię prawosć i dobroć. Sto razy ważniejsza od majątku jest czułość i umiejętność kochania. I nigdy nie zwiążę się z kimś, kto gardzi kobietami, traktuje je przedmiotowo i odrzuca, kiedy ma ich dość.

- To jakaś bajka dla dorastających panienek, prawda? - mruknął ponuro.

- Nie. Tylko że ktoś taki jak pan nigdy tego nie pojmie. Rajmund wiele mi o panu opowiadał i wcale się nie zdziwię, jeśli któregoś dnia usłyszę, że rzuciłam się panu pod koła tylko po to, żeby wyłudzić od pana odszkodowanie.

- Pani opinia nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Dla dobra brata uruchomię wszelkie środki w celu rehabilitowania pani po wypadku. Nawet jeśli dalej będzie pani wystawiać moją cierpliwość na próbę.

Spojrzał na nią z daleka, a ona nie mogła oderwać oczu od

jego ust. Czuła się bardzo dziwnie. To tylko szok, tłumaczyła sobie, drżąc na całym ciele.

Kilka dni później Abigail poczuła się na tyle lepiej, że mogła jeść śniadania na balkonie. Rolf dotrzymał słowa - pielęgniarka, jedna z trzech, którą zatrudnił hotel, przychodziła codziennie, żeby przemywać jej skaleczenia i kłaść kompresy na liczne siniaki, a lekarz był na każde zawołanie.

Rajmund dotrzymywał jej towarzystwa, kiedy tylko mógł i tak długo, jak Abigail mogła wytrzymać jego wygłupy. Pewnego razu w jej pokoju pojawił się także Rolf.

- Mam nadzieję, że zrozumiała pani, że nie muszę afiszować się przed panią swoim bogactwem. Siostra Wera jest pracownikiem naszego hotelu.

Abigail zaczerwieniła się na widok zaskoczonego spojrzenia Rajmunda.

- Tak. Wiem. I przepraszam za...

- Naprawdę to powiedziała? - wybuchnął śmiechem Rajmund.

- Powiedziała o wiele więcej. Wbiła we mnie pazury z taką siłą, że do dziś mam rany.

Rajmund wziął rękę Abigail i dokładnie ją obejrzał.

- Ona nie ma pazurów - oznajmił, po czym afektowanym gestem uniósł jej dłoń i ucałował.

Abigail zeszywniała i natychmiast wyrwała rękę, ale była świadoma, że Rolf zauważył jej gest. Widziała ironiczną minę, z jaką przyglądał się młodszemu bratu, który siedząc na oparciu jej krzesła, żartował i gadał o tym i owym. Nie była zadowolona, że Rajmund obejmuje ją ramieniem. Wprawdzie oni oboje wiedzieli, że nic poważnego ich nie łączy, ale Rolf patrzył na nią tak, jakby chciał sprawdzić, czy nie zarzuca przypadkiem sieci na młodego człowieka z bogatej i wpływowej rodziny.

Kilka dni później na korytarzu rozległ się śmiech i do jej pokoju wpadł Rajmund.

- To tu! - krzyknął od progu. - Właż! Możemy, Abby?

- Rajmund! Mógłbyś przynajmniej zapukać...

- Cześć! - do pokoju wbiegł drugi Rajmund, a raczej jego damska wersja. - Jestem Martina Felder. Wiem, że masz na imię Abigail. Przykro mi, że ten ludojad, nasz starszy brat, przejechał po tobie samochodem. Co za powitanie w krainie Felderów!

Abigail uśmiechnęła się. Musiała jednak mieć dość głupią minę, bo Martina parsknęła śmiechem.

- Myślisz, że nagle zaczęło ci się dwoić w oczach? Nie bój się. Ten głupek najwyraźniej zapomniał ci powiedzieć, że jesteście bliźniakami. Łączą nas bardzo silne więzi. Miłość i walka.

- Głównie walka - Rajmund odepchnął jej małą pięść.

- Mam nadzieję, że lepiej się czujesz - ciągnęła Martina.

- Wyglądasz świetnie. A może to dlatego, że widzisz Rajmunda? Mówił mi, że jesteś jego dziewczyną.

- Taak? Ale wiesz, naprawdę nie...

- Za dużo sobie wyobraża? Lubisz go bardzo, ale... - Martina pokiwała głową. - Rozumiem. Sama przyjaźnię się z chłopakami, ale nic ponad to. Rajmund, będziesz musiał bardziej się starać. Chyba - przyjrzała się bacznie Abigail - że jest ktoś inny.

- Nie ma. - Abigail bardzo chciała by powiedzieć, że jest, ale zawahała się. Przecież sama nie wiedziała, co czuje. - Był, ale wolał inną.

- Debil! - parsknęła Martina.

Trudno było jej nie polubić!

- Podobno projektujesz stroje?

- Tak. Ubrania. I tkaniny. Mam pracownię w suterrenach naszego hotelu. Tato pomógł mi rozkręcić interes tak, że mogłam od razu zatrudnić kilka osób. Nie nastawiam się na masową produkcję. Bardzo często szyjemy tylko jeden egzemplarz da-

nego modelu - niepowtarzalna szansa dla kobiet, które nie muszą liczyć się z pieniędzmi, jak to się mówi u nas w Szwajcarii.

Abigail słuchała zaciekawiona.

- Szyję też rzeczy tańsze. Nie bardzo tanie oczywiście, ale pracująca dziewczyna może sobie na nie pozwolić. Niektóre z moich ciuchów możesz zobaczyć w butik w holu na dole.

- To naprawdę twoje projekty? - Abigail była zaskoczona. - Oglądałam je. Są fantastyczne.

- Ona ci schlebia, Martino. Na pewno chce, żebyś zaprojektowała coś specjalnie dla niej.

- Nie! Wcale nie. - Spojrzała ostro na Rajmunda, który udał, że kuli się ze strachu. - Nie zachowuj się jak twój starszy brat, który usiłuje mi wmówić, że wyłudzam cudze pieniądze.

Właśnie wtedy rozległo się pukanie i w drzwiach stanął Rolf.

- Proszę! - zawołał Rajmund. - O wilku mowa.

- Widzę, że moje rodzeństwo wpływa na panią uzdrawiająco. Zupełnie odwrotnie niż ich starszy brat.

- Czy wy oszaleliście? - zawołała Martina. - Czy nie możecie mówić do siebie po imieniu jak normalni ludzie?

- Gdybym był mniej oficjalny, panna Hailey mogłaby mi zarzucić, że próbuję się z nią zaprzyjaźnić tylko po to, żeby nie wniosła przeciw mnie sprawy do sądu.

Bliźniaki ryknęły zgodnym śmiechem.

- Zanim wszedłeś, Abigail oskarżyła mnie, że zachowuję się tak jak ty. Nie miała na myśli niczego dobrego.

- Nie przypominam sobie, żeby podczas naszej krótkiej znajomości - Rolf oczywiście zauważył zmieszanie Abigail - panna Hailey powiedziała o mnie coś dobrego.

- Trudno mówić dobre rzeczy o osobie, która oskarża cię o materialne wykorzystywanie mężczyzn.

- Naprawdę powiedział coś podobnego? - Rajmund objął ją opiekuńczym gestem. - Obraziłeś moją dziewczynę.

- Twoją dziewczynę? Od kiedyż to? - zakpiła Martina.

Abigail poczuła, że musi raz na zawsze wyjaśnić tę sprawę.

- Bardzo się przyjaźnimy, ale nie jestem dziewczyną Rajmunda. Sam musisz to przyznać - zwróciła się do młodszego z Felderów. - Jesteśmy przyjaciółmi i nic ponad to.

- Powiedziałem ci, że poczekam.

- Wszystko wskazuje na to, że będziesz czekać bardzo długo. - Martina nie zwykła owijać rzeczy w bawełnę. - Ona wie, co mówi.

- I dlatego - Abigail uznała, że ma świetną okazję do rozmowy na trudny dla siebie temat - nie mogę nadużywać gościnności Rajmunda.

- To znaczy, że chce sama zarobić na swoją kolację - zwróciła się Martina do starszego brata. - Chce pracy. Mam rację?

Abigail pokiwała głową i spod oka obserwowała reakcję Rolf'a. Obrzucił ją taksującym spojrzeniem i nawet nie próbował tego ukrywać. To nie było miłe.

- Rozmawialiśmy już o tym - włączył się do rozmowy Rajmund. - Wymyśliliśmy, że Abby mogłaby pracować w barze. Albo w kuchni. Albo być kelnerką.

- Tak bez żadnego doświadczenia? - bardziej stwierdził, niż zapytał Rolf.

- Umiem zmywać - mruknęła.

- Eksperymentowaliśmy razem w barze - dodał Rajmund.

Rolf'a nie rozśmieszył ten żart. Wzruszył lekko ramionami i popatrzył na nich surowo. Abigail wiedziała już, że nie ma szans.

- Po pierwsze - zatrudniamy tylko ludzi z praktyką. Nasz szef kuchni nie życzy sobie niewykwalifikowanego personelu. Podobnie kierownicy pięter. Po drugie - wszyscy nasi pracow-

nicy są wyszkolem, mają certyfikaty albo dyplomy. Nie wypada mi dołączyć do nich kogoś spoza branży.

Już dosyć, myślała Abigail. Wszystko jasne.

- Po trzecie - od dawna używamy mechanicznych zmywarek do naczyń. W tej sytuacji muszę odpowiedzieć, że nie mam żadnych propozycji dla panny Hailey.

- Mógłbyś coś wymyślić, gdybyś tylko chciał. Powinieneś coś zrobić, bo bez względu na to, kto spowodował wypadek, to ty swoim własnym samochodem zrobiłeś krzywdę Abigail - oznajmiła Martina.

- Widzę, panno Hailey, że ma pani co najmniej połowę rodziny Felderów po swojej stronie. Niestety, w sprawach hotelowych decyduję wspólnie z ojcem i...

- Zostaw ją w spokoju, Rolf, dobrze? - Rajmund objął Abigail ramieniem.

Zesztywniała natychmiast, co nie uszło uwagi Rolfa.

- Czy panią coś zabolało? - zapytał uprzejmie.

Ten człowiek był zdecydowanie zbyt spostrzegawczy.

- Nie... Tak... Trochę - jąkała się, zła na siebie, że nie może powstrzymać drżenia głosu.

- Widzisz! - wykrzyknęła Martina. - A przecież powinna ci teraz wygarnąć, że na nią wjechałeś. Ty chyba nie masz żadnych uczuć!

- Właśnie. - Rajmund przyłączył się do siostry. - Taki jest Rolf. Dlatego, Abigail, trzymaj się od niego z daleka.

Rolf bez słowa odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi z wyjątkową delikatnością, co oznaczało, że postanowił nie dać się sprowokować.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy tylko Abigail poczuła się dobrze, Martina zabrała ją do miasta. Wyjechały zaraz po śniadaniu, które zjadły razem z Rajmundem w hotelowej restauracji. Pojawił się tam także Rolf, ale tylko po to, żeby oznajmić bliźniakom, że rozmawiał telefonicznie z seniorem rodu, który czuje się świetnie i zamierza spędzić kilka wolnych dni w Kanadzie. Abigail zauważyła, że Martina uśmiechnęła się czule, słysząc wieści o ojcu, a Rajmund wpatrywał się w Rolfa tak, jakby nie chciał uronić ani słowa z jego raportu.

- Wyjeżdżam zaraz do Zurychu - Rolf odwrócił się do Abigail - a więc, chodząc po mieście, będzie pani dzisiaj bezpieczna.

- I tak byłaby ze mną bezpieczna! - zawołała Martina wesoło.

Wsiadając do swojego małego autka, Martina przypomniała sobie o sprawie, którą musi załatwić w mieście.

- Przepraszam cię, ale musimy zacząć od butikiu Gizeli. To nie potrwa długo.

Zatrzymały się przed niewielkim, ale bardzo wytwornym sklepikiem. Abigail zrobiła wielkie oczy, widząc ceny ubrań wiszących na wystawie. Najwyraźniej szwajcarskie „pracujące dziewczyny”, o których Martina wspomniała kilka dni temu, miały o wiele większe dochody niż pracujące dziewczyny w jej kraju.

Martina zniknęła na zapleczu, zapraszając Abigail do obej-



rzenia ubrań. Po chwili jak spod ziemi wyrosła przed nią młoda ekspedientka.

- *Guten Tag. Bitte schon?*

Nic się nie stanie, jeśli coś przymierzę, zdecydowała Abigail.

- Tak... Ja proszę o tamta sukienka. - Niemiecki przychodził jej z trudem, ale ku jej wielkiej uldze sprzedawczyni natychmiast przeszła na angielski.

- Jest piękna, prawda? Pasuje do pani jasnych włosów - dziewczyna obrzuciła ją fachowym spojrzeniem. - To na pewno pani rozmiar - i ruszyła w stronę okna.

- Ale... Czy mogę dowiedzieć się najpierw o jej cenę?

- W funtach? - upewniła się sprzedawczyni, wyjmując z kieszeni kalkulator.

Usłyszawszy cenę, Abigail z trudem powstrzymała okrzyk grozy.

- Nie mogę sobie na nią pozwolić. Dziękuję, ale... - Z żalem spojrzała na sukienkę.

- Zdejmę ją z wystawy - dziewczyna natychmiast wykorzystowała wahanie Abigail. - Może zechce pani ją przymierzyć. Tak dla przyjemności.

Abigail po chwili już stała przed lustrem, przebrana, i wyginała się, żeby zobaczyć, jak leży sukienka.

- Nie, to bez sensu. I tak nie mogę... -jęknęła.

- Czego nie możesz? - Martina, która wynurzyła się właśnie z zaplecza, szybko oceniła sytuację. - To rzeczywiście sukienka dla ciebie. Mój projekt. Wyglądasz w niej świetnie. Musisz ją mieć.

- Nie! Nie mogę.

- Proszę, Abby, zapomnij o cenie. Zapłaci za nią mój brat. Zobacz, co ci zrobił. - Przejechała palcami po siniakach na twarzy Abigail. - I tak jest twoim dłużnikiem. Wyślę mu rachunek. Dostyc gadania. Uważam sprawę za skończoną.

I nie zwracając uwagi na protesty, poleciła zapakować sukienkę i wysłać ją do hotelu.

- A teraz pokażę ci miasto. Jedziemy na przyspieszony objazd wszystkich turystycznych atrakcji Lucerny.

Zaczęły od Starego Miasta. Martina pokazała Abigail brukowane placówki ocienione starymi drzewami, wół ukryte podwórka ze studniami pośrodku, małe fontanny, szesnastowieczne domy z arkadami. Spacerowały po schodach łączących uliczki, przecinające dzielnicę na różnych poziomach, oglądały freski na budynkach. Było ich bardzo wiele - w nieco karykaturalnym stylu przedstawiały dawnych mieszkańców Lucerny.

Lunch zjadły w małej kawiarni nad jeziorem. Tuż obok ptaki wzbijały się w powietrze albo z cichym pluskiem siadały na wodzie. Abigail zafascynowana obserwowała, jak odbite w wodzie domy kołyszą się na falach, kiedy obok przepływają majestatyczne łabędzie. W oddali wznosiły się góry - porośnięte lasem lub przysypane śniegiem.

- Zobacz! - zaśmiała się Martina, wskazując palcem szyld na pobliskiej aptece. - Tam jest napisane „Nie mamy lekarstwa na miłość”. Ja nigdy jeszcze nie potrzebowałam czegoś takiego, a ty?

- Czy byłam kiedyś zakochana? - Abigail zastanawiała się nie tyle nad swoimi uczuciami, ale nad tym, dlaczego tak trudno jej znaleźć odpowiedź na proste pytanie Martiny. - Nie, chyba nie.

W głębi duszy chciała, żeby w aptece mieli lekarstwo na miłość do nieodpowiedniej osoby. Jeszcze chwila, i będzie jej potrzebne. Na szczęście, Martina nie drażyła dłużej tego tematu.

Do hotelu wróciły po południu.

- Myślę, że twoja sukienka już tu jest. Kazałam dostarczyć ją prosto do pracowni. Muszę sama zdecydować, czy nie trzeba czegoś poprawić. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Abigail dobrze zrozumiała, że to nie było pytanie, ale propozycja nie do odrzucenia. Zjechały więc razem do sutereny.

- Przepraszam za bałagan. - Martina otworzyła drzwi i zaprosiła Abigail do środka. - W końcu to pracownia. W takich warunkach tworzą, no wiesz... artyści. W każdym razie takiej używam wymówki.

Abigail rozejrzała się dokoła. Każdy wolny centymetr powierzchni zarzucony był materiałami albo gotowymi strojami. Tkaniny zwisały się ze stołów i krzeseł, spływały z wieszaków i drzwi, piętrzyły się na podłodze. Pod ścianą stało kilka maszyn do szycia, na półkach i na parapecie znajdowały się setki szpułek kolorowych nici, pudełka szpilek, szmatki z powbijanymi igłami.

- Żadnej linii produkcyjnej ani atmosfery wielkiej szwalni. - Martina rozejrzała się z dumą. - Pracuję dla kobiet, które chcą wyglądać inaczej.

Zdjęła żakiet i zachęciła Abigail, żeby zrobiła to samo. Widocznie miały zostać tu dłużej.

- Tam - niedbałym ruchem wskazała długi drag szczególnie okryty ogromnym kawałkiem materiału - wisi moja nowa kolekcja. Czeka na pokaz. Wymyśliliśmy, że zaprezentuję ją na otwarciu naszego domu. Rajmund musiał ci mówić, że teraz trwa tam generalny remont. Ale jest nadzieja, że niedługo wrócimy do zwykłego domowego życia.

Z drugiego pokoju wyjrzała młoda blondynka.

- Cześć, Liliano. Poznajcie się. To jest Abigail Hailey, znajoma moja i Rajmunda. Angielka. Abigail, to Liliana Schmidt, moja młoda asystentka.

Dziewczyny spojrzały na siebie zaciekawione i uśmiechnęły się.

- Czy dotarła już suknia od Gizeli?

- Jest tam - Liliana automatycznie przeszła na angielski.

- To chyba twoja, prawda?

- Jasne - przytaknęła Martina, patrząc z uznaniem na swoją asystentkę. - Jak na kogoś, kto pracuje ze mną od trzech tygodni, jesteś bardzo spostrzegawcza. Abigail, przebierz się, proszę.

- Tutaj?

- Dlaczego nie? Nie ma tu nikogo. To znaczy, nie ma tu żadnego faceta. Ale mamy też przebieralnię. - Wskazała małą kabinę w rogu pokoju. - Uprzedzam, że nie jest tam zbyt wygodnie. Ale z ciebie skromnisia! - dodała, widząc, jak Abigail zasuwą za sobą zasłonę.

Natychmiast ją zresztą odsunęła. Nie czekając, aż Abigail włoży suknię, uknęła i zaczęła poprawiać dół spódnicy. Właśnie wtedy rozległo się pukanie.

- Przyjacieli, nie wróg, który przyszedł kraść pomysły! - zawołał zza drzwi Rajmund. - Wchodzę. O rany! - gwizdnął z uznaniem na widok Abigail.

- Nie jestem pewna, czy pochwała dotyczy mojej rewelacyjnej kreacji czy, co niestety bardziej prawdopodobne, figury Abigail?

- Zgadłaś. Uznaj za prawdziwą odpowiedź bardziej prawdopodobną - parsknął śmiechem Rajmund, po czym zauważył Lilianę i zamilkł zachwycony jej urodą. Dobrą chwilę trwało, zanim odzyskał zdolność mówienia. - Uhm... Martina... Może zechcesz mnie przedstawić? - wybąkał.

- Co? - padła niezbyt przytomna odpowiedź jego siostry. - Aha, przedstawić. Lily, to jest mój młodszy brat, Rajmund.

- O, zaraz młodszy! - obruszył się. - Od dawna tu pracujesz? - zwrócił się do dziewczyny.

- Od trzech tygodni - odpowiedziała za nią Martina. - Może teraz poszedłbyś sprawdzić, co się dzieje na górze?

- Aluzję zrozumiałem - prychnął. - Już wychodzę.

Całe szczęście, pomyślała Abigail, bo Martina zaczęła zde-

jmować z niej sukienkę. Stojąc z głową ukrytą w fałdach materiału, usłyszała jeszcze Rajmunda:

- Nie wchodź do jaskini lwa, bo odgryzą ci głowę.

Kiedy w końcu udało się jej uwolnić, oniemiała. W lustrze zauważyła wysokiego mężczyznę, który mierzył ją wzrokiem z niekłamany m zainteresowaniem. I nie był to Rajmund.

- Martina! -jęknęła, zdając sobie sprawę, że ma na sobie tylko skąpą bieliznę. - Twój brat...

- Nie panikuj, Abby, Rajmund wyszedł - usłyszała odpowiedź zaabsorbowanej pracą Martiny.

„Nie panikuj!” Dobre sobie. Jak tu zachować spokój, kiedy osobnik płci męskiej skrupulatnie ogląda cię z tyłu i - przez lustro - z przodu?

- Proszę stąd wyjść! - Odwróciła się z irytacją, ale zaraz przypomniała sobie, że teraz pokazała mu się w całej okazałości.

- A! To Rolf. - Martina z roztargnieniem uniosła głowę znad stołu i zaraz wróciła do pracy. - Nie przejmuj się nim. Przywykł do oglądania pań niekompletnie...

- Proszę... -jęknęła znowu Abigail, przeklinając chwilę, w której włożyła niemal całkiem przezroczystą bieliznę.

Martina wyprostowała się w końcu i zlustrowała brata.

- No, tak. Teraz rozumiem, o co ci chodzi. Ja też widzę zwierzęcy głód znaczący fizjonomię tego przedstawiciela płci brzydkiej. Lily! - sięgnęła po szlafrok - podaj to mojej przyjaciółce.

Ale Rolf był szybszy. Wziął szlafrok z rąk siostry i powoli podszedł do Abigail, która stała z wyciągniętą niecierpliwie ręką.

- Pani pozwoli? - zapytał z przesadną galanterią i zrobił gest, jakby chciał otulić ją miękką tkaniną.

- Proszę mi to dać! - bzyknęła, ale widząc, że ani drgnął, powiedziała proszącym tonem: - Proszę pana o to.

- Proszę ciebie - poprawił ją cichym głosem.  
- Rolf! Przestań denerwować moją klientkę - wycodziła Martina przez szpilki, które trzymała w ustach. - Która jest też naszym gościem.

Ustąpił w końcu, ale nie zrezygnował z własnoręcznego otulenia jej szlafrokiem. Drgnęła, czując na skórze dotyk jego palców. A potem oddech na nagim ramieniu! Skuliła się, ale nie z zimna. Wywołała z pamięci tamten pocałunek i bezwiednie rozchyliła wargi.

Uspokój się, dziewczyno! Czego ty chcesz? Prowokujesz go do następnego pocałunku? Przecież to brat Rajmunda i Martiny. Na dodatek nawet w połowie nie taki miły jak oni. Tylko że strofowania nie na wiele się zdały, bo przez cały czas kobieca natura Abigail prowadziła własną, niezależną od rozumu politykę. W porównaniu z Rajmundem Rolf był bardziej męski i bardziej pociągający. Nawet Des Casey wydawał się przy nim smarkaczem. Przyznaj, Abigail, że nie spotkałaś dotąd nikogo tak atrakcyjnego.

W tej chwili Rolf odsunął się i odszedł, a ona poczuła się, jakby zeszała z kolejki górskiej po długiej i szaleńczej jeździe. Owinęła się szczelnie szlafrokiem i mocno zawiązała pasek. Nie była przygotowana na taką skondensowaną dawkę męskości.

- Abigail... - usłyszała jego głos.
- Tak? - spotkali się wzrokiem.
- Chciałbym z tobą porozmawiać.

Na pewno chce jej zakomunikować, że nie ma dla niej żadnej pracy.

- Za chwilę - dodał i odwrócił się do Martiny. - Jak długo twoja klientka tu zabawi?

- Tyle, ile zajmie jej ubranie się. Ale, ale - Martina nie kryła złośliwego zadowolenia - może tego nie wiesz, ale to właściwie ty jesteś moim klientem.

Uniósł tylko brwi.

- Rachunek za tę sukienkę przyślę tobie, braciszku. I bądź przygotowany, że będzie spory. Jesteś to winien Abigail. Prawdę mówiąc -jesteś jej sporo winien. Właśnie teraz dobrze widzisz rezultat spotkania z tobą i twoim samochodem.

Abigail z pewnym zdziwieniem spojrzała na siebie. Przyzwyczała się do skaleczeń i siniaków na tyle, że przestała je zauważać. Mimo to czuła się w obowiązku zaprotestować.

- Już ci mówiłam, że twój brat nie jest mi nic winien, bo to ja weszłam mu pod koła.

- Przecież istnieją hamulce. Dlaczego ich nie użył?

- Martina! - westchnął Rolf. - Nawet młodsze siostry w pewnej chwili dają spokój swoim braciom. Kierowcy na ogół nie używają hamulców, kiedy droga przed nimi jest pusta. A jeśli chodzi o rachunek - tu z uśmiechem obrzucił spojrzeniem Abigail - pokryję go z największą przyjemnością. Zakładam, że pani, o której mowa, wygląda w twojej sukni równie dobrze jak teraz, kiedy nie ma jej na sobie. Za piętnaście minut, Abigail?

- No, no - parsknęła rozbawiona Martina. - Mój starszy brat ma gest, jeśli tylko ma na to ochotę. Sądząc z zadowolonej miny tej zimnej kocicy Laury, często bywa w podobnym stanie.

Kiedy po piętnastu minutach Abigail wyszła z windy, Rolf niecierpliwie patrzył na zegarek. Na jej widok rozchmurzył się, ale ona i tak poczuła się jak uczennica.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Spóźnienie? Skądże! Minęło dokładnie piętnaście minut. Chodźmy więc. Proszę za mną.

Oczywiście, pomyślała. Takiego rzeczowego tonu używa się, rozmawiając o interesach. A w interesach nie ma sentymentów. Za chwilę dowiem się, że muszę pakować walizki. Właśnie!

Bezosobowe biuro jest najwygodniejszym miejscem do zakomunikowania niewygodnej wiadomości.

- Proszę - wskazał krzesło z wysokim oparciem.

Zaczekał, aż usiądzie, i dopiero potem usiadł sam.

- Wyglądasz, jakbyś szła na ścięcie - uśmiechnął się rozbawiony.

O mały włos nie spadła z krzesła. Nagle okazało się, że za nieskazitelnym garniturem sztywnego biznesmena ukrywa się swobodny i czarujący przedstawiciel gatunku ludzkiego.

- Tak jest dużo lepiej - pokiwał głową z uznaniem, kiedy zobaczył, że i ona się uśmiecha.

Abigail dziękowała niebu, że Rolf nie słyszy bicia jej serca ani nie widzi, co dzieje się wewnątrz jej duszy. Zaskoczyła ją swoją przemianą. Tym trudniej przyjdzie jej wrócić do domu. A może... A może jest nadzieja, że nie wyśle jej z powrotem do Anglii?

- Dalej upierasz się, żeby pracować i opłacać swój pobyt u nas? - Bawił się nożem do papieru, jakby chciał sprawdzić jego ostrość.

Pokiwała głową. A jednak! Wysyła ją do domu!

- To bezgraniczna głupota, ale - wyciągnął rękę, żeby uciszyć jej protest - znalazłem coś, co mogłabyś dla mnie zrobić.

Abigail wypuściła głośno powietrze. Bolały ją płuca. Wcześniej nawet nie zauważyła, że tak długo wstrzymuje oddech.

- Nie tyle dla mnie - ciągnął - bardziej dla naszego ojca. Niedawno postanowił przejść na emeryturę i przekazał mi kierowanie Grupą Hoteli Feldera - tak, tak, mamy ich więcej. Niedługo przejmę wszystkie jego obowiązki, bo członkowie Rady Nadzorczej wyrazili właśnie zgodę, żebym został prezesem Rady. Mam zamiar zresztą pogodzić to z prowadzeniem mojej starej firmy.

- I potrzebujesz sekretarki?!



- Nie. I tak jest tu ich mnóstwo. - Beznamiętnie przyglądał się jej rozczarowanej minie, a potem pozwolił sobie na tajemniczy uśmiech. - Ale wymyśliłem coś innego.

Oczy błysnęły mu wesoło. Bawi się ze mną jak kot z myszą, przeraziła się Abigail.

- Ojciec przechodzi na emeryturę, ale bynajmniej nie rezygnuje z pracy. Nareszcie będzie miał czas na spełnienie swojego życiowego pragnienia, czyli na napisanie książki o szwajcarskich winach. Umiesz pisać na maszynie? Świetnie. A co z obsługą komputera? Jeszcze lepiej.

Wyraźnie zadowolony przeniósł się do sąsiedniego biurka.

- Tu są luźne notatki ojca. Po angielsku, bo jego wydawca jest Brytyjczykiem. Mam nadzieję, że odczytasz jego pismo. - Wysunął rękę i przyciągnął ją do siebie.

O mało nie jęknęła. Na dotyk Rolfa zareagowała każdym centymetrem skóry. A on wciąż trzymał rękę na jej plecach. Z wielkim trudem koncentrowała się na odczytywaniu notatek. Na domiar złego Rolf poprosił o komentarze. Na szczęście, musiała niezle wypaść, bo oznajmił jej z uśmiechem:

- Abigail! Masz tę pracę. Ale są pewne problemy... Nie bój się - dodał szybko, widząc popłoch na jej twarzy. - Zaraz ci wyjaśnię. Jak wiesz, Szwajcarzy to straszni formalisci. Władze nie byłyby zachwycone tym, że dają posadę i pensję cudzoziemce, która nie ma pozwolenia na pracę.

Abigail kiwnęła głową i czekała w napięciu.

- Oczywiście, można by się starać o odpowiedni dokument, ale nigdy nie ma pewności, czy się go otrzyma. Gdybyś na przykład była członkiem rodziny...

- Chcesz powiedzieć - narzeczoną Rajmunda? Rolf, tego nie mogę zrobić, nawet na niby. To byłoby nie fair wobec niego. Już wam mówiłam, że bardzo go lubię, ale on jest tylko moim przyjacielem! - O mało się nie rozpłakała.

Rolf patrzył na nią z dziwnym półuśmiechem.

- Myślałem o udawaniu narzeczonej starszego brata.

Dobłą chwilę trwało, zanim do Abigail dotarł sens jego słów.

- Twojej narzeczonej?! - ze zmarszczonymi brwiami upewniła się, czy dobrze usłyszała. - Ależ to nie ma sensu. Wiem od Rajmunda, że masz dziewczynę. Naprawdę nie musisz tego robić. Nie chcę żadnej rekompensaty za wypadek. Przecież to była moja...

Przyłożył rękę do jej ust, żeby ją uciszyć.

- Do dzisiaj masz siniaki i blizny.

Przerwał, wyraźnie przejęty. Uniosła twarz i już nie mogła oderwać od niego spojrzenia. Patrzył na nią z takim ogniem w oczach, że z trudem utrzymywała się na nogach. Wciąż czuła dotyk jego palców na ustach i na policzku. Jeden nieznaczny ruch, zwyczajne dotknięcie, a przez jej ciało przetoczył się grom i rozhuśtał każdy nerw.

I wtedy w głowie usłyszała syreny alarmowe. Ten człowiek to dynamit - podpowiadał jej rozsądek. Od środków wybuchowych należy trzymać się z daleka. Sama widzisz, jak niewiele potrzeba, żeby zniszczyć twój instynkt samozachowawczy... Nie wiadomo, czym skończy się takie udawanie narzeczonej?

Drżącą ręką zrzuciła z ramienia dłoń Rolfa i odsunęła się kilka kroków do tyłu. Ale nawet dzieląca ich teraz odległość nie poprawiła sytuacji. Uczucia, jakie w niej wzbudził, zapanowały nad nią bez reszty.

- To będzie chwilowy układ - powiedział po chwili chłodnym głosem, wbijając w nią obojętne spojrzenie, w którym nie było już nawet śladu ognia.

- Muszę się nad tym zastanowić. - Zdziwiły ją chrapliwe dźwięki wydobywające się z jej gardła. - Muszę mieć trochę czasu.

- Byle nie za długo.

- Skąd taki pośpiech?

- Jutro jestem umówiony z kimś, kto stara się o tę pracę.

No, już! myślała. Powiedz mu „nie”. Teraz, zaraz, bo potem się na to nie zdobędziesz.

- Chodźmy na spacer - zaproponował niespodziewanie. - Weź z pokoju żakiet. Zastanowisz się po drodze.

Znowu ją zaskoczył. Spojrzała na niego ukradkiem i ponownie z trudem oderwała od niego wzrok. Dużo ją kosztowało, żeby zachowywać się naturalnie. Pokiwała tylko głową.

- Tym razem dajesz mi na pewno nie więcej niż siedem minut? - próbowała żartować.

- W porządku - zaśmiał się. - Za siedem minut w holu.

W tym czasie sam też zdażył się przebrać. Kiedy Abigail wyszła z windy, czekał na nią w dżinsach, luźnej, sportowej bluzie i granatowej koszuli rozpiętej pod szyją. Na widok ciemnych włosów na jego piersiach puls Abigail przyspieszył. Jak na jej stan ducha, Rolf wyglądał zdecydowanie zbyt dobrze.

- Idziemy? - zapytał, biorąc ją za rękę.

Wtedy z windy wyłonił się Rajmund.

- Hej! A wy dokąd?! - zawołał. Abigail wyrwała rękę z dłoni Rolfa. - Nie idziecie na kolację?

- Mamy kilka spraw do omówienia. I niech ci nawet nie przyjdzie do głowy, żeby do nas dołączyć - Rolf udał, że grozi bratu pięścią.

- Pamiętaj, Rolf, że Abby to moja dziewczyna - ostrzeżenie w głosie Rajmunda brzmiało zbyt poważnie, żeby można było wziąć je za żart.

- Rajmundzie! Przecież wiesz, że nią nie jestem. Przyjaciółką albo gościem na specjalnych prawach...

- Dobra, ale jesteś moim gościem, nie jego.

' - Chyba już nie będę musiała być niczym gościem. Rolf znalazł dla mnie pracę. - Chciała do niego podejść, ale zauwa-

zyła zniecierpliwiony gest, z jakim Rolf włożył ręce do kieszeni.  
- Później ci wszystko opowiem.

Podeszła do szklanej gondoli, która natychmiast ruszyła. Abigail, zamknięta na tak małej przestrzeni z Rolfem, bała się, że zacznie drżeć. Wiedziała już, że w jego obecności traci kontrolę nad swoimi reakcjami i uczuciami. Co jest w nim takiego, że przyciąga ją jak magnes?

- Zastanawiasz się nad odpowiedzią? - zapytał. - Czy to jest przyczyną tak nagłego milczenia?

Znowu pokiwała głową, zadowolona, że nie potrafi czytać w jej myślach. W milczeniu przeszli obok kasyna i skierowali się na deptak nad jeziorem. Tłumy ludzi przechadzały się między sklepikami. Stada mew i gołębi szybowały nad głowami spacerowiczów, czekając na okruchy. Abigail znalazła się nagle w chmarze skrzeczących ptaków, domagających się jedzenia. Niektóre próbowały siadać jej na ramieniu, inne przelatywały tak blisko twarzy, że poczuła się osaczona. Krzyknęła i odruchowo rzuciła się w stronę Rolfa, który natychmiast ją objął.

- Dziękuję - powiedziała. - Wiem, że to głupie, ale poczułam się nieswojo.

- Instynkt samozachowawczy - mruknął, nadal trzymając dłonie na jej ramionach. - Naturalna reakcja. I jaka miła odmiana: tym razem mogłem wystąpić w roli ratownika.

- Bardzo dziękuję - uśmiechnęła się.

Patrzył na nią tak poważnie, że nie miała pojęcia, co o tym myśleć. Wielka szkoda, że reakcje starszego z braci Felderów nie były tak oczywiste jak zachowania młodszego.

Rolf odezwał się dopiero, kiedy doszli do pięknego drewnianego mostu, pokrytego dachem na całej długości. W środku znajdowały się stare sklepiki.

- Kapellbriicke. Podobno to najstarszy kryty drewniany most w Europie. Zbudowano go około 1300 roku. A malowidła

- pokazał ręką w górę - pochodzą z siedemnastego i osiemnastego wieku. Przedstawiają herby największych rodów mieszczkańskich miasta i różne miejscowe święta.

Abigail rozglądała się z zachwytem.

- A to? - wskazała potężną, ośmioboczną konstrukcję zbudowaną z ciosanego kamienia.

- Wieża wodna. Też z 1300 roku.

Przez chwilę stali oparci o drewnianą balustradę i w milczeniu patrzyli przed siebie. Na pobliskim kościele odezwał się głos dzwonu. Abigail nie wytrzymała i zerknęła na Rolfa, wpatrzonego w majaczące w oddali góry. Wydawał się tak odległy jak one. Ale musiał zauważyć jej spojrzenie, bo powoli odwrócił się w jej stronę.

- Tak? - powiedział.

Abigail poczuła, że się czerwieni.

- Podjęłaś już decyzję?

- Zdecydowałam, że - zwykła odpowiedź, więc dlaczego brakowało jej tchu? - zgadzam się na tę pracę i na wszystkie związane z nią warunki.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rolf kiwnął głową z aprobatą i Abigail poczuła się jak w siódmym niebie. Przez chwilę. Do czasu kiedy zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak egzaltowana nastolatka. Przecież chodzi o pracę. Biznes. Układ jest czysty i prosty.

- Powtórzę ci jeszcze raz warunki. Nie masz ustalonej pensji. - Sprawdził wzrokiem, czy ona nie zaprotestuje. - Nasza umowa jest prywatna i nieoficjalna. Oczywiście będziesz miała miesięczne dochody, całkiem spore zresztą.

- Ale...

- W moim banku otworzę ci rachunek. Jeżeli okaże się, że twoje potrzeby przekroczą wysokość sumy, którą masz na koncie, daj mi natychmiast znać, a ja wydam odpowiednie polecenia. Czy zgadzasz się na to?

- Tak. - Abigail wydawało się, że tonie i właśnie teraz nad jej głową zamyka się wodna kapiel.

- W takim razie trzeba przypieczętować nasz układ. Nie tak.

Zignorował wyciągniętą dłoń, odwrócił Abigail do siebie i zamknął ją w uścisku. Potem powoli pochylił głowę i mocno ją pocałował. Jego usta były wymagające - nakazywały, a nawet sprawiały ból. Uległa mu bez reszty z nadzieją, że on nie zauważy, co się z nią dzieje. Kiedy przestał ją całować, nie umiała niczego odczytać z jego twarzy. Stał przed nią z jak zwykle nieprzeniknioną miną. Tymczasem w jej myślach panował kompletny chaos. W uczuciach - całkowite pomieszanie. Chciała tylko jednego - żeby ten pocałunek trwał i trwał.

Przechodnie uśmiechali się i odwracali spojrzenia od pary zakochanych, za jakich musieli ich uważać.

- Ale to tylko... - musiała odchrząknąć, żeby mówić dalej.
- To tylko układ. Umowa.

Przejechała językiem po wyschniętych wargach.

- Bez uczuciowych zobowiązań - dodała.
- Oczywiście. To interes - zgodził się chętnie. - Żadnych obietnic. Żadnych zabaw w miłość.

Abigail pomyślała z goryczą, że on naprawdę tak uważa, podczas gdy ona... Nieważne. Dzisiaj i w przyszłości musi pamiętać, że w jego życiu jest kobieta - perfekcyjna, zawodowo ustawiona, zadowolona z osiągnięć, które nigdy nie będą dane jej, Abigail Hailey.

Jej zależy w tej chwili tylko na pracy. Musi pracować, żeby zostać dłużej w Szwajcarii i nie wracać do wynajmowanego pokoju w Londynie.

- Abigail! - wyrwał ją z zamyślenia głos Rolfa. - Pora na kolację. Chodź, poszukamy jakiejś restauracji. - Wziął ją za rękę.

Zawrócili. Po kilku minutach spaceru znaleźli się w brukowanym zaułku.

- I jak ci się tu podoba? - zapytał, przystając przed małą restauracją z czerwonymi stołami wystawionymi na zewnątrz.
- Czy jesteś bardzo głodna?

- Nie bardzo, ale mam ochotę na coś lekkiego.

Usiedli przy stoliku, na którym kelner ustawił ozdobną lampę, i zagłębiU się w lekturze menu.

- Zupy. To brzmi interesująco - mruknęła Abigail, ale ani się spostrzegła, kiedy jej myśli odpłynęły w całkiem inną stronę.

Nie czuła już głodu. Nagła zmiana położenia sprawiła, że zaczęła traktować jedzenie obojętnie. Dzisiaj nawet suchy chleb z wodą smakowałby jak jedzenie bogów. Nie próbowała zgłę-

biać tego stanu - rozkoszując się każdą chwilą, unosiła się po prostu na fali emocji jak korek na wodzie. Gdzieś w głębi głowy kołatała się jej myśl, że ten stan kiedyś się skończy, ale cóż - na razie jeszcze trwa.

- Tak, już się zdecydowałam - wróciła na ziemię, uświadamiając sobie, że Rolf pyta ją o to, co zamawia. - Czuję, że moje kubki smakowe pragną w tej chwili zupy.

- Mówisz jak rodowita Szwajcarka - zaśmiał się Rolf. - Jedzenie zup jest częścią naszego charakteru narodowego. Wiesz, że to my wymyśliliśmy zupy w torebkach? Polecam ci tę - wskazał odpowiednią pozycję w karcie. - Jest w niej wszystko - jarzyny, makaron, kluseczki, mięso, tarty ser i ziemniaki. Każdy szanujący się szef kuchni, w każdej, nawet najmniejszej jadłodajni, ma ambicję eksperymentowania z tym daniem. Mówi się u nas, że do tej zupy można wrzucić wszystko, co ci się nawinie pod rękę. I co nadaje się do jedzenia, oczywiście.

Abigail poczuła się naprawdę głodna. Klasnęła w dłonie, nie mogąc się doczekać, co przyniesie kelner. Rolf ujął ją za czubki palców.

- Żadnych pierścionków - zauważył. - Trzeba będzie temu zaradzić.

Cofnęła ręce, ale on znowu położył jej drobną lewą dłoń na swojej.

- Przecież sam mówiłeś - zmarszczyła brew - że narzeczeństwo jest tylko naszą sprawą. Co to znaczy?

- Że o wszystkich szczegółach dowie się tylko najbliższa rodzina.

- Czyli Martina i Rajmund. A wasz ojciec?

- Ojciec przede wszystkim. Nie może mieć wątpliwości, że umówiliśmy się tylko ze względu na przepisy. Dostałaś tę posadę, bo nadajesz się do tej pracy.

- W przeciwnym razie - Abigail nie mogła się powstrzymać



od kaśliwej uwagi - mógłby sobie coś złego pomyśleć o swoim pierworodnym i dziedzicu fortuny, prawda?

Rolf nie odpowiedział, a potem lekko wzruszył ramionami.

Dlaczego nie powie, pomyślała Abigail, że chce zachować rzecz w tajemnicy przed swoją przyjaciółką, wyniosłą Laurą Marchant?

- Sam widzisz, że w tej sytuacji pierścionek jest zupełnie zbędny.

Chciała cofnąć rękę, ale Rolf na to nie pozwolił.

- Wygląda na to, że w tej kwestii nie zgadzamy się ze sobą - powiedział, wyjmując z kieszeni małe pudełeczko.

Delikatnie podniósł pokrywkę. W środku, na aksamitnej poduszeczce, leżał niewielki, staroświecki pierścionek z perłą otoczoną rzędem małych rubinów i diamentów.

- Nie jest nowy ani przesadnie wymyślny. Raczej nie rzuca się w oczy. Należał do mojej matki.

Wyjął pierścionek i przyglądał mu się chwilę.

- Złotnik zrobił go na zamówienie mojego przyszłego dziadka, który podarował go babci z okazji zaręczyn. Potem dostała go moja matka, która z kolei dała go Martinie. Tylko że Martina woli rzeczy nowoczesne. Uznała, że tego typu wzornictwo rani jej gust estetyczny, i oddała go mnie.

- Co znaczy, że to cenna rodzinna pamiątka. - Abigail z zachwytem wpatrywała się w śliczny drobiazg. - Powinien zostać podarowany dziewczynie, którą w przyszłości poślubisz.

Nie doczekawszy się żadnej reakcji, Abigail podniosła oczy. Rolf siedział wpatrzony w przestrzeń.

- Czy możesz odpowiedzieć mi na osobiste pytanie? Rajmund mówił mi - ryzykowała, ale nie mogła się powstrzymać - o Beatrice... Czy to jej... uhm... zachowanie zdewałowowało w twoich oczach wartość tego pierścionka?

Zacisnął lekko szczęki, żeby ukryć gniew.

- Powtarzam: to był pierścionek mojej mamy. Nic nie może odebrać mu wartości. A poza tym nie cierpię być przesłuchiwany. Czy możesz z tym skończyć? Proszę.

Włożył pierścionek na serdeczny palec jej lewej ręki. Pasował idealnie.

- Dziękuję. Będę na niego uważać. Zwrócę ci go, kiedy będę miała w ręku bilet do domu.

Pokręcił głową. Załatwił interes, pomyślała Abigail z bolesnym skurczem serca.

- Czy będziesz chciała zawiadomić swoich rodziców? - zapytał niespodziewanie.

- Nie. Tato nie żyje, a mama z pewnością nie uwierzy, że to fałszywe zaręczyny. Zaraz zacznie coś sobie wyobrażać, a potem trudno będzie wyprowadzić ją z błędu. Uzna, że przydarzyło mi się coś przykrego, a ja nie chcę, żeby się martwiła.

Kelner przyniósł wino. Rolf obserwował je pod światło, a potem długo sprawdzał aromat. W końcu wyjął butelkę z wypełnionego lodem pojemnika, żeby przeczytać informacje na etykiecie.

- Riesling-Sylvaner. Myślę, że będzie ci smakować. Czy wiesz, że na szwajcarskich stołach w zasadzie nie pojawia się woda? Musisz o nią specjalnie prosić. I co powiesz o winie?

- Wspaniałe.

Serce tańczyło jej z radości. Krew pulsowała w żyłach. Nie warto nawet zastanawiać się, skąd ten stan. Wystarczyło jedno spojrzenie na mężczyznę siedzącego naprzeciw niej, a poczuła się bezgranicznie szczęśliwa.

Zgodnie z obietnicą zupa okazała się bardzo smaczna. I bardzo urozmaicona. Najlepsze w niej były kluseczki z kawałkami kiełbasy - coś, czego nie próbowała jeszcze nigdy w życiu. Oprócz tego jarzyny, sporo makaronu domowej roboty i kawałki jajek.

- Pycha! - uśmiechnęła się do niego. - Dzięki za radę. A co ty o niej sądzisz? W końcu z nas dwojga tylko ty wiesz, jak powinna smakować taka zupa.

- Jest naprawdę dobra. A towarzystwo przy stole - skłonił głowę w jej stronę - tylko podnosi jej smak i aromat.

- Podejrzewam, że prawda leży gdzie indziej. Nie tyle chodzi o moje towarzystwo, co o nastrój tej chwili. Wiesz, fałszywe zaręczyny, fałszywe komplementy...

Zaśmiał się tak głośno, że inni odwrócili głowy w ich stronę.

Na koniec kolacji podano sery i małe grzanki.

- Mamy tu gruyère i ementaler. To ten z wielkimi dziurami. Pewnie nieraz je jadłaś. Ale ten trzeci znają tylko smakosze. To *sbrinz*. Pochodzi z centralnej Szwajcarii. To najstarszy produkowany u nas ser. Który wybierasz?

- Ementaler. - Abigail nie miała ochoty na eksperymenty.

Ku jej zdziwieniu Rolf, wytarłszy palce w serwetkę, ukroił niewielki kawałek sera i włożył go jej do ust.

- Pyszny - wyjąkała po chwili. - Pachnie orzechami.

- Taki powinien być - odpowiedział jakby nigdy nic. - Cieszę się, że nie skorzystałaś z okazji i nie odgryzłaś mi palców w ramach zemsty - zaśmiał się cicho.

O co mu chodziło? Abigail nie miała pewności, czy jest to kolejne nawiązanie do wypadku, czy może aluzja do tamtego gestu, kiedy przyłożył jej palce do ust, żeby ją uciszyć... Do gestu, po którym nastąpił pamiętny pocałunek. Natychmiast zapragnęła, żeby wszystko zdarzyło się jeszcze raz: tamten gest, dotyk jego warg... Podniosła głowę i dostrzegła, że wpatruje się w nią z żarem w oczach. Najwyraźniej i on pamiętał. A jednak żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Po kolacji chodzili jeszcze długo po uliczkach starej Lucerny. Trzymając się za ręce, stanęli nagle przed wielką szachownicą,

ułożoną z płyt chodnikowych w arkadach jednego z domów. Figury były tak duże, że trzeba było przesuwac je oburącz.

- Grasz w szachy? - zapytał Rolf.

- Trochę. Kiedy byłem dzieckiem, grywaliśmy w szachy z tatą. Zawsze dawał mi wygrywać.

- Skoro tak, wyzywam cię na przyjacielski pojedynek. - Uścisnął jej rękę z komiczną powagą.

Serce pod kwiecistą sukienką znowu zaczęło bić w przyspieszonym tempie.

- Dobrze, skoro ma to być przyjacielski mecz-zgodziła się.

Gra w szachy wielkości człowieka okazała się świetną zabawą. Abigail zaśmiewała się do łez, kiedy zapierając się o ziemię, obiema rękami przesuwiała figury z pola na pole. Bardzo często Rolf przybiegał jej na „pomoc”. Stawał za nią i jęcząc oraz stękając z udawanego wysiłku, pchał razem z nią wybraną figurę. Czując dotyk jego twardej klatki piersiowej na swoich plecach, drżała ze szczęścia, które przerażało ją samą. A kiedy w cieniu arkad odwrócił jej głowę i pocałował w usta, bała się, że uleci w powietrze.

Wygrał oczywiście. Jak można się było spodziewać, gra nie trwała długo. Więcej czasu zajęło im odstawienie figur na miejsce.

- Dobra robota - kiwnął głową Rolf, kiedy stanęli na środku szachownicy i rozejrzeli się dokoła. - Dziękuję ci, Abigail. Muszę ci powiedzieć, że jeszcze mi się nie zdarzyło tak bardzo lubić swojego przeciwnika.

Schylił się i delikatnie dotknął ustami jej ust. Tak delikatnie, że wszystkie jej nerwy, napięte do ostateczności, zaczęły krzyczeć o więcej.

Powiedział, że cię lubi. Tylko lubi, zaczęła swoją stałą dyskusję ze sobą. Uważaj, Abigail Hailey! Ale nie można słuchać dobrych rad, kiedy ramiona wymarzonego mężczyzny obejmują

cię coraz mocniej. Abigail, głucha na głos rozsądku, wyciągnęła rękę i zaplotła mu je na szyi, po czym przyłgnęła do niego całym ciałem, żeby być jak najbliżej. Wstrzymując oddech, marzyła, żeby ten pocałunek trwał w nieskończoność.

A jednak musiał się skończyć. Rolf długą chwilę wpatrywał się w nią, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej twarzy. Ona stała wtulona w jego ramiona, rozkoszując się każdą chwilą, w której czuła jego muskularne ramiona.

Z dłonią w dłoni poszli dalej. Abigail przez chwilę wydawało się, że ich zaręczyny są prawdziwe...

Nie! Nie wolno ci tak myśleć! Abigail Hailey, umowa dotyczy twojej pracy, a nie uczuć.

Do hotelu wracali deptakiem. Rozzuchwalone ptaki siadały na ramionach karmiących je ludzi albo wrywały im jedzenie wprost z rąk. Abigail cofnęła się, szukając ochrony u Rolfa. On - jakby podświadomie - czekał na nią z wyciągniętą ręką. Objął ją w pasie, a drugą dłonią zasłonił jej twarz. Przytuleni do siebie przepchnęli się przez tłum. Podziękowała mu uśmiechem, kiedy wreszcie znaleźli się po drugiej stronie deptaka, z dala od żarłocznych mew. On odpowiedział uśmiechem, ale nie cofnął ramienia.

Nie jesteście razem. Traktuj to jak sen, pouczała siebie Abigail. Za bardzo polubiła tego człowieka. A właściwie - najwyższy czas, żeby to sobie wyraźnie powiedzieć - pokochała go. I dlatego za każdym razem, kiedy ją całował, poddawała się temu szczerze i całkowicie, sercem i wszystkimi zmysłami.

Doszli już do kolejki, która miała zawieźć ich do hotelu. Abigail usiadła na ławeczce, zostawiając miejsce dla Rolfa. Ale on nie skorzystał z niemego zaproszenia. Stał wyprostowany i wyglądał przez okno.

Powrót do rzeczywistości! Gdyby nie połyskujący na jej palcu pierścionek, można by pomyśleć, że kilka cudownych

godzin, które spędziła w towarzystwie Rolfa, były wymysłem jej rozbujanej wyobraźni.

- Panie Felder! Proszę pana! - odezwał się głos recepcjonistki w tej samej chwili, w której stanęli w drzwiach hotelu.

Rolf podszedł do niej, żeby wysłuchać wypowiedzianej w wyraźnym pośpiechu informacji. Abigail krótko czekała na wyjaśnienie zagadki. Niemal w tym samym momencie z pokoju na zapleczu recepcji wyłoniła się wysoka, szczupła kobieta z blond włosami i pewną siebie miną. Zaborczym gestem ujęła Rolfa pod ramię.

- Rolf! Poczulałam się porzucona! - zaszczebiotała tonem urażonej księżniczki. - Chyba dobrze się bawisz, kiedy jestem daleko. Powiedziano mi, że wsiadłeś do kolejki z jakąś młodą dziewczyną.

Jeśli Abigail nie odgadła dotąd, z kim rozmawia Rolf, angielski akcent nieznajomej rozwiewał wszelkie wątpliwości. Była Brytyjką. I na pewno nazywała się Laura Marchant.

Rolf grzecznym ruchem zdjął dłoń Laury ze swojego ramienia. Zaskoczona Abigail zobaczyła, że podchodzi do niej.

- Dziękuję za miły wieczór - powiedział. - Do zobaczenia.

W oficjalny sposób skinął głową i wrócił do swojej olśniewającej przyjaciółki.

Abigail nie pozostało nic innego, tylko odejść. Sztywnym krokiem wchodziła na schody, kiedy za jej plecami odezwał się głos:

- Abby, cześć! - i Rajmund w dwóch susach zabiegł jej drogę.

Wystarczył mu jeden rzut oka na zmartwioną minę Abigail.

- Co się stało? Czy ten facet - mój brat - zrobił ci jakąś przykrość?

- Nie, nie - z trudem zmusiła się do uśmiechu. - Skądże

znowu. Byliśmy na spacerze, a potem na kolacji. - I po dłuższym milczeniu dodała: - Rozmawialiśmy.

Bezwiednym gestem przyłożyła rękę do czoła. Rajmund ze zdziwieniem wpatrywał się w jej pierścionek.

- Co to? - zapytał. - Czyżby to był ten pierścionek?

- Jaki pierścionek? - Martina, która wychodziła właśnie z windy, usłyszała ostatnie słowa brata. - A, ten! Pamiętasz? Należał do mamy. Tato dał go mnie, ale ja nie chciałam...

- Żadnych sentymentów - zadrwił z niej Rajmund. - Według mojej siostry artysta powinien być bezkompromisowy.

- Nie chodzi o sentymenty czy ich brak. Po prostu między mną a tym pierścionkiem nie narodziła się więź emocjonalna, konieczna, żeby polubić jakiś przedmiot - pouczyła Martina brata. - To Rolf ci go dał, Abigail? Dlaczego? - zapytała bezgranicznie zdziwiona!

- Abby! Mam nadzieję, że nie zaręczyłaś się z tym człowiekiem! Przecież mówiłem ci, co on myśli o kobietach!

Rozejrzał się dookoła i wciągnął Abigail do biura, w którym była już wcześniej z Rolfem. Martina weszła za nimi i zamknęła drzwi.

- Nie wolno ci zapomnieć, Abby, że Rolf wykorzystuje kobiety tylko do jednego. Zdrada Beatrice tak zraniła jego ambicję, że do dzisiaj o tym pamięta. Poprzysiągł wtedy, że nigdy nie pokocha żadnej kobiety.

Zapomniałam, pomyślała Abigail, zapomniałam o tym wszystkim. A teraz on myśli, że jestem następną kobietą, która czyha na jego pieniądze. Jak mogłam do tego doprowadzić?

Postanowiła wyjawić bliźniakom prawdę o fałszywych zaręczynach. Ostatecznie i tak rodzina miała się o wszystkim dowiedzieć, tylko Rolf nie miał czasu opowiedzieć im o swoim pomysle.

- Mylicie się oboje - zaczęła. - Sprawa ma pozostać tajemnicą...

- Cooo?! - Martina podskoczyła jak dziecko i złapała za rękę Rajmunda. - Nareszcie jakaś intryga w szacownej rodzinie Felderów. Mów, Abby. Mam nadzieję, że ubarwisz naszą przyziemną egzystencję.

- Zaręczyny nie są prawdziwe - i Abigail zaczęła wyjaśniać wszystko po kolei.

- A ta praca? Co Rolf wymyślił dla ciebie? - chciał jeszcze wiedzieć Rajmund.

Ta informacja została przyjęta z wyraźnym zadowoleniem.

- Trochę szkoda, że nie zostaniesz moją bratową - westchnęła Martina. - To znaczy, że to straszne babsko, Laura Marchant, dalej trzyma go w swoich szponach - dodała z niesmakiem.

- Przecież sami mówiliście o jego urazie do kobiet. W takich okolicznościach Laura Marchant nie może na nic liczyć. Mam na myśli stały związek, oczywiście.

- Tylko że ona sama ma i pieniądze, i pozycję - mruknęła Martina ponuro.

Abigail od razu zrozumiała, o co jej chodzi.

- Co sprawia, że jest wolna od podejrzeń, tak? - Poczwała w sercu znajomy ból.

- Tak. I to daje jej duże fory - dodał Rajmund. - Na razie nic na to nie poradzimy. Trzeba mieć oczy szeroko otwarte. Na szczęście jutro wraca tato.

- Tak - rozpromieniła się Martina. - Przylatuje z Vancouver. Przygotuj się na spotkanie, Abby. On jest słodki.

- Co za określenie - parsknął Rajmund. - Ale muszę przyznać, że z taty jest fajny gość. Chociaż od śmierci mamy nie jest już taki wesoły jak kiedyś.

- Idę spać - oznajmiła Martina i dodała, patrząc tęsknym



wzrokiem na Abigail: - Szkoda, że zaręczyny nie są prawdziwe. Byłabyś świetną siostrą.

- Siostrą! - wykrzyknął Rajmund. - Wszystkim, tylko nie siostrą! Moje uczucia do Abi...

- Proszę cię, Rajmund.

- Dobrze już, dobrze, Abby. Umiem czekać.

- Jest tyle pięknych dziewczyn wokoło. - Abigail poklepała go czule po ramieniu. - Trzeba się tylko rozejrzeć.

Natychmiast przysła jej do głowy Liliana, nowa asystentka Martyny. Zrobiła na Rajmundzie wrażenie, to pewne. Tylko co z tego?

Następnego dnia Abigail wybrała się sama na wędrowkę po mieście. Tym razem nie szukała turystycznych atrakcji, tylko podglądała życie codzienne mieszkańców Lucerny. Znalazła malowniczy targ z dziesiątkami stoisk ustawionych wzdłuż ulicy. Owoce i warzywa ułożone w wysokie piramidy cieszyły oko. Pachniało świeżym chlebem - bochenki najrozmaitszych kształtów i rozmiarów, które pyszniły się w szklanych gablotach, natychmiast lądowały w siatkach kupujących. Zewsząd dobiegały zawołania sprzedawców i okrzyki zadowolonych klientów.

Na wielkich stołach rozstawiono rośliny doniczkowe: petunie i fuksje, kwitnący wrzos we wszystkich odcieniach fioletu oraz kwiaty cięte - dalie i lilie, na które najwyraźniej był sezon. Pachniało ziołami. To był zachwycający widok.

Słupy ogłoszeniowe pełne były afiszów anonsujących występy muzyków z całego świata. Lucerna szykowała się na doroczny festiwal.

Z licznych kawiarni dochodził smakowity zapach świeżej kawy. Abigail przysiadła w jednej z nich i powoli rozkoszowała się ciemnym, gęstym napojem, który postawił przed nią kelner,

wraz z dzbanuszką kremowej śmietanki. Patrzyła na iglice kościołów, słuchała buczenia statków dochodzącego z jeziora i starała się zachować wszystko w pamięci, żeby potem, w domu, przypominać sobie każdy dzień spędzony w tym mieście.

Zerknęła na pierścionek, który dał jej Rolf. Nie dał, ale pożyczył, poprawiła się szybko. Przez chwilę wyobrażała sobie, co by było, gdyby już nigdy nie wróciła do Londynu.

- Abigail, chciałbym, żebyś poznała mojego ojca.

Drgnęła, bo nie spodziewała się spotkać Rolfa w hotelu o tej porze. Było wczesne popołudnie. Rajmund męczył się w pracy, Martina biegała po sklepach i załatwiała swoje sprawy, a Rolf... powinien być teraz w Zurychu. Nawet nie marzyła, że może go spotkać. Zupełnie ją zaskoczył.

Schodziła właśnie ze schodów, a on stał w holu i jakby na nią czekał. Serce zaczęło jej walić, ale w samą porę przypomniała sobie o Laurze Marchant. I o przestroгах, które słyszała od Rajmunda i Martiny. Zmusiła się do zachowania spokoju. Puls zwolnił.

- Ojciec prosił, żeby przyprować cię do niego.

- Czy chce porozmawiać o moich obowiązkach?

Rolf kiwnął głową i poprowadził ją korytarzem do znajomego biura. Za biurkiem siedział wysoki, postawny mężczyzna. Wyprostowaną sylwetką i dumnym wyrazem twarzy bardzo przypominał swojego najstarszego syna. A raczej odwrotnie, poprawiła się w duchu Abigail. Obaj mieli też baczne spojrzenie, którym przeszywali rozmówcę, jakby chcieli poznać ukryte cechy jego charakteru.

- Tato, to jest Abigail Hailey. Abigail, to mój ojciec, Anton Felder.

- Miło mi panią poznać - starszy pan wyciągnął do niej rękę nad biurkiem.

W sposobie, jakim uściskał jej dłoń, było coś tak ujmującego, że Abigail od razu poczuła się lepiej. Rolf stał obok i z rękami skrzyżowanymi na piersiach uważnie przyglądał się całej scenie. Było to trochę peszące i Abigail pilnowała się, żeby całą uwagę skupić na Antonie Felderze.

- Proszę siadać - wskazał jej krzesło. - Jak pani zapewne wiadomo, teraz, kiedy przerzuciłem już cały ciężar kierowania naszym rodzinnym przedsiębiorstwem na syna - tu spojrzął na Rolfa z uśmiechem - wszystkie moje zainteresowania skupiają się na winach. Postanowiłem zająć się winami pochodzącymi z naszego kraju, a ponieważ zamierzam napisać o nich książkę, bardzo potrzebuję pomocy inteligentnej młodej damy. Która, jak zapewnia mój syn, właśnie stoi przede mną.

Abigail zerknęła na Rolfa i zaczerwieniła się. Patrzył na nią z lekko drwiącym wyrazem twarzy, który jednoznacznie sugerował, że wcale nie myśli teraz o interesach.

- Potrzebuję kogoś, kto przepisze moje notatki i zredaguje je po angielsku. Czy zechce pani to dla mnie zrobić?

- Oczywiście - powiedziała z przejęciem.

Widać było, że jej gorliwość spodobała się panu Felderowi.

- Ale... - Abigail zająknęła się. Nie była pewna, czy odważy się powiedzieć to na głos. - Czy Rolf powiedział panu, że... o... - Zrezygnowana wyciągnęła rękę z pierścionkiem.

- Powiedziałem - przerwał jej Rolf. - Ojciec zaakceptował ten stan rzeczy.

- Mówicie o fałszywych zaręczynach? Skoro nie łączy was uczucie, muszą to być zaręczyny na niby. Ale przystałbym na każdy wybór Rolfa, gdyby okazało się, że jest naprawdę zaangażowany.

Rolf nie zareagował. Od samego początku unikał udziału w tej rozmowie i wyniosłą miną podkreślał dystans do sprawy.

- Rolf w głupim zapamiętaniu poprzysiągł sobie kiedyś, że

w kwestii uczuć nigdy już nie zaufa żadnej kobiecie. - Anton Felder ledwo dostrzegalnie wzruszył ramionami. - Żeby jedno rozczarowanie tak mocno zaważyło na czymś życiu... Nie rozumiem swojego syna. Przecież miał przed oczami inny przykład. Mój i jego matki - głos załamał mu się lekko. - No, ale nie czas na takie rozmowy. Przyjmuję, że jest pani teraz członkiem naszej rodziny - chociaż na krótko.

Wstał zza biurka, podszedł do Abigail i serdecznie uściśnął jej dłoń. Potem poprowadził ją do regałów z notatkami.

- Ponieważ mam zamiar dużo podróżować, żeby zebrać wszystkie potrzebne materiały, muszę się upewnić, czy zrozumie pani coś z mojej dotychczasowej bazgraniny.

Abigail posłusznie zajrzała do notatek, nie przyznając się, że już raz sprawdzali z Rolfem ich zawartość.

- Pana charakter pisma jest dużo ładniejszy od mojego - uśmiechnęła się do Feldera. - Czy mogę zacząć od zaraz? Nie mam nic do roboty i...

Starszy pan wyraźnie się ucieszył.

- Oczywiście - odpowiedział rozpromieniony. - Nie potrzebuję biura. Wracam teraz do pokoju. Muszę zaplanować podróż i namówić kilku przyjaciół, żeby pojechali ze mną. Chyba że Rolf ma zamiar tu pracować?

- Nie. Wybieram się do Zurychu.

- Jak więc pani widzi, panno Hailey, oddajemy wszystko do pani dyspozycji.

- Świetnie. I bardzo proszę mówić do mnie po imieniu. Niedawno sam pan powiedział, że będzie traktować mnie jak członka rodziny. - Uniosła znacząco rękę z pierścionkiem.

- Co za zuchwała młoda dama! - zaśmiał się Anton. - Ona podoba mi się coraz bardziej. Zaczynam sądzić, że przedstawiając mi ją, miałeś na myśli coś więcej niż zaręczyny na niby.

Rolf zeszywniał, zmrużył oczy i wycedził chłodno:

- Jeśli Abigail da się ponieść fantazjom, musi być przygotowana na różne konsekwencje. Nawet bardzo niemiłe.

- Rolf! Nie mam zamiaru wtrącać się w twoje prywatne życie, ale pamiętaj, że już raz zraniłeś tę miłą dziewczynę. Tak, tak. Oczywiście, wiem, że nie najechałeś na nią naumyślnie. Nie chciałym, żebyś zranił ją w... inny sposób.

Rolf odwrócił głowę i dołączył do stojącego w progu ojca.

- Nie ma obawy, ojczec - powiedział. - Abigail doskonale rozumie warunki umowy, prawda? - zwrócił się wprost do niej.

- Tak - kiwnęła głową. - Poza tym pański syn ma swoje życie i, jak sądzę, jest mocno zaangażowany gdzie indziej.

Anton Felder zachichotał, a Rolf zacisnął szczęki i rzucił Abigail zimne spojrzenie.

- Proszę mnie nie prowokować, panno Hailey. Nosi pani na palcu pierścionek ode mnie. W tej sytuacji naprawdę lepiej byłoby nie nadużywać mojej - nazwijmy to - cierpliwości ani nie posuwać się za daleko w żartach.

Skinął jej głową i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Porządkowanie notatek Antona Feldera zabrało Abigail całe popołudnie. Dobrze, że większość z nich była przynajmniej ponumerowana! Po kilku godzinach pracy zaczęła wpisywać do komputera wstęp:

*Moja ojczyzna, Szwajcaria, słynie w świecie z wielu rzeczy - z zegarków chociażby, ale również z precyzyjnych narzędzi i maszyn, tekstyliów oraz doskonałego systemu bankowego. Turysty przyjeżdżają tu dla gór i świetnych tras narciarskich. Mało kto jednak wie, że w niektórych regionach naszego kraju uprawia się winną latorośl, a produkcja wina staje się powoli dumą lokalnego przemysłu.*

Rozległ się niespodziewany dzwonek i Abigail przez dłuższą chwilę nie mogła się zorientować, który z telefonów odebrać. Kiedy w końcu podbiegła do odpowiedniego aparatu, serce biło jej w przyspieszonym tempie. To musiał być Rolf. Tylko on i jego ojciec wiedzieli, że ona tu jest.

- Tu Abigail Hailey. Aaa! Cześć, Martina - z trudem ukryła zawód w głosie. - Jak odgadłaś, że tu jestem?

- Dziewczęta z recepcji widziały, że wchodzisz z Rolfem do biura ojca. Masz trochę czasu? Właśnie skończyłam poprawiać twoją suknię i chcę, żebyś ją przymierzyła. Trafisz sama do pracowni? Świetnie. Czekam.

Po chwili Abigail, już w nowej sukni, kręciła się przed lustrem, obserwowana uważnie przez Martine i Lilianę.

- No, no! - gwizdnęła Martina z uznaniem. - Świetnie. Jak myślisz, Lily?

Dopasowana suknia podkreślała zgrabną figurę Abigail. Martina wygładziła nie istniejące zmarszczki i poleciła Lily odprasować całość.

- Będzie gotowa za chwilę. Możesz od razu pójść w niej na kolację. Zjemy razem, dobrze? Umówiłam się z Rajmundem za dwadzieścia minut. Posprzątam ten bałagan, a ty tymczasem zobacz, co tu mamy.

Abigail otuliła się szlafrokiem i rozpoczęła wędrówkę w labiryncie materiałów - nawiniętych na bele lub udrapowanych na manekinach zgodnie z projektami, naszkicowanymi pospieszną kreską.

- Dobra jesteś! - rzuciła Martinie.

- Mogłabym udać skromniśnię i zaprzeczyć, ale tego nie zrobię - zaśmiała się. - W końcu nie na darmo należę do rodziny Felderów, prawda? Pozwolę sobie zgodzić się z twoją opinią. Ale kosztowało mnie to dużo nauki. Żeby nauczyć się szycia i poznać wszystkie tajemnice kroju, praktykowałam u wielu krawców w kraju. Jestem pewna, że i ty masz ukryty talent. Talent twórczy, oczywiście. Większość ludzi go ma. Rzecz w tym, żeby go w sobie odkryć. Tak przynajmniej uważam.

Podniosła głowę i spojrzała uważnie na Abigail.

- Masz takie długie palce. Nigdy nie próbowałaś grać na fortepianie?

- Co za bystre oko! - zdziwiona Abigail zastygła z suknią w rękę. - Rzeczywiście, grałam jako dziecko. Potem zresztą też. Zdałam końcowe egzaminy w średniej szkole muzycznej. Ale wiedziałam, że nigdy nie będę zawodową pianistką.

- Na samym szczycie nie ma miejsca dla wielu. - Martina pokiwała głową ze zrozumieniem i pomogła Abigail odpiąć suwak. Potem zrobiła krok w tył i przyjrzała się jej z uznaniem.

- Masz świetną figurę. Nie tylko ja tak uważam. Wiem jeszcze o co najmniej jednej osobie - zawiesiła głos znacząco.

- O! Rajmundowi podoba się mnóstwo kobiet. Sama wiesz.

- Wiem. Rajmund nie przegapi żadnego szczegółu damskiej urody. Ale nie mówię o nim, tylko o... Zresztą nieważne, on i tak dzisiaj wieczór cię nie zobaczy, bo pojechał do Zurychu.

Abigail zmartwiła ta wiadomość. Uczucia całkowicie pokonały siły rozsądku i nic nie mogła na to poradzić. Szkoda, że go nie będzie i nie zobaczy, jak ona wygląda w tej pięknej sukni. Turkus i fiolet, przetykane gdzieniegdzie zielenią, pięknie harmonizowały z karnacją i błękitnymi oczami Abigail. Głęboki dekolot odsłaniał kragłości, zwykle ukryte pod luźnymi sportowymi ubraniami, które nosiła na co dzień.

- A kim jest ta atrakcyjna nieznajoma?! - wykrzyknął Rajmund na powitanie i poprowadził dziewczyny do restauracji.

- Musiałem gdzieś już ją spotkać, ale nie wiem, gdzie.

Chciał złapać Abigail za rękę, ale ostentacyjnie wyciągnęła dłoń z pierścionkiem.

- No, dobrze. Zrozumiałem aluzję, ale niech no tylko z twojego palca zniknie ten dowód zdrady! Wtedy pogadamy.

Siedzieli już przy stole, kiedy przy drzwiach powstało jakieś zamieszanie. Abigail podniosła oczy znad menu i drgnęła. Wchodzący do restauracji mężczyzna przeszywał ją wzrokiem. To był Rolf. Towarzysząca mu szczupła kobieta podążyła za jego wzrokiem i z półśmiechem kontrolowała sytuację.

Abigail poczuła dotkliwe ukłucie zazdrości. Mimo zapewnień Martiny Rolf był w Lucernie. Oczywiście w towarzystwie Laury Marchant.

- Tam gdzie zwykle, Rolf? - jej angielszczyznę słychać było w każdym kącie sali.

Ruszyła przodem i stanęła przy stole obok okna, czekając, aż Rolf odsunie dla niej krzesło. Sam usiadł naprzeciwko. Żeby



lepiej widzieć jej miny i szybciej reagować na każdy kaprys, pomyślała Abigail gorzko.

- Jej Wysokość miała wejście - prychnęła Martina. - Zawsze musi zwrócić na siebie uwagę wszystkich obecnych. Boże, ta kobieta nie ma za grosz gustu. Jak można się tak ubierać! - Lustrowała Laurę od stóp do głów. - Wydała niezłą fortunę na to, co ma na sobie. Ale te kolory! Zupełnie nie dla niej. Sprzedawczyni musiała myśleć tylko o swojej prowizji, kiedy wmawiała Laurze, że jej w tym do twarzy. Dlaczego - zwróciła się do Rajmunda - Rolf zawsze wybiera takie beznadziejne kobiety?

- Jego spytaj.

- Spójrzcie, jak ona się do niego wdzięczy. Biedaczka, nie wie, że drzwi do jego serca są zamknięte. Na klucz, na zasuwkę i jeszcze na kłódkę. Niech zapyta Beatrice, dlaczego.

Abigail walczyła, żeby nie pokazać bliźniakom, co się z nią dzieje, ale kiedy Rolf z uśmiechem pochylił głowę ku swojej towarzyszce, pozwoliła Rajmundowi wziąć się za rękę.

- Moje serce, Abby, nie jest zamknięte na klucz. - Rajmund patrzył jej prosto w oczy. - Możesz je sobie wziąć, kiedy tylko zechcesz.

Martina parsknęła śmiechem, obserwując gest, z jakim Rajmund uniósł dłoń Abigail do ust.

- Bo ty - pogroził jej palcem - nie masz uczuć. Nie wiesz, co to miłość ani romantyczny poryw. Dla ciebie ważna jest tylko praca. Dobraliście się z Rolfem!

- Skoro mówimy o pracy... - Martina odsunęła filiżankę z kawą i wstała od stołu.

- Wracasz do pracowni? - Rajmund puścił rękę Abigail.

- Czy Liliana wciąż tam jest? W takim razie idę z tobą.

- Abigail! - usłyszała głos Rolfa, kiedy zbliżyli się do jego stołu.

Postanowiła udać, że nie słyszy. Bo niby dlaczego miałyby stawiać się na każde skinienie tego człowieka? Tym razem po to, żeby przedstawił ją obiektowi swoich pragnień. Nie miała na to ochoty. Z wysoko podniesioną głową wyszła z sali.

Było jej przykro. Na szczęście wystarczył jeden rzut oka przez okno pokoju, żeby poprawić sobie nastrój. Żłote promienie zachodzącego słońca, które układały się w świetliste pasma w zamglonym powietrzu, były nieodparcie piękne. Abigail natychmiast uznała, że spacer będzie dla niej najlepszym lekarstwem.

W windzie zauważyła, że zapomniała żakietu, ale mimo wieczornego chłodu postanowiła po niego nie wracać.

- Abigail!

Była już w holu, kiedy Rolf wyrósł przed nią jak spod ziemi.

- Chodź! - powiedział rozkazującym tonem, wskazując drzwi do biura.

Zastawił sobą drogę tak, żeby nie mogła go wyminąć. Nie chcąc szarpać się z nim na oczach wszystkich, przystanęła i dała poprowadzić się do biura. Otworzył drzwi i niemal wepchnął ją do środka, jakby obawiał się, że w ostatniej chwili skorzysta z okazji i ucieknie. Wzięła do ręki notatki Antona. Skoro już jest tutaj, równie dobrze może zająć się pracą.

Ale Rolf na to nie pozwolił. Zatrzymał ją, zanim zdążyła dojść do biurka, i odwrócił twarzą do siebie. Ostentacyjnie prześlizgnął się wzrokiem po jej dekolcie i piersiach, których kształt podkreślała suknia zaprojektowana przez Martine.

- Jesteś piękna - mruknął stłumionym głosem, wodząc palcem po jej szyi. - Ale nie tak piękna jak u Martiny w pracowni.

Nie miała wątpliwości, o czym mówi. Tylko dlaczego przypomina jej tamtą krępującą sytuację?

Rolf, jakby czytając w jej myślach, zmienił ton.

- Dlaczego udawałaś głuchą, kiedy wołałem cię w restauracji?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie skłamać, ale uznała, że warto wygarnąć mu prawdę.

- Zamierzałeś przedstawić mnie swojej przyjaciółce. Czy nie przyszło ci do głowy, że ja mogę tego nie chcieć?

Rolf nie odpowiedział. Zrobił krok w jej stronę i przyciągnął ją do siebie tak gwałtownie, że z trudem utrzymała równowagę. Gdyby nie oparła rąk na jego ramionach, upadłaby. Co więcej - brutalność Rolfa sprawiła, że odezwały się powypadkowe stłuczenia. Poczowała ból w całym ciele. Skrzywiła się, a on zauważył to od razu. Niestety, wyciągnął z tego zupełnie opaczne wnioski.

- Co się stało? Nie podoba ci się, że dotyka cię starszy z braci? - zapytał ironicznym tonem. - Czyżbyś naprawdę wołała pocałunki młodszego? Przed chwilą w restauracji...

- Nie o to chodzi - przerwała, zagryzając wargi ze złości, bo wbrew woli dreszcz podniecenia przeniknął całe jej ciało.

Rolf wypuścił ją z objęć i odsunął się, a ona w tej samej chwili zaczęła tęsknić za jego dotykiem.

- Czy tamte stłuczenia boją? U Martiny widziałem twoje posiniaczone ciało.

- Czasami.

Złagodniał natychmiast. Objął ją znowu, tym razem delikatnie, a ona nie mogła zdobyć się na najmniejszy nawet odruch protestu. Nie odwróciła głowy, kiedy zobaczyła jego twarz tuż przy swojej, tylko rozchyliła usta zapraszająco. Nie czekał. Poczowała, jak językiem rozsuwa jej wargi. Zabrakło jej tchu. Ogarnęła ją nowa fala podniecenia. Miała wrażenie, że jej ciało rozpoczęło niezależne życie - szalone, sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem, który szeptał coraz ciszej, że nic podobnego nie powinno się zdarzyć, bo związek z Rolfem nie ma przyszłości.

Żadnej miłości, żadnych obietnic, powiedział jej. Nie chciała teraz o tym pamiętać.

- Powiedz - szepnął chrapliwie, kiedy już oderwał się od niej - że wolisz pocałunki mojego brata! Powiedz to głośno. Wiem, że jesteście bliskimi znajomymi. Dużo bliższymi, niż okazujecie to światu. Ponad rok mieszkaliście razem...

- Jak możesz! - wyrwała się z jego uścisku. - Mieliśmy wspólny dom, ale to nie znaczy, że dzieliliśmy łóżko. Nie sądz innych według siebie. Poczucie moralności Rajmunda różni się od twojego. On nie zrobi niczego, dopóki nie otrzyma pozwolenia.

Jak mogła się spodziewać, Rolf zrozumiał to jednoznacznie.

- A więc przyznajesz, że Rajmund jest dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem!

- Bzdury. Niczego podobnego nie powiedziałam!

Miała tego dość. Pobieгла do drzwi i jednym szarpnięciem otworzyła je na całą szerokość. Na schodach przystanęła na chwilę, żeby poprawić włosy, i wtedy Rolf ją dogonił.

- Dokąd chcesz iść?

- Na spacer. Sama. Nie próbuj iść za mną.

Nie spróbował. Został w holu, gdzie odwołano go do telefonu, jeszcze zanim zdążyła wejść do szklanej gondoli. Szkoda. Miała zamiar przyciąć go drzwiami. Z premedytacją zrobić mu krzywdę przy ludziach. Przez szybę zobaczyła jeszcze, że ze wściekłą miną wchodzi do biura na zapleczu recepcji.

Już na promenadzie odwróciła się, żeby obejrzeć z daleka hotel Panorama. Budynek stał na tle porośniętych lasami wzgórz, a jego czerwony dach pięknie kontrastował z głęboką zielenią drzew. Otaczały go domy o podobnej, tradycyjnej architekturze. Żadnych wieżowców, stwierdziła z zadowoleniem.

Powoli policzyła okna. To z czerwoną, zaciągniętą do połowy roletą należało do niej. Obok był balkon, na którym jadała

śniadania. Wszystkie balkony miały czerwone markizy - barwne plamy dodawały życia monotonnej fasadzie, pokratkowanej równymi rzędami okien.

Abigail skrzyżowała nad jeziorem. Szła, skrzyżowawszy ramiona na piersiach, żeby opanować drżenie, które było wynikiem przeżytych przed chwilą emocji. Nie powinna pozwalać Rolfowi na dalsze zbliżenia. Rajmund miał rację - musi uważać. Już kilka razy przekonała się na własnej skórze, jak jego brat traktuje kobiety. To przewrotny cynik. A jego pocałunki, które siały taki zamęt w jej duszy, nie znaczą nic. Są rezultatem długoletniej praktyki.

Usiadła na ławce w cieniu drzewa. Uroda tego miejsca, po tęga gór wznoszących się na horyzoncie, spokojna toń jeziora działały na nią uspokajająco. Na de zachodzącego słońca małe żagłówki wydawały się ciemne i płaskie, jak wycięte z papieru.

Nagle nad samym brzegiem jeziora zobaczyła znajomą męską sylwetkę. Spokój, dopiero co osiągnięty z takim trudem, zniknął w jednej chwili. Abigail poczuła tęsknotę za nim i jego pocałunkami, które zapowiadały inne rozkosze. Nieważne, że wszystko musi się skończyć przegraną.

Obserwowała go ze swojej ławki. Stał z rękami w kieszeniach i wpatrywał się w wodę. Zauważyła, że zdążył się przebrać w zwykłe dzinsy i blezer. Nie widział jej. Dopiero kiedy wstała, niepewna, co dalej robić, usłyszała swoje imię. Dogonił ją w jednej chwili, ale ona udawała, że go nie widzi. Szła z wysoko podniesioną głową, nie odzywając się ani słowem. Milcząc, doszli do centrum miasta. Na skrzyżowaniu Rolf przytrzymał ją lekko.

- Przejdźmy tutaj na drugą stronę - powiedział, obejmując ją ramieniem.

Czując, że Abigail próbuje się opierać, wzmocnił uścisk.

- To niebezpieczne przejście. I nie ma sensu szarpać się na

środku ruchliwej jezdni. Poza tym przypomnij sobie, co się stało nie tak dawno temu...

Abigail dała się więc przeprowadzić przez jezdnię jak dziecko i dopiero na chodniku chciała wywinąć się z jego uścisku.

- Czy panna Abigail Hailey mogłaby przez chwilę udawać - zareagował z komiczną powagą - że Rolf Felder jest jej przyjacielem, a nie wrogiem?

Na takie słowa nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Tak jest lepiej, *Uebling* - usłyszała.

*Liebtingl* Powiedział do niej „kochanie”. Bezwiednie i całkiem po prostu. Ale też z dziwną łatwością. Prawdopodobnie zawsze mówił tak do swoich kobiet.

- Teraz możemy pójść na wspólny spacer. Czy lubisz się wspinać? Nie mówię o górach. Chodź! Zaprowadzę cię na mury miejskie. Ale to daleki spacer. Trzeba przejść na drugi koniec miasta.

Po kilkunastu minutach doszli do zielonych łąk, na których pasły się krowy. Delikatne dźwięki dzwonek rozbrzmiewały w powietrzu. Było sielsko i spokojnie. Życie tutaj płynęło wolnym rytmem, jak przed wiekami. A wszystko to kilkadziesiąt metrów od kolejnej ruchliwej ulicy, która biegła pod łukiem wysokich murów obronnych.

- Wspinamy się? - Rolf wskazał wysokie, wąskie schody prowadzące na mury. - Chyba że nie dasz rady?

- Nie dam rady? Być może wyglądam na słabą kobietę, ale nią nie jestem. Zresztą - uśmiechnęła się - sam widzisz, że nawet twój samochód nie dał mi rady.

Zmrużył oczy i zmierzył ją wzrokiem.

- Żeby stwierdzić z pełną odpowiedzialnością, że tak jest, musiałbym jeszcze raz zobaczyć obrażenia na twoim ciele.

Prowokował ją, to oczywiste. Skutecznie burzył jej spokój.

- Niestety, to niemożliwe. Nie zgadzam się - uśmiechnęła się, żeby osłodzić odmowę.

- Poczekajmy kilka godzin...

Pewność w jego głosie, nie dopowiedziana do końca obietnica, spod której wyzierała męska niecierpliwość, sprawiły, że przez ciało Abigail przeszedł ogień. Czuła, że w środku drży z podniecenia.

Jeśli ten człowiek naprawdę postanowił ją uwieść, ona nie znajdzie w sobie tyle sił, żeby mu się oprzeć, lym bardziej że z każdą chwilą jego towarzystwo sprawia jej coraz większą przyjemność. Intrygował ją, inspirował i pociągał.

Wchodzili coraz wyżej. Abigail udawało się dotrzymać kroku Rolfowi. Kamienne stopnie skończyły się. Zastąpiły je kręcone drewniane schodki prowadzące na sam szczyt murów.

- Mury pochodzą z 1400 roku - powiedział, kiedy przystanęli, żeby odsapnąć. - Do dzisiaj ocalało dziewięć wież. I spójrz: każda jest inna.

Z góry rozciągał się wspaniały widok. Abigail umiała już rozpoznać wiele budowli. Lucerna powoli stawała się znajomym miastem.

- Muszę przyznać, że zastanawiałem się, czy dasz radę wejść na górę. - Rolf zatrzymał się na chwilę i przyciągnął ją do siebie.

- Wyobrażam sobie, jaką czułybyś przyjemność, gdybym zaczęła cię błagać, żebyśmy nie wchodzili wyżej - zaśmiała się i po chwili odważyła się dodać: - Z jakimi kobietami zadawałeś się do tej pory? Czy były to same ślicznotki o słodkich buziach, które umieją tylko ładnie wyglądać, a niezdolne są do jakiegokolwiek wysiłku fizycznego? Na to wygląda.

Dał jej lekkiego klapsa.

- Wciąż mnie prowokujesz. Ale uważaj. Pamiętaj, że to - uniośł jej dłoń z pierścionkiem - należy do mnie.

- Co wcale nie oznacza, że i ja należę do ciebie. Ten pierścionek nie oznacza niczego.

- Ale ja mam wielką ochotę nadać mu trochę znaczeń. Powiedz jedno słowo, *Liebling*, a zaraz zabiorę się do pracy. U ciebie albo u mnie. Wybierz sama.

Policzki Abigail pałały - i nie był to blask zachodzącego na czerwono słońca. Rolf ujął jej twarz w obie dłonie. Zdażyła jeszcze usłyszeć jego zduszony głos:

- Nie będzie trudno zostać twoim kochankiem, *Liebling*.

A potem odchylił jej głowę i zaczął ją całować - zachłannie, brutalnie, nie kryjąc pożądania. Drugą ręką rozpiął jej suknię. Odszukał pierś - nakrył ją dłonią i ścisnął do granic bólu. Abigail nie mogła się opanować. Urywaniem okrzykiem zdradziła Rolfowi, jak bardzo go pragnie, a on bezlitośnie zamknął jej usta kolejnym szalonym pocałunkiem.

Kiedy przestał ją całować, leżała bezsilna w jego ramionach i bez słów patrzyła mu w twarz. Dużo by dała, żeby odczytać jego myśli. Równocześnie łudziła się, że jej samej udaje się utrzymać w tajemnicy swoje uczucia. Wyprostowała się. Rolf pomógł jej stanąć o własnych siłach. Rozejrzała się wokoło. Ostatnie promienie zachodzącego słońca zabarwiły na pomarańczowo niebo, które odbijało się w wodach jeziora. Góry tonęły już w mroku.

- Jak pięknie! - westchnęła.

- Pięknie - zgodził się, ale nie oglądał widoków. Patrzył na nią.

W drodze do domu Abigail przyglądała mu się spod oka. „Nie zakochuj się! Zrób wszystko, żeby tego uniknąć!”, szeptał jej głos wewnętrzny. „Za późno”, odpowiadała głosowi.

A przecież wiedziała, że Rolf jest poza jej zasięgiem. Pocałunki nie były oznaką uczuć, ale zwykłego męskiego pożądania. Demonstracją siły mężczyzny pewnego, że zdobędzie każdą kobietę, nawet tę, która stanowczo mu odmawia.



Tylko że Abigail już dawno przestała być tą, która stanowczo odmawia.

Wchodząc do hotelu, natknęli się na Rajmunda. Przywitał ich wesoło, ale natychmiast zauważył ich zmienione twarze. Wbił niedowierzające spojrzenie w Rolf'a, który demonstracyjnie trzymał Abigail za rękę. W tym geście kryła się informacja, przekazywana ze sporą satysfakcją: „Przegrałeś, braciszku. Stało się i już. To kobieta dla mnie. Trudno”.

- Rolf - zaczął Rajmund dziwnym głosem. - *Sie ist meine Freundin!*

- *Oh, ja?* - odpowiedział Rolf z lekkim uśmiechem i dodał po angielsku: - Tylko tak ci się wydaje.

A ponieważ w tej samej chwili został odwołany, ukłonił się Abigail i odszedł, nie zwracając wcale uwagi, że swoim zachowaniem zranił dwoje ludzi.

- Czekam tu na ciebie, Abby, żeby wziąć cię do baru. Zrobimy wszystko, żeby spędzić miło ten wieczór, dobrze?

- A Lily? - zapytała trochę złośliwie. - Myślałam, że poszedłeś do Martiny, żeby się z nią spotkać.

- Nie było jej. Poszła wcześniej do domu.

Skoro mam być tylko namiastką Liliany, pomyślała Abigail z ulgą, możemy ten wieczór spędzić razem.

Rajmund był zbyt miły i dobry, żeby deptać jego uczucia. Niestety, mężczyzna, którego pokochała, też nie był dla niej. Jak to się skończy? zastanawiała się.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sen nie przychodził. Abigail długo wierciła się w łóżku, w końcu wstała i, otulona szlafrokiem, wyglądała przez okno. Ale widok na jezioro, który zwykle przynosił ukojenie, tym razem jej nie uspokoił. Panorama miasta usianego światłami, podobnymi do rozciągniętych sznurów koralu, nie zachwyciła, a neonowe napisy reklamujące szwajcarskie zegarki - i tak doskonale znane na całym świecie - irytowały ją dzisiaj bezgranicznie.

Nie udało się jej uspokoić wzburzonego umysłu, a napięte mięśnie nie pozwalały na odpoczynek. Wszystkiemu winien był Rolf. Abigail przykładła palce do warg, które wydawały się pulsować na wspomnienie jego pocałunków.

Zakochała się w nim! Głęboko i namiętnie. Nie wiadomo, kiedy uczucie ogarnęło jej ciało i duszę. Nic dziwnego, że nie umiała uspokoić skołatanych nerwów. Co więcej - uświadomiła sobie z całą ostrością, że jej miłość nie ma przyszłości. Drogi jej i Rolf'a nie mogą się zejść. Ta brutalna prawda burzyła spokój jej umysłu.

- Abigail!

Rolf! Podskoczyła jak oparzona i ciasno otuliła się szlafrokiem.

- Czy mogę wejść?

Nie może go wpuścić. Przecież wystarczy, że skinie na nią palcem, a ona rzuci się mu w ramiona.

- Abigail! - powtórzył, tym razem kategorycznym tonem.

Nie mogła mu nie otworzyć. Był właścicielem tego hotelu. Abigail uchyliła drzwi i nie zapalając światła, wyszeptała przez szparę:

- Bardzo proszę, żebyś stąd odszedł.

W odpowiedzi wsunął ramię w szparę i całym ciałem natarł na drzwi. Wchodząc do środka, obrzucił Abigail zaciekawionym spojrzeniem i uśmiechnął się z wyraźną przyjemnością na widok jej sylwetki, rysującej się pod szlafrokiem na tle światła padającego z ulicy.

- Dlaczego nie chciałaś mnie wpuścić?

Założmy, że powie mu teraz prawdę... Powie mu, że każdym nerwem reaguje na jego obecność, że jej ciało pragnie jednego - kontaktu z jego ciałem, że ona sama nie może dłużej ufać swoim reakcjom. Jak by zareagował? Wolała nie sprawdzać.

- Byłabyś bardziej zadowolona, gdyby zamiast mnie stał tutaj Rajmund, prawda? Widziałem, jak trzymaliście się za ręce dziś w barze. - Abigail mogłaby przysiąc, że zgrzytnął zębami ze złości.

Nie chciałam deptać uczuć Rajmunda, powinna odpowiedzieć zgodnie z prawdą, ale tego nie zrobiła. Przecież Rolf wyśmiałby taką odpowiedź.

- Nie wierzę w waszą „przyjaźń” - ciągnął zgryźliwie. - Za długo mieszkaliście w jednym domu.

- Mylisz się! - nie wytrzymała. Machnęła ręką z taką energią, że szlafrok rozchylił się jej pod szyją i odsłonił jedno ramię i zarys białej piersi.

Rolf wymruczał pod nosem jakieś niemieckie przekleństwo.

- I ty śmiesz uważać, że jestem gorszy od mojego brata!  
- Chwytał ją za ramiona i odwrócił do okna tak, żeby światło z ulicy padało na jej twarz. - W każdej chwili mogę ci udowodnić, że w intymnych kontaktach z kobietami jestem dojrzalszy i bardziej doświadczony.

Potem wszystko potoczyło się dokładnie tak, jak zamierzał. Jego gwałtowny pocałunek pozostawił Abigail bez tchu, rozproszył myśli, pozbawił chęci do obrony. Kiedy zdecydowanym ruchem zsunął jej szlafrok z ramion, stała bezradnie, marząc tylko o jednym - żeby rzucić mu się na szyję i przyłgnąć do niego całym ciałem. A kiedy jego dłonie powoli zbliżały się do jej piersi, wstrzymała oddech i bez tchu czekała, jak zareaguje na ich aksamitną gładkość. Jego bezceremonialność zamiast obrażać, wywołała uczucie podniecenia. Rozgrzane ciało drgnęło, gdy zaczął pieścić jej piersi - odsłonięte teraz całkowicie. Ważył je w dłoniach, potem delikatnymi ruchami palców kreślił na nich kręgi, w końcu ustami i językiem pieścił jej napięte sutki. Zamknęła oczy i poddała się bez reszty pożądaniu, które Rolf wywoływał w niej z pełną świadomością. Dotąd jeszcze żaden mężczyzna nie pieścił jej w ten sposób.

- Abby! - wychrypiał. - Jesteś taka piękna. Czy ktoś już ci mówił, do czego potrafisz doprowadzić mężczyznę?

I właśnie wtedy Abigail udało się otrząsnąć. To było jak uderzenie pioruna w jasny, letni dzień, jak ostrzeżenie. Odzyskała poczucie rzeczywistości. „Żadnej miłości, żadnych obietnic” - powtarzała w głowie jego słowa. Potem przypomniawszy sobie przestrogi Rajmunda: „Miał dziesiątki romansów, ale z żadną kobietą nie związał się na stałe”.

Wyrwała się z uścisku Rolfa, który wciąż wpatrywał się w jej biust, i drżącymi rękami zawiązała pasek szlafroka. Nie przyszło jej to łatwo. W tej chwili pragnęła jednego - żeby posiadać ją całkowicie i nieodwołalnie. Gdyby jednak na to pozwoliła, odkryłaby przed nim tajemnicę swojej miłości.

- Cóż z tego, że jestem piękna? - Z całych sił powstrzymywała się od płaczu. - Dla ciebie znaczą tyle, co zeszłoroczny śnieg! Tyle, co każda inna kobieta, która przewinęła się przez twoje życie. Nie na darmo Rajmund mnie przestrzegał.

- Ach, tak! - Odskoczył nagle i wpatrywał się w nią zmrużonymi ze złości oczami. - Rajmund! Zapomniałem o nim. Pewnego dnia wyciągnę z niego prawdę o tym, co was łączy. Z niego albo z ciebie.

Chciała zaprotestować, ale był już przy drzwiach. Nagle odwrócił się niespodziewanie.

- Jutro jadę do Zurychu. Pojutrze nie mam żadnych zobowiązań - odezwał się zimnym, oficjalnym tonem. Abigail nie miała pojęcia, o co mu chodzi. - Zamierzam wybrać się w góry, dla rozrywki, ale i w interesach. Jeszcze nie widziałaś naszych gór. Może miałybyś ochotę wybrać się ze mną?

Abigail musiała się uszczypnąć. Czy to naprawdę był ten sam człowiek, który przed chwilą całował ją i namiętnie pieścił? Ucieszona perspektywą całego dnia, który może z nim spędzić, zignorowała przestrogi swojego wewnętrznego głosu.

- Ależ bardzo chętnie - dostosowała się do jego tonu. - Dziękuję za zaproszenie.

- Bardzo proszę, żebyś była gotowa po śniadaniu. Dobranoc. - Skinął lekko głową i odszedł jak ktoś, komu udało się sprawnie załatwić sprawy zawodowe.

Następny dzień wydawał się nie mieć końca. Abigail od rana porządkowała notatki Antona Feldera. W porze drugiego śniadania zamówiła przez telefon kawę i wróciła do komputera. Zaczęła przepisywanie kolejnego rozdziału:

*W Szwajcarii, podobnie jak w kilku sąsiednich europejskich krajach, zwykliśmy podawać wino do obu głównych posiłków jadanych każdego dnia. Kiedy Anglicy raczą się piwem, a Amerykanie piją coca-cola z rumem, my decydujemy się zawsze na białe wino.*

*Doroczne targi win odbywają się w listopadzie. Miłośnicy*

*wina, kupcy oraz właściciele hoteli z całego kraju zjeżdżają się, żeby degustować i kupować...*

Kiedy przyniesiono kawę, Abigail skinęła tylko głową i zrobiła na biurku miejsce na tacę. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że kelner nie tylko wszedł do biura bez pukania, ale wciąż tu jest. Zrobiła pytającą minę, podniosła oczy i zobaczyła Martine, która wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Ciekawa byłam, kiedy mnie zauważysz. Nie chciałam ci przerywać.

Abigail nalała kawę do dwóch filiżanek i podsunęła Martinie cukier.

- Wzięłam tacę, bo i tak szłam do ciebie - wyjaśniła Martina. - Nie, dziękuję za cukier. Postanowiłam mieć figurę taką jak ty. - Spojrzała na siebie z komicznie niezadowoloną miną.

- Tylko że w tym celu musiałabym w ogóle przestać jeść. Abby, mam do ciebie prośbę. Czy znalazłabyś dzisiaj trochę czasu, żeby przyjść do mnie do pracowni?

- Jeśli uważasz, że mogę ci się do czegoś przydać...

- Oczywiście, że tak. Wypożyczam cię do roli modelki. Jedna z moich dziewcząt zupełnie niespodziewanie zrobiła sobie wakacje, a ja chcę zmierzyć kilka nowych strojów. Muszą być gotowe na przyjęcie z okazji otwarcia naszego domu.

- Jesteś pewna, że się nadaje? - upewniała się Abigail, ale była wyraźnie zadowolona z propozycji Martiny.

- Oczywiście. Znam twoje wymiary. Przecież nosisz jedną z moich sukni. Aha! Wysłałam rachunek Rolfowi. Powiedział - i to są jego własne słowa - że nie ma nic przeciwko wydawaniu pieniędzy, dopóki wie, że wydaje je dobrze. Ciekawe, co miał na myśli? - Martina uśmiechnęła się pod nosem i spojrzała niewinnie na Abigail, która spiekła raka, przeklinając w duchu swoją skłonność do czerwienienia się przy lada okazji.

- Nie wiem - odpowiedziała, udając, że nie słyszy chichotu Martiny.

Po lunchu zeszła do pracowni. Przymierzanie sukienek było wielką frajdą, nawet jeśli miało się je na sobie nie więcej niż piętnaście minut. Po południu odwiedził je Rajmund. Abigail zauważyła, że odszukał wzrokiem Lily, która zaczerwieniła się lekko na jego widok.

- Cześć, dziewczyny! - krzyknął od progu. - Abby, widzę, że moja siostra nie czekała długo i już wykorzystuje cię, jak reszta rodziny Felderów. Ojciec - liczył na palcach - Martina, nasz brat. Oczywiście, że on też - wyjaśnił, widząc ich zaskoczone spojrzenia. - Zaręczyny, nawet fikcyjne, pozwalają mu trzymać Laurę Marchant na dystans. Podejrzewam, że szanowna pani ostatnio zbyt często daje mu do zrozumienia, że ma ochotę na usankcjonowanie ich związku. A któż inny poza Rolfem Felderem byłby w stanie zapewnić jej wszelkie dobra tego świata? Nie mówiąc o dostępie do nie byle jakiego konta w banku.

Abigail poczuła bolesny ucisk w sercu.

- Przecież Laura wie, że Rolf przyrzekł nigdy się nie żenić - rzuciła Martina.

Rajmund zbył ją machnięciem ręki.

- Ona nie jest głupia. Założę się, że wcześniej czy później znajdzie na niego sposób. Zresztą sama wiesz, że startuje z dużo lepszej pozycji niż inne kobiety Rolfa.

- Nie znoszę jej - mruknęła Martina bez specjalnego zaangażowania. W tej chwili dużo bardziej interesowały ją stroje, które mierzyła Abigail. - Dzięki, Abby. Czy zgodzisz się jeszcze raz na podobny eksperyment, jeśli zajdzie taka potrzeba?

- Oczywiście, pod warunkiem, że nie będzie to kolidować z moimi obowiązkami wobec twojego ojca.

- To świetnie. Rajmund, w imieniu całej rodziny Felderów dziękuję ci za przywiezienie tutaj swojej przyjaciółki.

- Zawsze do usług. - Skłonił uroczyście głowę i upewniwszy się, czy nie usłyszą ich dziewczyny siedzące przy maszynach do szycia, dodał: - Oby tylko Abby nie traktowała serio zaręczyn z Rolfem.

Abigail nie mogła przełknąć ani kęsa z pysznego śniadania, które przyniesiono jej do pokoju. Była tak przejęta perspektywą całodzienną wycieczki z Rolfem, że z trudem zmusiła się do wypicia kawy.

Kiedy zeszła do holu, Rolf już tam był. Miał na sobie bawełniane spodnie i niebieską sportową koszulę. Stał oparty o kon-tuar recepcji, z kurtką zawieszoną niedbale na palcu, tryskający energią i gotowy do wyjścia. W niczym nie przypominał szacownych właścicieli szwajcarskich hoteli. Abigail przyglądała się z zachwytem jego wysportowanej sylwetce i ciemnym włosom, rozwianym przez wiatr, jakby Rolf zdążył już być na spacerze. Chyba się niecierpliwił. Przyspieszyła kroku, ucieszona, że zrezygnowała z czekania na windę - dzisiejszego rana czekanie wydawało się jej prawdziwą torturą.

Zauważył ją na schodach. Wystarczyło, że skrzyżowali spojrzenia, a w Abigail coś wybuchło -jakby spotkanie dwóch substancji chemicznych doprowadziło do natychmiastowej detonacji. Tak! To musi być chemia, pomyślała. Albo magnetyzm. Bo jak inaczej wytłumaczyć sobie siłę, z jaką Rolf mnie przyciąga?- I to, że nie mogę jej się oprzeć?

Ale, prawdę mówiąc, nie bardzo próbowała się opierać.

Nie ociągając się, Rolf wziął Abigail za rękę i poprowadził do wyjścia. Nie zdążyli jeszcze dojść do drzwi, kiedy któraś z recepcjonistek próbowała odwołać go na chwilę.

- Nic z tego - odwrócił się ze stanowczym wyrazem twarzy.  
- Mam dzisiaj wolny dzień. Żadnych obowiązków, żadnej odpo-



wiedzialności. - Po czym uśmiechnął się i wszedł razem z Abigail do szklanej gondoli.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, do przystani pójdziemy piechotą - zaproponował, kiedy znaleźli się na ulicy. - Będę miał wymówkę, żeby cię objąć - zaśmiał się. - Dla bezpieczeństwa, bo wpadasz pod samochody i boisz się mew.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z rozbawieniem, a on nie czekając, przyciągnął ją do siebie.

O tej porze całe jezioro spowite było mgłą, która skrywała góry i ścieliła się nad wodą jak szary tiul. Weszli na prom i oparci o reling czekali, aż odbije od brzegu.

- Cała promieniejesz - odezwał się Rolf. - Czyżby perspektywa zdobywania górskich szczytów wprowadziła cię w taką euforię?

Nie mogła mu wyznać, jaki jest prawdziwy powód jej zadowolenia, więc kiwnęła tylko głową. Wiedziała, że ten dzień na zawsze zapisze się w jej pamięci, nawet jeśli gęsta mgła nie ustąpi. Rolf potrafił rozświetlić każdy, nawet najbardziej ponury dzień.

Nagle pokład drgnął pod ich stopami. Prom ruszył. Nad ich głowami krążyły mewy, którym nigdy nie dość było jedzenia. Z mgły powoli zaczęły wyłaniać się góry. Rolf patrzył na nie, a Abigail myślała, że nienasycone mewy przypominają ją samą. Ona też nigdy nie miała dosyć towarzystwa Rolfa.

- Pięknie tutaj. - Rozejrzała się z zachwytem.

- Muszę ci przyznać rację, nawet jeśli ktoś zarzuci mi stronniczość wobec mojego kraju. Czy wiesz, że Szwajcaria podzielona jest na dwadzieścia trzy kantony? Trzy z nich dzielą się jeszcze na podkantony. Mają niezależny parlament i oddzielny system sądowniczy. Każdy kanton jest jak małe, niezależne państwo.

- I tworzycie jeden kraj?

- Tak. Słyszałaś kiedyś o „jedności w wielości”? U nas ta zasada sprawdza się od setek lat. Dawno temu chłopci uznali, że uda im się zachować tradycję i odeprzeć naciski z zewnątrz tylko wtedy, kiedy kantony będą się wspierać. Ślubowali wzajemną pomoc i takie są efekty.

- A co z językiem? W tej części Szwajcarii mówi się po niemiecku, prawda?

- Coś w tym rodzaju. My nazywamy to *Schwytzerdutsch*. Natomiast prawdziwy niemiecki - u nas używa się nazwy *Hochdeutsch* - jest językiem pisanym. W całym kraju są cztery oficjalne języki i kilkanaście lokalnych dialektów.

Prom przybijał do kolejnych wiosek rozłożonych nad brzegiem jeziora. Krajobraz powoli zmieniał się - łagodne wzniesienia pokryte lasem ustąpiły miejsca skalistym górcom. W końcu dotarli do celu.

- Tu przesiądziemy się na kolejkę zębatą, która zawiezie nas prawie na szczyt.

Rozbawiona Abigail obserwowała, jak mały pociąg pnie się powoli pod górę i zatrzymuje co chwilę na ukwieconych stacyjkach. Niektóre z nich funkcjonowały jak autobusowe przystanki na żądanie - pasażerowie zatrzymywali kolejkę, machając ręką. A ponieważ droga była bardzo stroma, lokomotywa nie zatrzymywała się, jedynie zwalniała, dojeżdżając do peronu.

- Tutejsi mieszkańcy muszą być bardzo zwinni - zaśmiała się Abigail. - Inaczej nie mogliby się stąd ruszyć.

- Stopień nachylenia zbocza jest jak jeden do czterech, czyli dwadzieścia pięć procent. A to najstarsza kolejka zębatą w Europie. I wciąż świetnie sobie radzi. Bardzo jesteśmy z niej dumni.

- Zobacz! - krzyknęła zachwycona Abigail. - Znaleźliśmy się nad chmurami.

Z szarej mgły rozciągającej się poniżej sterczały wierzchołki gór. Świeciło słońce, a niebo było jaskrawoniebieskie.

- W pogodny dzień widok jest jeszcze wspanialszy. Tam - wskazał ręką Rolf - można czasami zobaczyć Jungfrau.

Poprowadził ją w górę w stronę luksusowego hotelu i posadził na tarasie.

- Podziwiał panoramę, a ja tymczasem załatwiłem kilka spraw. Grupa Feldera chciałaby kupić ten hotel. Mamy nadzieję, że niedługo zakończymy negocjacje.

Wręczył jej menu i zniknął we wnętrzu budynku. Chwilę potem pojawił się kelner i łamaną angielszczyzną chciał przyjąć zamówienie.

- Mój znajomy - Abigail machała rękami, wskazując to na hotel, to na siebie. - Mój znajomy - tam. Czeka na niego. Dziękuję.

Kiedy została sama, zaczęła rozkoszować się atmosferą tego miejsca. Głosy dzieci bawiących się na stoku odbijały się echem od skał, na wysokich masztach trzepotały flagi, a mimo to Abigail miała poczucie, że nic nie mąci panującego tam spokoju. Wydawało się, że góry wznoszące się majestatycznie dookoła tolerują ludzkie głosy tylko za dnia, a po zmierzchu nic nie zdoła zakłócić ich ciszy.

Rolf wrócił po dłuższej chwili i prawie natychmiast zaczął czytać na głos menu, tłumacząc nazwy potraw na angielski. Ani słowem nie wspomniał o wyniku rozmów. Wprawdzie Abigail powtarzała sobie w kółko, że nie powinna oczekiwać od Rolfa żadnych zwierzeń, ale nie mogła powstrzymać się od pytania:

- Czy spotkanie było udane? Przepraszam - dodała szybko.  
- Zapomnij, że o coś pytałam.

- Rozważana sprawa została rozwiązana w satysfakcjonujący mnie sposób. Jesteś zadowolona?

- Tak. I dziękuję, że nie powiedziałaś, że to nie mój interes.

Jedzenie okazało się wyjątkowo smaczne, a chleb, podany szwajcarskim zwyczajem do głównego dania, był świeży i pyszny. Kiedy Abigail z zapałem ugryzła kolejny kawałek chleba, Rolf śmiejąc się wyraził uznanie dla siły jej szczęk. W pewnej chwili na tarasie pojawiła się czwórka młodych ludzi. Turystyczne buty, sportowy strój i spore plecaki wskazywały, że właśnie zeszli ze szlaku.

- Czy ty też się kiedyś wspinałeś? - zapytała, przyglądając się im spod oka.

- Tak. W tych górach, ale częściej na południu kraju.

Próbowała wyobrazić sobie Rolfa przemierzającego górskie szlaki i natychmiast pożałowała, że nie mogła z nim być. Dla własnego dobra postanowiła zmienić temat.

- Widziałam na ulicach afisze z programem festiwalu. Czy masz zamiar wybrać się na któryś z koncertów?

- Tak. Musisz wiedzieć, że Szwajcarzy są bardzo muzykalnym narodem. Wy też? No to przynajmniej mamy jedną cechę wspólną.

- Czy Laura - Laura Marchant - też lubi muzykę? - zapytała i zaraz ugryzła się w język.

Niestety, zbyt późno. Rolf rzucił jej zimne spojrzenie i odwrócił się bez słowa. Miała ochotę schować się pod stół. A przecież chciała się tylko dowiedzieć, czy Rolf zna upodobania Laury. Bo gdyby ich nie znał, znaczyłoby to, że ta wyniosła kobieta zajmuje niewiele miejsca w jego życiu. I wtedy ona, Abigail, mogłaby... Stop! Na szczęście resztki rozsądku kazały jej przestać. Nie ma co łądzić się czymś, co jest zupełnie niemożliwe. Rolf nie odwzajemni jej miłości...

- Przepraszam - wyjąkała. - Znowu powiedziałam coś niewłaściwego. To nie moja sprawa.

- Nie przepraszaj. Widzę teraz, jak mocno wpływa na ciebie

moje rodzeństwo. A tak na marginesie - ty także idziesz na koncert. Kupiłem bilety dla wszystkich,

Z trudem powstrzymała się, żeby nie zapytać, czy oferuje jej bilet, bo z jakichś powodów Laura nie może z nim pójść. Podziękowała mu tylko i mruknęła coś o zwrocie kosztów.

- Czyżbyś odziedziczyła fortunę po jakimś bogatym wuju?  
- Zaśmiał się i poklepał ją po ręce. - Ja płacę za bilety, Abby.

Chwilę później zaczęli zbierać się do powrotu. Wspólnie spędzony dzień miał się ku końcowi. A jednak, odprowadziwszy Abigail do pokoju, Rolf zwlekał z wyjściem. Wypytywał, czy jest zadowolona i czy nie wolałaby, żeby przeniósł ją do apartamentu. Przerażona wizją ceny takich luksusów, zaprotestowała gwałtownie.

- Czy to znaczy, że masz zamiar nas opuścić? - zapytał kpiąco, ale w jego spojrzeniu było tym razem tyle ciepła, że ugięły się pod nią kolana. -I nie wywiązać się z obietnicy danej mojemu ojcu?

- Nie! Miałam na myśli coś zupełnie innego... - nie zdążyła dokończyć, bo nagle znalazła się w jego objęciach i poczuła na karku leciutki dotyk jego warg. Przytuliła się do niego, rada, że jej ciało z taką łatwością splata się z jego ciałem. Badali się oboje ustami, jakby chcieli lepiej się poznać. Abigail zapomniała o całym świecie. Nie obchodziło jej, że w życiu Rolf'a jest inna kobieta - być może, z racji swojej pozycji, bardziej odpowiednia. Nie chciała pamiętać, że od początku powtarzał: „żadnej miłości, żadnych obietnic”.

Liczyło się teraz jedno: tęsknota, która została nagle zaspokojona. I miłość, coraz głębsza, którą do niego czuła.

- *Liebling!* - Rolf uniósł jej głowę, żeby ich spojrzenia mogły się spotkać. - Niedługo przyjdę do ciebie. Ostrzegam, że nie uda ci się dłużej trzymać mnie z dala od siebie. Pragnę cię, Abby. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Zaszokowana wyrwała się z jego uścisku i podsunęła mu pod oczy dłoń z pierścionkiem.

- Nie zapominaj, że nic nas nie łączy. Ten pierścionek do niczego mnie nie zobowiązuje. Nie masz prawa...

Twarz mu stężała. Zaciśnięte usta przypominały wąską kreskę.

- Pozwoliłaś mi na tak wiele, a teraz zaczynasz budować przeszkody. - Rolf nawet nie próbował ukryć złości. - „Nie masz prawa”? Czyżby w dzisiejszych czasach w stosunkach między kobietą a mężczyzną obowiązywały jakieś prawa? „Nic nas nie łączy”? - przedrzeźniał ją. - Ciekawe.

Chciała owinać go ramionami i błagać o następny pocałunek. A potem o jeszcze jeden. To było coś więcej niż pragnienie. To było prawdziwe, głębokie uczucie. Tymczasem on chciał tylko fizycznej rozkoszy.

Żadnych obietnic, powtórzyła sobie w duchu.

- Rolf! - zawołała, widząc, że odchodzi.

Odwrócił głowę.

- Dziękuję za miły dzień - rzuciła niemrawo.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy nie poszłabyś z nami w góry? - zapytała pewnego dnia Martina, zaglądając do Abigail. - Od dwóch dni prawie nie wychodzisz z biura taty. Oboje z Rajmundem doszliśmy do wniosku, że trzeba zabrać cię na świeże powietrze.

- Poza tym jest sobota - nad ramieniem Martiny ukazała się roześmiana twarz Rajmunda - a w soboty nawet tak zapracowani ludzie jak ja muszą zrobić sobie krótką przerwę.

. - Z wielką chęcią. Pójdę z wami wszędzie.

Poczuła ulgę, bo po raz pierwszy od dwóch dni uśmiechnęła się bez przymusu. Od pamiętnego wieczoru po wycieczce z Rolfem była smutna i załamana.

- Rolf jest w Zurychu - Martina zdawała się czytać w jej myślach. - Jego angielska przyjaciółka zna się na giełdowych spekulacjach, co do tego nikt nie ma wątpliwości. Ostrzegła go, że jego firma może mieć kłopoty, i Rolf próbuje się z tym uporać. Szkoda, bo gdyby zbankrutował, Laura Marchant na pewno zostawiłaby go w spokoju.

Wyjechali z Lucerny zwykłym pociągiem. Ku wielkiemu zdziwieniu Abigail pierwsza część podróży wiodła przez całkowicie płaski teren. Martina i Rajmund śmiejąc się, radzili czekać cierpliwie. I rzeczywiście. Nagle lokomotywa wydała z siebie przeciągły, wysoki gwizd i pociąg znalazł się w tunelu. Kiedy po chwili wynurzył się po przeciwnej stronie, świat zmienił się całkowicie. Z obu stron otaczały ich wysokie zielone wzgórza.

Niewielkie skrawki pól u ich podnóża były jedynymi płaskimi terenami w tej okolicy.

Pociąg szybko przeciął dolinę. Znaleźli się w górach pokrytych gęstym lasem. Krowy skubały trawę na zielonych pastwiskach, a melodyjny dźwięk ich dzwonek rozbrzmiewał w powietrzu. Powoli wspinali się pod górę.

- Pociąg ma podwójny napęd - wyjaśnił Rajmund. - Teraz poruszamy się jak kolejki zębate.

Ich celem było niewielkie, malownicze miasteczko - w ziemi centrum sportów zimowych, teraz cel jednodniowych wycieczek licznych turystów oraz baza wypadowa wspinaczy. Tu mieszkała jedna z bogatych klientek Martiny.

- Zobaczmy się później - oznajmiła Martina. - Obiecałam, że przyniosę próbki materiałów na kostium, który ta pani właśnie u mnie zamówiła.

Rajmund i Abigail sami poszli podziwiać wąskie, brukowane uliczki z drewnianymi domkami jak z bajek dla dzieci. Ze wszystkich balkonów zwieszały się kaskady kolorowych kwiatów, ale w oknach wystawowych licznych sklepów wciąż prezentowano narty i sprzęt do wspinaczki w warunkach zimowych.

- Te góry tylko na pozór wyglądają niewinnie. Niech cię nie zmyli zieleń drzew. Trzeba być dobrym narciarzem, żeby tu jeździć. Było nie było, jesteśmy na wysokości tysiąca metrów.

- Rajmund parsknął śmiechem na widok miny Abigail i dodał:  
- Informacja specjalna dla turystów z Anglii: tysiąc metrów to około trzech tysięcy dwustu stóp.

Minęła ich grupka młodych ludzi w ciężkich butach, z wypchanymi plecakami na ramionach.

- Będą się wspinać? - Abigail patrzyła z niedowierzaniem to na młodzieńców, to na skaliste góry otaczające miasteczko.



- Jasne. O tej porze roku dla nich to pryszcz. Szkoda, że nie widziałaś, jak tu jest w zimie.

Martina dołączyła do nich o umówionej porze i Rajmund zabrał je do swojej ulubionej restauracji. Po lunchu wdał się w pogawędkę ze znajomą kelnerką, Martina robiła pospieszne notatki na skrawkach papieru, a Abigail wyglądała przez okno i chłonęła atmosferę prowincjonalnego szwajcarskiego miasteczka. Potem poszli na spacer do parku. Gdy okazało się, że w muszli koncertowej przygotowujexSie do występu lokalna orkiestra, usiedh na ławce, żeby wysłuchać koncertu. Do samego zachodu słońca zachowywali się jak leniwi turyści i dopiero deszcz, który rozpadał się późnym popołudniem, sprawił, że zaczęli myśleć o powrocie.

- Za kilka dni zaczyna się w Lucernie festiwal, wiesz?

- Martina rzuciła Abigail pytające spojrzenie i widząc, że przyjaciółka wie, o co chodzi, ciągnęła: - Będziesz chodzić z nami na koncerty, prawda?-

- Tak. Rolf kupił też bilet dla mnie.

Wsiadali do pociągu, który miał zawieźć ich do Lucerny. Rajmund spojrzał na Martine i parsknął przyjaznym śmiechem. Potem zwrócił się do Abigail:

- Nie. masz pojęcia, jak ważnym wydarzeniem dla mojej siostry jest pierwszy koncert. Bierze w nim udział muzyk, którym jest bardzo zainteresowana.

- Rajmund!

Po raz pierwszy Abigail zobaczyła Martine zakłopotaną i co więcej - zaczerwienioną po uszy.

- Będzie się wypierać, ale nie wierz jej, Abby - Rajmund nie zrażał się spojrzeniami Martiny. - Nazywa się Otto Kaufmann i jest obiecującym młodym pianistą. Musiałaś widzieć jego zdjęcia na plakatach.

- Ciemnowłosa, z marzycielskim wyrazem twarzy?

- Właśnie! Patrząc na niego, Martina przybiera bardzo podobną minę. Przyznaj się, siostrzyczko, że on ci się podoba - powiedział i szturchnął ją lekko łokciem.

- A co zrobisz, jeśli odpowiem, że tak właśnie jest? - Martina odzyskała zwykły rezon. - I przyznaję, że bardzo chciałabym go poznać. Abby, czy wiesz już, co na siebie włożysz na koncert?

Rajmund, widząc, że jego zaczepki przestały obchodzić Martine, zamilkł i ze znudzoną miną przysłuchiwał się typowo kobiecej rozmowie o strojach i fryzurach, którą obie jego towarzyski z wielkim zainteresowaniem prowadziły do samej Lucerny.

Rozchmurzył się dopiero pod drzwiami pokoju Abigail, kiedy wymógł na niej pocałunek na dobranoc.

- Widzisz? - zażartował. - To wcale nie boli.

Zmusiła się do uśmiechu. Jak miała mu powiedzieć, nie obrażając jego uczuć, że pocałunki, wymieniane z niewłaściwym mężczyzną, bołą?

To nie był koniec nieprzyjemności, które czekały ją tego wieczora. Kiedy zamknęła za sobą drzwi pokoju, krzyknęła ze strachu. W mrocznym wnętrzu ktoś był. Mężczyzna. Siedział na fotelu w niedbałej pozie, wcale nie zakłopotany sytuacją. Może spał? Abigail bardziej wyczuła, niż rozpoznała tożsamość intruza, jeszcze zanim się odezwał.

- Przepraszam - nie było wątpliwości, że to głos Rolfa.

- Nie chciałem cię przestraszyć. Jestem bardzo zmęczony. W takim stanie człowiek pragnie zrozumienia i współczucia. Chyba mogę na to liczyć?

I nie czekając wcale na odpowiedź, oparł głowę o fotel i zamknął oczy.

- Jak się tu dostałeś?

Nie otwierając oczu, dotknął palcem klucza, który wystawał mu z kieszonki na piersiach. - Zrobiłem rzecz niedozwoloną. Czy zamierzasz złożyć skargę kierownictwu hotelu?

- Nie - uśmiechnęła się.

Popatrzyła na niego z rozczuleniem i, powodowana nagłym odruchem, nad którym umiałaby zapanować, gdyby sama nie była taka zmęczona, podeszła do Rolf'a i pogłaskała go po głowie. Niewinne w zamierzeniu dotknięcie odmieniło ich oboje: Abigail poczuła dreszcz, a Rolf skoczył na równe nogi, przyciągnął ją do siebie i zdusił jej okrzyk protestu namiętnym pocałunkiem, na który ona odpowiedziała z podobną pasją.

- Widzę, panno Hailey, że jest pani otwarta na propozycje. Najpierw całuje się pani z młodszym bratem, potem odsyła go do diabła pod pozorem zmęczenia, a wszystko po to, żeby bez przeszkód uwodzić starszego.

To było wstrętne. Wyrwała się z uścisku i podniosła rękę, żeby go uderzyć. Był jednak szybszy - natychmiast złapał ją za nadgarstek i unieruchomił.

- Jak śmiesz mnie obrażać! - krzyknęła. - Jesteś wstrętny. Nienawidzę...

Nie dał jej dokończyć. Przywarł ustami do jej ust i brutalnie naciskał tak długo, aż rozchyliła wargi. Wtedy zaczął pieścić językiem jej usta. Nacierał i ustępował, badał jej reakcje, aż oszołomiona zapomniała o gniewie i poddała się bez reszty burzy, która rozszalała się w jej ciele. Kolana jej drżały. Przywarła do niego, żeby nie upaść.

A kiedy w końcu wypuścił ją z objęć, oddychała jak po męczącej wspinaczce na górski szczyt. Miała wrażenie, że każdy jej nerw pulsuje z nienasyconego pragnienia. Musiała zamknąć oczy, żeby nie zdradzić przed Rolf'em swoich uczuć. Za nic nie chciała, żeby domyślił się, jak mocno go kocha.

- Abby! - szepnął chrapliwym głosem. - Nie walcz ze mną. Nie dzisiaj, proszę. Jeśli byłem na ciebie zły, to tylko dlatego...

- Wiem dlaczego! - wyrwało się jej. - Dlatego, że spędziłam ten wieczór z Rajmundem. Wieczór, nie noc! Z nim i z Martina.

- Chcesz powiedzieć, że wymyśliłem sobie ten pocałunek pod drzwiami?

- Nie. - Nie miała zamiaru kłamać. - Rajmund jest miły i kochany. Nie mogłam urazić jego uczuć.

Przerwała, widząc niezadowoloną minę Rolfa: Jak zwykle wiedział swoje. Niepotrzebnie wdawała się w dyskusje. Na szczęście nie odezwał już się ani słowem. Zmęczonym ruchem opadł na fotel i pociągnął ją za sobą. Potem delikatnie przejechał kciukiem po jej policzku. Odetchnęła z ulgą. Czyżby nastąpiło zawieszenie broni?

- Ja też potrafię być miły i kochany, Abby - powiedział. - Nie wierzysz? Nie jestem takim sztywniakiem, za jakiego mnie masz. Ale dzisiaj umieram ze zmęczenia. Musiałem walczyć - nie na pięści, ale jednak. Moja firma była w niebezpieczeństwie. Grupa Hoteli Feldera także. Na szczęście zostałem ostrzeżony na czas przez... - zawahał się - ..kogoś znajomego.

Jego wahanie bolało: Abigail wiedziała dobrze, kim był ów „ktoś znajomy”.

- Natychmiast pojechałem do Zurychu. Udało mi się załatwić obie sprawy, ale kosztowało mnie to mnóstwo energii. Dwa ostatnie dni były długie i trudne. Abby! - Rolf zamknął oczy, jakby chciał ukryć zmęczenie. - Dodaj mi sił i pomóż wrócić do życia.

Wzruszona patrzyła na cienie pod jego oczami. Pozwoliła, żeby ją objął i przyciągnął do siebie. Siedziała z czołem przytulonym do jego policzka i marzyła, żeby zostać w jego objęciach przez resztę życia.

Podniosła głowę i zauważyła jego usta tuż przy swoich. Nie broniła się. Zrobiłaby wszystko, byle dłużej pozostać w stalowym ucisku tych ramion, czuć znajomy męski zapach i dotyk jego warg.

Pocałunek zdawał się trwać bez końca. Abigail nie protestowała, kiedy Rolf ujął w dłonie jej piersi ani kiedy przejechał językiem po jej twardmejących sutkach, a dłonią rozpiął suwak dżinsów i rozpoczął zdobywanie nie zbadanych dotąd terenów jej ciała. Eh-gnęła i poddała się coraz bardziej wyrafinowanym pieścizdom. Poczwała, jak bardzo jest podniecony. Bała się, że zaraz zażąda od niej całkowitej uległości, a jej nie wystarczy siły na opór.

- *Geliebte!* Twój zapach doprowadza mnie do szału - wyszeptał, odrywając od niej usta. - Muszę cię dotknąć. - Rozpiął jej bluzkę, zdjął i rzucił na podłogę. Za chwilę stanik wylądował tuż obok. - Chcę na sobie poczuć aksamit twojej skóry... Nawet nie wiesz, co dzieje się z mężczyzną, który trzyma w ramionach pożądaną kobietę - pożądaną od dawna!

Niecierpliwym gestem zsunął jej dżinsy. Oddychała coraz szybciej i szybciej, a on głaskał i pieścił każdy centymetr jej skóry.

- Zostanę tutaj - powiedział przytłumionym głosem.

- Nie, proszę! - to był okrzyk z głębi serca, ciężki od znaczeń. Abigail mówiła w ten sposób, że go pragnie. I wie, że on pragnie jej. Mówiła, że jeśli teraz mu ulegnie, to cała reszta życia, którą będzie musiała spędzić bez niego, straci sens...

Rolf zacisnął zęby. Abigail bała się, że zrzuci ją z kolan, wybuchnie gniewem i odejdzie. Nic takiego jednak sienie stało. Westchnął tylko - trochę z irytacją, a trochę z rezygnacją.

- Człowiek może dużo znieść - odezwał się wreszcie - ale czegoś takiego nie wytrzyma.

Nie złościł się. Abigail poczuła wielką ulgę. W jego ramio-

nach była bezpieczna. Uszło z niej całe napięcie i nagle ziewnęła. Rolf roześmiał się, ale kiedy Abigail otarła się policzkiem o jego podbródek, zamruczał jak niedźwiedź.

- Dobrze. Poczekam. Ale nie za długo. A jeśli kiedyś powiesz mi znowu, że nie mam do ciebie żadnych praw, pamiętaj, na co mi dzisiaj pozwoliłaś - w jego głosie zadźwięczał cień groźby.

- Nie chciałam cię prowokować...

- Czyżby? - zapytał z niedowierzaniem i uniósł się trochę, żeby mogła umościć się wygodniej na jego kolanach.

Ocknęła się na odgłos zamykanych drzwi. Okazało się, że leży w łóżku, rozebrana i szczelnie otulona kołdrą. Najwyraźniej zasnęła. A Rolf?! Jak mógł odejść i zostawić ją samą? Po wszystkich tych cudownych słowach, które od niego usłyszała, nie obudzi się rano w jego objęciach. Dlaczego?

Następnego ranka obudził ją dzwonek telefonu.

- Czy kupiłaś już sobie jakiś strój? - usłyszała energiczny głos Martiny.

- Myślisz o koncercie? Nie. Mam suknię, którą przywiozłam ze sobą i... - nie powiedziała nic więcej, bo jej rozmówczyni odłożyła słuchawkę.

Pięć minut później rozległo się pukanie i do pokoju wpadła Martina.

- Żadnych sporów, Abby. To wieczorowa kreacja z mojej kolekcji. Coś w rodzaju kostiumu. Nie jestem pewna, czy mi się udał, i dlatego chcę zobaczyć go w publicznym miejscu. Zrób to dla mnie, proszę, i włóż go na koncert. Przez cały wieczór będę chodzić za tobą z notatnikiem i zapisywać wszystko, co mówią o nim ludzie. - I nie czekając na odpowiedź, wcisnęła jej do ręki wieszak. - Przymierz to zaraz.

Abigail poddała się presji bez żadnej przykrości.

- Pasuje jak ulał - pokiwała głową Martina. - Podejdz do lustra i zobacz, jak wspaniale wyglądasz.

Kostium składał się z dopasowanej góry z cieniutkiego, złotego dżerseju, jaskrawoczerwonego żakietu z długimi rękawami ze złotą lamówką oraz obcisłej, czerwonej spódnicy, która podkreślała kształt zgrabnych bioder Abigail i spływała miękko aż do kostek.

- Jeszcze to - Martina wyłowiła z torby ekstrawagancki naszyjnik z kilku sznurów wielkich czerwonych, czarnych i bursztynowych paciorków. Całości dopełniała identyczna bransoletka, tak długa, że trzeba było okręcić ją kilka razy wokół nadgarstka. - Świetnie. Obiecuj, że nie zostawisz mnie na lodzie.

- Nie zostawię - obiecała Abigail, udając, że ciężko wzdycha. - Dla ciebie wszystko. - Przez chwilę studiowała w lustrze swoje odbicie. - Wszystko, co robisz, idealnie do mnie pasuje. Nawet dodatki.

- A zatem umowa stoi. Jeśli kostium się sprawdzi, wraca na wieszak i czeka na pokaz, który uświetni otwarcie naszego domu. Wiesz, prace są już na ukończeniu. Niedługo się przenosimy.

Co znaczy, pomyślała Abigail ze ściśniętym sercem, że mnie też czeka powrót do domu.

- Czy dobrze rozumiem twoją minę, Abby? - zapytała Martina, obserwując ją spod oka. - Czy pakowałeś już w myślach walizki? Dlaczego? Przecież dalej jesteś niezbędna wszystkim członkom rodziny Felderów. I chyba nie skończyłaś jeszcze porządkować materiałów taty?

- Ale...

Martina parsknęła z wyraźną złością.

- Abby, nie wolno ci teraz wyjechać. Tylko ty stoisz na

drodze tej czarownicy, Laurze Marchant. Jeśli znikniesz, ona znajdzie sposób, żeby zmusić Rolfa do małżeństwa.

- A co ja mam z tym wspólnego? - Abigail była wyraźnie zirytowana.

- Nie mam nic złego na myśli - wyjaśniła Martina. - Ale dopóki nosisz na palcu ten pierściorzek, dopóty on nie ogłosi zaręczyn z Laurą. Rozumiesz?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Mimo nieobecności Antona Feldera w Lucernie Abigail wciąż miała mnóstwo roboty. Nowe materiały przychodziły pocztą lub faksem. Było ich tak dużo, że Abigail przez dwa kolejne dni siedziała w biurze do późna. Nie narzekała. Praca pozwalała jej zapomnieć o Rolfie, który znowu zniknął na dłużej. Od Martiny dowiedziała się, że jest w Zurychu.

- Ta straszna kobieta jest tam z nim, czy możesz w to uwierzyć? - Martina była naprawdę wściekła na Laureę.

Ta wiadomość okrutnie przygnębiła Abigail. Skoro Rolf wziął ze sobą Laureę, to znaczy, że cudowny wieczór, który spędziła w jego ramionach, dla niego nic nie znaczył! Zaciśnęła więc zęby i starała się o wszystkim zapomnieć. Na koncert wybierała się z Martina i Rajmundem, który z wyraźną przyjemnością przyrzekł opiekować się nią pod nieobecność brata. Była więc zaniepokojona, kiedy o umówionej porze przyjaciół nie było w hotelowym holu. Rozglądała się wyczekująco, gdy nagle w ciemnym kącie pod ścianą zauważyła znajomą sylwetkę. Rolf, z ręką na biodrze, przyglądał się jej badawczo. Świat zawirował jej przed oczami i o mało nie upadła. Jeszcze nigdy Rolf nie wydał się jej taki przystojny. Miał na sobie smoking i śnieżnobiałą koszulę z muszką. Wieczorowy strój podkreślał szlachetne rysy jego twarzy.

- Gdzie są Rajmund i Martina? - wyjąkała z trudem. Miała nadzieję, że zadając neutralne pytanie, odwróci uwagę Rolfa.

Nie chciała, żeby zauważył, jaką przyjemność sprawił jej swoją obecnością.

- Pojechali sami - wyjaśnił, nie odrywając od niej oczu.

- Czyżbyś wolała iść na koncert z nimi?

- Nie, skądże - starała się mówić obojętnie. - Umówiliśmy się tutaj i...

- Wiem. Powiedziałem, że przejmuję ich obowiązki. - Prześlizgnął się spojrzeniem po jej zgrabnej figurze. - Wyglądasz wspaniale. Chyba tylko raz w życiu podobałaś mi się bardziej

- spojrzał na nią znacząco, a ona zaczerwieniła się po uszy.

- Jak widzę, domyśliłaś się, co mam na myśli..

Udała, że nie rozumie, ale była zła na siebie, że wciąż zdradza przed nim swoje myśli i uczucia.

- Ten strój pochodzi z nowej kolekcji twojej siostry. - Bez względu na okoliczności postanowiła prowadzić z nim zwykłą, towarzyską rozmowę. - Zmusiła mnie, żebym włożyła go dzisiaj wieczorem.

- Domyśliłem się, że to jej kreacja - powiedział, otwierając przed nią drzwi szklanej gondoli.

- Przed pokazem na otwarcie waszego nowego domu Martina chce sprawdzić, jak kostium prezentuje się na modelce.

- Moja siostra jest bardzo sprytną osobą - zaśmiał się Rolf. - Nie tylko jako projektantka. Oszukała cię. Przecież na oficjalnym pokazie mody nie można prezentować czegoś, co już raz było publicznie prezentowane. Martina nigdy nie dopuściłaby do tego, żeby „nie sprawdzony” strój pokazać na tak ważnym koncercie. Jej chodzi o coś zupełnie innego. W takim towarzystwie na pewno uda się jej napomknąć jakiejś damie z dużymi pieniędzmi lub z bogatym mężem, że to, co ma na sobie ta urocza dziewczyna, pochodzi z jej kolekcji. Biznes to biznes.

- Doprawdy nie mam nic przeciw temu - roześmiała się

Abigail. - Publiczne prezentowanie kreacji Martiny to naprawdę dla mnie zaszczyt.

- A czy nie przyszło ci nigdy do głowy - zapytał cicho - że to także zaszczyt dla Martiny?

- Nie żartuj. Jestem zwykłą pracującą dziewczyną. Co gorsza, po powrocie do domu będę zwykłą bezrobotną dziewczyną. Nie mogę się nawet porównywać z bogatymi klientkami Martiny.

Zjechali na podziemny parking i skierowali się do samochodu Rolfa.

- Tylko mi nie mów, że twoją życiową ambicją po powrocie do domu jest znalezienie sobie pracy - powiedziała, otwierając przed nią drzwiczki samochodu.

Po tym stwierdzeniu dobry humor Abigail prysnął jak bańka mydlana. Rolf mówił o jej powrocie do Anglii jako o rzeczy oczywistej. Co więcej - wiedziała, że żadna odpowiedź na to pytanie by go nie zadowoliła. Abigail mogła albo przedstawić się jako osoba bez ambicji, albo jako panna polująca na ustosunkowanego i bogatego męża, czym potwierdziłaby jedynie jego sąd o kobietach.

Na szczęście, nie musiała odpowiadać. Dojechali właśnie pod salę koncertową - imponujący budynek z frontonem ozdobionym kamiennymi łukami. Z każdego łuku zwieszały się kosze kolorowych kwiatów, których delikatny zapach unosił się w powietrzu. Parkingowy odebrał od Rolfa kluczyki i odjechał, a oni wmieszali się w tłum zmierzający do wejścia.

Abigail spostrzegła, jak znaną osobistością jest Rolf. Ze wsząd dobiegały powitalne okrzyki, widziała wiele rąk wzniesionych w jego stronę w przyjacielskim geście i sama uściśnęła wiele obcych dłoni. Miała świadomość, że wszyscy przyglądają się jej z ledwo ukrywaną ciekawością. Poczowała jednak lekkie ukłucie zawodu, kiedy Rolf przedstawiał ją po prostu jako swoją

znajomą, mimo że wiedziała, że inaczej przedstawiać jej nie może.

Widownia była godna budynku - złożone krzesła z purpurowymi obiciami, kryształowe żyrandole i puszyste, czerwone dywany sprawiły, że Abigail poczuła się lekko przytłoczona tym bogactwem. Kobiety w wytwornych kreacjach, obwieszona biżuterią wartą tysiące funtów były najlepszym dowodem na to, że festiwal uznano w Lucernie za wydarzenie roku.

Nagle Abigail poczuła szarpnięcie. Rolf ledwo zdążył wypowiedzieć kilka przeproszających słów, gdyż jego znajomy niemal siłą odciągnął go na bok, a ona została sama w gęstniejącym tłumie. Poczuła się nieswojo. Na szczęście usłyszała swoje imię - to Martina wypatrzyła ją między ludźmi i ręką dawała znać, gdzie jest.

Abigail przepchnęła się ku niej i z ulgą podała ramię Rajmundowi.

- Czyżby nasz brat okazał się aż tak niewychowany i zostawił cię samą? - stwierdził raczej, niż spytał Rajmund. - Nie bój się. Odtąd będzie ci towarzyszyć młodszy z Felderów.

- To nie jego wina - usprawiedliwiała Rolfa Abigail. - Ktoś siłą odciągnął go na bok.

- Nie próbuj go bronić. Masz teraz dowód na to, kto jest twoim prawdziwym przyjacielem. Zapomnij o tym pierścionku, Abby. On nic nie znaczy.

Tymczasem Martina zatrzymała się przy stoisku z płytami kompaktowymi. Wyraźnie interesowały ją nagrania jednego artysty - Abigail rozpoznała w nim jednego z solistów dzisiejszego wieczoru.

- Spójrz na moją siostrę - odezwał się Rajmund scenicznym szeptem. - Nie może oderwać wzroku od wizerunku swojego idola. Oto słynny pianista, Otto Kaufmann, mężczyzna jej marzeń.

- Zamknij się, proszę! - wykrzyknęła Martina, odrywając się od zdjęć. - A swoją drogą, muszę go poznać - westchnęła, a potem zakomenderowała: - Idziemy! Już po drugim dzwonku!

Abigail rozejrzała się z nadzieją, że zobaczy gdzieś Rolfa.

- Daj spokój. - Rajmund niecierpliwym gestem pociągnął ją za sobą. - Zapomnij o nim, tak jak on zapomniał o tobie. Na pewno omawia teraz interesy z innym pracobolikiem. Na szczęście my z Martina należymy do innej rasy.

Martina wyciągnęła rękę i ułożyła korale Abigail, po czym trochę zbyt ostentacyjnie poprawiła fałdki na jej żakiecie. Patrzcie wszyscy, mówiła gestem, pracuję nawet tutaj.

Usiedli i Martina natychmiast zaczęła wpatrywać się w fotografię Otto Kaufmanna. Abigail z kolei kartkowała nieuważnie program, cała skupiona na pustym krześle po swojej lewej stronie. Wbrew woli coraz bardziej niepokoiła się nieobecnością Rolfa, który nie pojawił się, nawet kiedy muzycy zajęli miejsca na półkolistej estradzie.

- Zatrzymały mnie sprawy nie cierpiące zwłoki - usłyszała szept. - Głupio brzmi, ale to prawda. Przepraszam, że zostawiłem cię samą. Tęskniłaś za mną? - Rolf zajął miejsce już po wygaszeniu świateł.

- Nie bardzo - skłamała.

- Zająłem się nią - wtrącił Rajmund znaczącym tonem, ale nie doczekał się reakcji Rolfa, gdyż rozległy się brawa - na podium stanął właśnie dyrygent.

Potem zapadła pełna napięcia cisza. Dyrygent podniósł batutę. Rozległy się pierwsze tony muzyki i Abigail zapomniała o całym świecie. Z wyjątkiem Rolfa, oczywiście. Martina musiała czekać - Otto Kaufmann wystąpić miał dopiero w drugiej części koncertu.

Podczas przerwy Rolf zabrał ich do baru. Rajmund wypatry-

wał znajomych, Martina zajęta była rozmową z przypadkowo poznaną w kolejce młodą kobietą, a Abigail miała nadzieję, że uda jej się porozmawiać z Rolfem. Niestety, powtórzyła się sytuacja sprzed godziny - starszy z Felderów został natychmiast odciągnięty na stronę.

- Tak. Jestem Martina Felder, projektantką firmy Martina Models. Bardzo mi miło. - Martina uścisnęła dłoń swojej nowej znajomej. - I zupełnie przypadkiem moja angielska przyjaciółka występuje dzisiaj w moim wieczorowym kostiumie. Wybacz, Abby - szepnęła jej do ucha.

- Nie ma sprawy. Przecież się zgodziłam.

- Wspaniały! - wykrzyknęła młoda kobieta z zachwytem. - Podoba mi się takie połączenie kolorów i... jak by to wyrazić... wrażenie ogólne. - Sięgnęła do torebki. - Znajdę tylko długopis.

- Proszę. Oto moja wizytówka.

- Nie tak ostro, siostró - mruknął Rajmund do Abigail. - Okazuje się, że zupełnie przypadkiem Martina ma wizytówki w wieczorowej torebce. Moja siostra, jak widzisz, mocno stąpa po ziemi.

- Dzwonią. Pora wracać - Rolf pojawił się nie wiadomo skąd.

Rozległa się burza oklasków, kiedy dyrygent wprowadził na scenę młodego człowieka o jasnych oczach. Martina zadrżała z podniecenia. Potem przymknęła oczy i poddała się muzyce. Podczas V koncertu fortepianowego Beethovena Abigail zauważyła łzy w oczach przyjaciółki. Nie wiadomo, co było ich powodem - głębokie przeżycie artystyczne czy żal, że nie dane jest jej poznać mężczyzny swoich marzeń?

Koncert Beethovena był ostatnim punktem programu. Kaufmann skończył grać. Publiczność szalała. Martina wytarła oczy wierzchem dłoni i skoczyła na równe nogi. Biła brawo z zapa-

łem, znowu uśmiechnięta i szczęśliwa. Abigail odetchnęła z ulgą - zdecydowanie wolała przyjaciółkę w jej zwykłym wcieleniu.

Rolf, który pozostawał w bardzo dobrych stosunkach z organizatorami koncertu, wziął ich za kulisy. Kłębił się tam już tłum podnieconych melomanów. Martina wyciągnęła z torebki świeżo kupioną płytę kompaktową i szukała wśród ludzi Otto Kaufmanna. Miała zamiar zdobyć jego autograf.

Okazało się, że za kulisami jest również młoda kobieta, która podczas przerwy zainteresowała się kostiumem Abigail. Była sama. Widząc przyjazny gest Martiny, podeszła i nawiązała rozmowę. Nazywała się Sylwia Hafner. Była Amerykanką, żoną szwajcarskiego biznesmena.

- Czy pozwoli pani - powiedziała nagle nowa znajoma - że przedstawię jej swojego brata?

Abigail podążyła za wzrokiem Sylwii i omal nie upadła. Natychmiast odwróciła się do Martiny, która stała z szeroko otwartymi oczami, niezdolna wyjąkać ani słowa. Bratem Sylwii Hafner był nie kto inny, ale Otto Kaufmann! Stał w kącie, z nieobecna miną. Najwyraźniej nie ochłonął jeszcze po występie.

Martina potknęła się, kiedy Sylwia wzięła ją za łokieć i poprowadziła do brata. Abigail patrzyła, jak przyjaciółka podaje pianiście drżącą dłoń i z przejęcia zapomina ją cofnąć. Niezwykle było to, że także Otto Kaufmann wydawał się przejęty tą prezentacją.

Abigail rozejrzała się w poszukiwaniu Rolfa. Stał w drugim kącie sali i rozmawiał z... Tak! To była Laura Marchant. Abigail poczuła nagły ucisk w gardle. Przez cały wieczór cieszyła się z nieobecności tej, którą wszyscy i, co gorsza, rodzina Felderów - uważali za dziewczynę Rolfa. Zbyt szybko dała ponieść się zadowoleniu - Laura była tam przez cały czas, ukryta w tłumie. To na pewno z nią Rolf spotkał się

przed samym koncertem. To z jej powodu zostawił Abigail podczas przerwy. Nie było wątpliwości, że sama obecność Laury działała na Rolfa jak magnes.

Ale czego innego można było się spodziewać? Pozycja Laury w finansowym świecie była wysoka. Dzięki jej ostrzeżeniom obie firmy Felderów uniknęły poważnych kłopotów. Rolf miał wobec niej zobowiązania. Poza tym Laura była bardzo atrakcyjną kobietą. A ja? - myślała przygnębiona Abigail. Jakaś broń mogę walczyć z rywalką, która ma nade mną tak wielką przewagę?

Rolf, zatopiony w rozmowie, nie zrobił nic, żeby stracić z ramienia dłoń Laury. Co gorsza, śledził tajemnicze uśmieški na twarzy swojej towarzyszki z wyraźnym zadowoleniem. Abigail była pewna, co znaczą jej miny. „Chodź ze mną do hotelu, zdawała się mówić Laura, a obiecuję, że nie zechcesz mnie opuścić do rana”.

A jednak okazało się, że Rolf bardzo uważnie kontroluje otoczenie wokół siebie. Kiedy tylko zauważył Abigail, przerwał w pół słowa i wyciągnął rękę w jej kierunku. Laura podążyła wzrokiem za jego gestem i niezadowolona wydeła usta, a potem nieznacznie przesunęła się, żeby przesłonić Rolfowi widok. Wszystko na nic.

- Abigail! - okrzyk Rolfa przebił się przez szum sali.

Pokręciła głową. Nie będzie tańczyć tak, jak jej zagra. Rozejrzała się za Rajmundem.

- Samotna? - Podszedł do niej, gdy tylko zauważył jej spojrzenie. - Czy widziałaś Martine, Abby? Coś mi się zdaje, że jej sny się ziściły. Właśnie Otto zapisuje jej swój numer telefonu. Żałuję, że ja nie umiem tak postępować z kobietami... Dama, na której mi zależy, nie odwzajemnia moich uczuć. - I zaraz położył palec na ustach Abigail, żeby uciszyć jej protesty.



- Mój brat też miewa się niezgorzej - skrzywił się z niesmakiem. - Jestem pewien, że ta kobieta w końcu złapie go na haczyk. Martina też tak uważa. Intelktualnie bardzo do siebie pasują i - tu Rajmund bezgłośnie zagwizdał - niezła z niej sztuka. Ale nie w moim typie. Abby, mam już trochę dość tego zgromadzenia. Ty też wydajesz się zmęczona. Biorę taksówkę i wracam do domu. Jedź ze mną. A Rolf - rzucił bratu buntownicze spojrzenie - niech się wypcha.

Rajmund odprowadził Abigail pod drzwi jej pokoju i bardzo długo się z nią żegnał. Nie wypuszczał jej dłoni z rąk, ale nie doczekawszy się żadnej reakcji, westchnął głęboko i powiedział z żalem:

- Rozumiem. Dajesz mi znak, że powinienem już pójść. W takim razie - idę. Dobranoc.

Wyglądając przez okno w ciemność, Abigail usiłowała odtworzyć w wyobraźni widok jeziora i zarys gór, na które patrzyła codziennie. Wszystko po to, żeby nie zastanawiać się, czy Rolf wyrwie się ze szponów Laury i wróci na noc do hotelu. Ale, prawdę mówiąc, który normalny mężczyzna chciałby wyrwać się ze szponów tak atrakcyjnej kobiety?

Nagle zadzwonił telefon. Rolf! Serce podskoczyło jej z radości. Któż inny dzwoniłby o tej porze! Weź się w garść! nakażała sobie. Daj mu odczuć, że nie masz zamiaru biec na każde jego zawołanie.

- Cześć, to ja - w słuchawce rozległ się głos Marty.

A więc wszystko jasne, pomyślała Abigail. Został u Laury.

- Musiałam zadzwonić, żeby wszystko ci opowiedzieć - Martynie dosłownie brakowało tchu z podniecenia. - Jego siostra ma zamiar zamówić u mnie kilka rzeczy. I wiesz co? Zaprosiłam go na nasze przyjęcie, a on, wyobraź sobie, obiecał, że przyjdzie. Tego dnia jest akurat wolny. Zapytał tylko, czy w do-

mu jest fortepian i miejsce, do którego mógłby uciec od mimów na przyjęciu. Bo wiesz, Otto twierdzi, że nie jest szczególnie towarzyskim człowiekiem. Odpowiedziałam natychmiast, że mamy fortepian i to nie byle jaki.

- Czy dobrze usłyszałam, że powiedziałaś „Otto”? - Abigail postanowiła podroczyć się trochę z Martina.

- To on nalegał, żebyśmy przeszli na ty. Naprawdę! Abby, szaleję ze szczęścia.

- Chyba mówimy już o miłości, prawda?

- No, nie... Chyba jeszcze nie. Powiedzmy, że to znajomość, która iskrzy. Iskrzy fajerwerkami we wszystkich kolorach tęczy. Czy już ci powiedziałam, że na przyjęciu też będą fajerwerki? I mój pokaz mody. I całe góry pysznego jedzenia.

- I, co najważniejsze, pewien obiecujący młody pianista, który nazywa się Otto Kaufmann, o ile mnie pamięć nie myli.

Abigail wystawiła głowę spod prysznic i sięgnęła po ręcznik, kiedy nagle ktoś poruszył się w łazience. O mało nie umarła ze strachu. Otuliła się ramionami i wbiła wzrok w kąt.

- Rolf? To ty? Przestraszyłeś mnie. I... nie pamiętam, że-bym cię zapraszała.

- Naprawdę? Chcesz powiedzieć, że zostawianie otwartych drzwi do łazienki nie jest zaproszeniem? - Rolf trzymał ręcznik tak, żeby nie mogła go dosięgnąć.

- Chyba znowu dostałeś się tutaj w niedozwolony sposób.

- Czyżbyś tym razem zamierzała złożyć skargę kierownictwu hotelu? - przyglądał się jej z bezwstydnym zadowoleniem.  
- Bardzo proszę. Słucham cię. Ja jestem kierownictwem, ale nie mogę przysiąc, że w tej sprawie będę bezstronny.

Mokra i naga Abigail widziała błysk pożądania w jego oczach.

- Myślałam, że odprowadzasz swoją przyjaciółkę do jej hotelu - prowokowała go z pełną świadomością.

- Przyjaciółkę? - zmarszczył brwi. - Aha, pewnie mówisz o Laurze Marchant. Wydawało ci się, że zostanie u niej na noc? Po co? - zapytał z beczelnym okrucieństwem. - Skoro na moim terenie czekają na mnie świeże pastwiska...

- Tak wysoko oceniasz siebie i swoje męskie przymioty?

Abigail od dawna nie wątpiła w męskie przymioty Rolfa, ale nie miała zamiaru tego okazywać. Postanowiła udowodnić, że i ona potrafi się nim bawić. Nie ulegnie mu. Nie tym razem. Poskromi zachwyty na widok jego muskularnej klatki piersiowej pokrytej gęstymi włosami, które giną gdzieś pod paskiem dżinsów. Zapanuje nad własnym ciałem, wstrząsanym dreszczem.

A wszystko dla swojego dobra. Po to, żeby jakoś znieść życie bez niego.

.- Rolf! Daj mi ręcznik, proszę! - Ale on uniósł rękę jeszcze wyżej po te, żeby zobaczyć ją lepiej.

- Dam ci ręcznik - patrzył na nią zmrużonymi oczami - jeśli powiesz mi, dlaczego nie przyszedłaś, kiedy cię wołałem.

Bo nie chciałam przeszkadzać ci w słodkim sam na sam, chciała powiedzieć, ale zamiast tego wzruszyła ramionami i mruknęła:

- Nie muszę przychodzić na twoje zawołanie tylko dlatego, że mam na palcu ten pierścionek. - Wyciągnęła dłoń przed siebie.

- A nie dlatego, że wolisz towarzystwo mojego brata? Widziałem, jak się za nim oglądasz. A może wolisz jego pocałunki od moich? I jego łagodną perswazję zamiast mojej męskiej żądy?

Nie odpowiedziała. Planowała, w jaki sposób - zaskakując Rolfa - dostać się do płaszcza kąpielowego. Zrobiła szybki ruch w bok, lecz nadaremnie. Rolf domyślił się, co chce zrobić. Zła-

pał ją, odwrócił do siebie i rozłożył jej ręce, którymi bezskutecznie próbowała okryć swoją nagość. Potem poddał bezwzględny oględzinom wszystkie okągłości jej ciała. Próbowała się wyrwać, ale był silniejszy.

- Jesteś... taka piękna - powiedział stłumionym głosem.  
- Dlaczego się wstydzisz? Nie wierzę, że żaden mężczyzna nie podziwiał cię nagiej.

Żaden mężczyzna, chciała mu powiedzieć, nie widział mnie takiej. Nawet Des Casey, mój były chłopak. Des wiele razy dawał jej do zrozumienia, że chce się z nią kochać, jak mówił - „kochać naprawdę”, ale do tego nie doszło, gdyż równocześnie z całą szczerością oświadczył, że owszem bardzo lubi Abigail, ale jej nie kocha.

- Mówiono mi wiele rzeczy - rzuciła wymijająco, podnosząc ku niemu spłonioną twarz. - A teraz chciałabym dostać swój ręcznik.

- O, nie! - powiedział, ale niespodziewanie puścił jej dłoń.

Abigail chciała chwycić ręcznik. Niestety, poślizgnęła się na macie kąpielowej i runęła jak długa, lądując dokładnie u stóp Rolfa. Bosych stóp Rolfa! Miała ochotę przetrzeć oczy ze zdumienia.

- Nareszcie. W końcu cię mam - mruknął. - I to tam, gdzie zawsze chciałem widzieć kobiety.

Ukląkł obok i delikatnie przeciągnął dłonią po jej plecach, od ramion do talii, a potem niżej. Pieścił ją coraz śmielej. Z językiem wbiła paznokcie w jego stopy. Słyszała, że on oddycha coraz szybciej, ale nie zwracała na to uwagi, tylko przejechała paznokciami od kostek po pałce u nóg. Wtedy złapał ją obiema rękami w pól i odwrócił na plecy.

- Chcesz ostrej zabawy, *Liebling*? Bardzo mi to odpowiada. Lubię ostre zabawy.

W jednej sekundzie leżał na niej. Nawet nie zauważyła, kiedy zdążył zrzucić z siebie ubranie. Czuła jego twardego członka na swoim łonie.

- Muszę cię mieć, Abby - wyrzucił z siebie chrapliwie, pokrywając jej ramiona setkami pocałunków. - Nie ma już odwrotu. Pragnąłem cię - mówił z coraz większym pośpiechem - od chwili kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz. Od kiedy wyciągnąłem cię spod kół mojego samochodu.

Na wspomnienie wypadku i bólu, jaki jej sprawił, jego oczy zasnuły się cieniem.

- Dobrze wiem - ciągnął - że ty też mnie pragniesz. Widzę to na twojej twarzy. A poza tym nigdy nie zgodziłabyś się na mistyfikację z pierścionkiem, gdybyś nic do mnie nie czuła. Zdążyłem cię już nieźle poznać, Abby.

- Rolf! - jęknęła. - Nie możemy tego zrobić. Ja nie jestem...

- Nie bój się, kochanie. Mam zabezpieczenie.

Ale to przecież nie ona jest jego „kochaniem”, tylko tamta kobieta. Rolf toleruje zazdrość i zaborczość tamtej. U Abigail złości go każdy przejaw oporu.

- Mówię - nie.

- Chcesz, żebym cię przekonywał jeszcze dłużej? Żebym pieściami wyciągnął od ciebie zgodę? Zrobię to, Abby, z wielką przyjemnością.

- Rolf... - Zadrżała, kiedy bez żadnej zwłoki zabrał się do dzieła. - Podłoga...

- Możemy się przenieść. - Podniósł ją jak piórko. Zanim opuścił ją na łóżko, przystanął i przez chwilę mierzył ją zdecydowanym, zmysłowym spojrzeniem, a ona poczuła, że traci władzę nad swym ciałem.

Bezsilna, bezwładna, gotowa na wszystko poddała się jego pieścizom. Jego język powtarzał ruchy palców, schodził

coraz niżej, wyczekując chwili, w której Abigail zacznie widać się i krzyknąć z rozkoszy, nad którą nie będzie w stanie zapanować.

- Dotknij mnie - szepnął. - Podnieć mnie, skarbie... - spojrział w jej szeroko otwarte oczy. - Nauczę cię.

Poprowadził jej rękę, a ona znowu straciła dech, upojona doznaniem, które dotąd były jej obce. Wydawało się, że stoi nad przepaścią, nieprzytomna z pożądania.

- Rolf, proszę - szepnęła suchymi wargami.

- O co mnie prosisz, *Liebling!* - drażnił się z nią. - Musisz powiedzieć to głośno. - Przejechał językiem po czubku jej ucha, potem po szyi i dotarł do nabrzmiątych piersi. - Powiedz mi, czego chcesz.

- Weź mnie - wychrypiała. - Zrób to teraz, Rolf! Kocham cię. Więcej - uwielbiam cię. I chcę to z tobą zrobić.

Nie musiała powtarzać. Wszedł w nią natychmiast. Kochali się szaleńczo i gwałtownie, aż bez sił i bez tchu opadli na poduszki.

'- Spodziewałem się czegoś podobnego - mruknął po chwili Rolf. - Ale to przeszło moje wszelkie oczekiwania. - Oparty na łokciu przyglądał się Abigail. - Śpij teraz, malutka. Dzisiaj nie będę zbyt zaborczy. Ale wiedz, że moje ciało już teraz woła o więcej.

W nocy sięgnął po nią jeszcze raz. Pozostając w półśnie, Abigail porzuciła wszelkie opory i jej niepohamowane pragnienia zaskoczyły nawet Rolfa. Usnęli spleceni w uścisku. Obudziło ich jaskrawe słońce, przenikające przez poruszone wiatrem zasłony.

Rolf podniósł się lekko i popatrzył na Abigail.

- Znowu cię pragnę, ale tym razem zamierzam zdyscyplinować swoje żądze. Ale nie na długo, Abigail. Przy pierwszej sprzyjającej okazji wrócę do twojego łóżka i będę się z tobą

kochać. - Pochylił się i pocałował jej pierś. - Spędzimy razem cały dzień. Ciekawe, czy się domyślisz, jak go spędzimy?

Zastygła w oczekiwaniu. Rolf obiecywał spełnić jej marzenia. Ale czy to było możliwe?

- Dlaczego marszczysz brwi, Abby?

- Rolf? Czy to początek romansu?

- A jeśli nawet?

- Nie chcę mieć z tobą romansu - wyjąkała z trudem, bo nie mogła mu przecież powiedzieć, co do niego czuje. Zbyt dobrze pamiętała jego słowa. Żadnych obietnic, żadnej miłości.

- Czyżbyś chciała powiedzieć: „Było mi bardzo miło. Ale teraz do widzenia”? O, nie, panno Hailey! - Pochylił się i jednym szybkim ruchem zdarł z niej kołdrę.

Oparł ręce na biodrach i z uśmiechem lustrował ją wzrokiem. Patrząc na jego nagie, muskularne ciało, tak bardzo znajome po wspólnej nocy, Abigail poczuła żar w dole brzucha. Miała ochotę błagać go, żeby znowu się z nią kochał. Zaraz. Natychmiast.

Tymczasem on porwał ją na ręce i zaniósł do łazienki. Stanął razem z nią pod prysznicem i zanim się spostrzegła, odkręcił wodę. Pisnęła zaskoczona. Oboje ociekali wodą, kiedy Rolf przyciągnął ją do siebie i lekko uniósł. Czekała, wstrzymując oddech, bo wiedziała, że zrozumiał jej niemą prośbę. Nagle rozległ się dzwonek telefonu.

- Słucham? Kto? - mówiła niezbyt przytomnie do słuchawki, patrząc na kałużę wody formującą się u jej stóp. - Pan Felder? Dzień dobry. Nie wiedziałam, że pan wrócił. Z Rolfem? Dobrze. - Zaczerwieniona po uszy podała słuchawkę Rolfowi. - Twój ojciec chce z tobą rozmawiać.

- Tato? - Rolf z ręcznikiem na biodrach podszedł do telefonu. - Nie, Rajmund nie mógł wiedzieć, gdzie jestem. Ani Martina. A już na pewno nie recepcja - zaśmiał się. Słuchał

chwilę. - Domyśliłeś się? - powiedział z lekkim uśmiechem.  
- Tak, jestem tutaj. Abigail także. Przecież to ona odebrała telefon. Ale nie wyciągaj z tego faktu fałszywych wniosków. Przed chwilą mi powiedziała, że nie chce mieć ze mną romansu. Dlaczego dzwonisz?

Pozostała część rozmowy odbywała się po niemiecku. Abigail wróciła do łazienki, żeby się wytrzeć i włożyć szlafrok.

- Rolf? - udawała, że jest zajęta zawiązywaniem paska. - Skąd twój ojciec wiedział, że tu jesteś?

- Dzwonił najpierw do mnie, potem do recepcji. Próbował znaleźć mnie w moim mieszkaniu w Zurychu. A kiedy mu się nie udało, zaczął myśleć. I wymyślił. Dzwonił, żeby zakomunikować, że remont domu został zakończony. Gdy sprawdzimy, czy wszystko jest w porządku, możemy się przeprowadzać.

- Czy to znaczy, że ustalicie teraz termin przyjęcia?

Chciała zapytać: „Czy to znaczy, że teraz muszę opuścić rodzinę Felderów i - ciebie?”, ale się nie odważyła.

- Na pewno ustalimy i termin przyjęcia, i termin naszej przeprowadzki.

Rozpostarł ręce i przeciągnął się z zadowoleniem. Ręcznik odwinął się i spadł na podłogę. Na widok ciemnych włosów na jego piersiach i podbrzuszu Abigail poczuła podniecenie tak silne, że musiała udać, że szuka czegoś na podłodze.

Rolf podszedł do niej od tyłu i objął.

- Muszę załatwić dzisiaj pewną sprawę poza miastem. Chcesz pojechać ze mną? - Odwrócił ją twarzą do siebie.

- Bardzo chętnie. - Serce zabiło jej mocniej na myśl o całym dniu, który spędzą razem.

- Świetnie. Będę czekać na ciebie w recepcji dokładnie za godzinę.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rolf i Abigail jechali pocztowym autobusem. Droga pięła się stromo w górę serpentynami tak ostrymi, że żaden dłuższy pojazd nie byłby w stanie ich pokonać. Przed każdym zakrętem kierowca naciskał klakson i coraz to inna melodyjka informowała jadących z przeciwka o zbliżaniu się innego samochodu.

Siedząca obok Rolfa Abigail z ulgą patrzyła na pustą drogę. Niestety, w pewnej chwili przed nimi pojawił się samochód. Prerażona zakryła dłońią usta. Nie wyobrażała sobie, jak można wyminąć się na takiej drodze. Rolf roześmiał się i wziął ją za rękę.

- Kierowca jest bardzo doświadczony. Zjedzie w najbliższą zatoczkę i drugi samochód wyminie go bez kłopotu.

Mimo wszystko Abigail wolała zamknąć oczy i nie patrzeć w przepaść z obu stron szosy. Otworzyła je dopiero na szczycie i krzyknęła z zachwytu. Po wyjściu z autobusu otworzył się przed nią przepiękny widok: w lekkiej mgłę różnymi odcieniami zieleniły się zbocza wzgórz, usiane różnokolorowymi kwiatami. Gdzieś tam widziała czerwone plamy dachów. Łąki pokratkowane były nieregularną siatką ścieżek. Potężne góry na horyzoncie zamykały obraz.

- Pięknie tu. Sielankowo. Nie da się tego inaczej nazwać - powiedziała. - Musisz być dumny, że mieszkasz w tak pięknym kraju.

- Któż by nie był? - rozłożył ręce Rolf.

Poszli szeroką ścieżką pod górę. W pewnej chwili daleko

w dole ich oczom ukazała się Lucerna. Z tej odległości wieże kościołów podobne były do ustawionych na sztorc ołówków, a ulice wyglądały jak cienkie kreski.

Potem droga poprowadziła ich w dół, do doliny. Wszędzie pasły się krowy z dzwonekami u szyi. Na mijanych stodołach Abigail zauważyła coś w rodzaju afiszów.

- To certyfikaty jakości - wyjaśnił Rolf. - Rolnicy, których było zdobyło nagrody na wystawach, są z tego bardzo dumni i obwieszają to całemu światu. A teraz powinniśmy coś zjeść. Chodź, tu jest kawiarnia, w której i tak mam sprawy do załatwienia.

Kawiarnia, a właściwie gospoda, była zbudowana z drewna. Dach z czerwonych dachówek wysunięty był do przodu w ten sposób, że osłaniał stoły ustawione na świeżym powietrzu.

- Wybierz coś sobie - Rolf wręczył jej menu. - Wracam za dziesięć minut.

Nie było go o wiele dłużej, podobnie jak podczas ich poprzedniej wyprawy.

- Czy i tym razem kupowałeś to miejsce? - zapytała złośliwie.

- Zgadłś - zaśmiał się.

- Czy podczas każdej wycieczki kupujesz jakiś hotel albo gospodę?

- Zdarza mi się robić wstępne ustalenia, nic więcej. Moje serce i tak należy do mojej firmy w Zurychu.

To tam przepada, kiedy go nie ma, pomyślała z niechęcią. Rajmund mówił, że Rolf jest pracoholikiem. Czy w jego życiu naprawdę nie ma miejsca na trwały związek? myślała, wciąż mając w pamięci wspólnie spędzoną noc. Z trudem powstrzymała się od komentarza. Na szczęście pojawienie się kelnerki odciągnęło jej uwagę od bardziej drażliwych tematów. Dziewczyna, która świetnie mówiła po angielsku, okazała się Holen-

derką. Pracowała tu przez jakiś czas i wkrótce wybierała się do domu.

- To znaczy, że niedługo zwalnia pani etat - zauważył Rolf oficjalnie. - Czy kierownictwo stara się już o kogoś na to miejsce?

- Jeszcze nie, ale ogłoszenie ukaże się, kiedy tylko podam datę wyjazdu.

Rolf aprobowując kiwnął głową. Zachowywał się tak, jakby Grupa Hoteli Feldera już wykupiła gospodę.

Na taras weszło hałaśliwe towarzystwo - młodzi ludzie w szarych bluzach z pagonami i w szpiczastych czapkach nałożonych na bakier. Rozsiedli się przy kilku sąsiednich stolikach. Widząc wyraźne zainteresowanie Abigail, kilku z nich zdjęło czapki i zamasyściło skinięto głowami.

Abigail nie chciała, żeby myśleli, że ich zaczepia. Dotknęła dłoni Rolfa i spojrzała na niego wymownie.

- Żołnierze. Czasowa służba wojskowa - wyjaśnił i posłał im tak groźne spojrzenie, że natychmiast stracili zainteresowanie dla Abigail. - Niedaleko stąd jest baza szkoleniowa.

- Przecież Szwajcaria jest neutralnym krajem?

- To prawda, ale na wszelki wypadek musimy być gotowi do obrony. Po obowiązkowym szkoleniu mężczyźni są zobowiązani do odbywania uzupełniających treningów raz na jakiś czas. - Rolf zerknął na zegarek i Abigail zrozumiała, że cudowny, wspólnie spędzony dzień ma się ku końcowi. - Wybacz, ale muszę zadzwonić. Zaraz wrócę.

Po chwili z wnętrza gospody dobiegł ją jego głos. Rozmawiał po niemiecku, ale z tego, co mówił, Abigail wyłapała co najmniej jedno słowo: Laura. A więc telefonował do niej! Nie mógł się bez niej obejść. Co więcej - Laura Marchant znała język Rolfa. Abigail była niemile wstrząśnięta swoim odkryciem.

Żołnierze wychodząc przystanęli przy stoliku Abigail. Mówili coś do niej, ale nie rozumiała ani słowa. Uśmiechała się tylko i kiwała głową w nadziei, że żaden z nich jej nie obraża. Musieli bardziej wyczuć niż zauważyć obecność Rolfa, bo nagle skinęli jej głowami na pożegnanie i odeszli. Zdradził ich szybki krok - najwyraźniej woleli uciec przed jego złością.

- Co do mnie mówili? - Abigail spojrzała pytająco na Rolfa.

- To były bardzo poetyckie komplementy. Mówili, że twoje oczy są jak niebo przesłonięte chmurami.

Przedziwne, pomyślała. Czyżby w wojsku uczyli czytania w myślach?

- Jeden z nich oznajmił, że po surowych tygodniach spędzonych na służbie jest gotów poddać się szkoleniu łagodnej kobiety. Proponował ci randkę. Zacerwieniłaś się, panno Hailey - uniósł palcem jej brodę. - Jesteś pewna, że w żaden sposób nie zachęcałaś ich do podobnych wyznań?

Tego już było zbyt wiele. Abigail potrząsnęła głową i skoczyła na równe nogi.

- Chyba żartujesz! Sam widziałeś, że przyglądałam się im, kiedy tu wchodziłi. Nic poza tym. - I prostując się ostentacyjnie, ruszyła do wyjścia.

Niestety, na zewnątrz i tak musiała poczekać na Rolfa, bo nie wiedziała, w którą stronę iść.

- Już dobrze - chwycił ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie. - Uspokój się, proszę. Po ostatniej nocy...

Nie życzyła sobie, żeby o tym mówił. Nie teraz. Nie po rozmowie z Laurą Marchant, której pamięć raniła jej serce.

- Po ostatniej nocy - krzyknęła - nie masz prawa myśleć, że jestem twoją własnością! Dla mnie, tak jak dla ciebie, była to tylko krótka przygoda!

Wściekły puścił jej dłoń i podszedł do autobusu. Z lodowatą

uprzejmością przepuścił ją w drzwiach. Przez całą drogę powrotną zachowywali się jak obcy ludzie, którzy przypadkowo zajmują dwa sąsiednie miejsca.

Dobrze mu tak. Zemściłam się, myślała Abigail, przełykając łyżę. W głębi ducha wiedziała jednak, że nie chodziło tu o wyrównanie rachunków, ale o zwykłą zazdrość.

Po powrocie do hotelu nie zamienili ani słowa. Następnego dnia Rolf wyjechał do Frankfurtu. Z Laurą, jak przypuszczała. Przez całe dni pracowała w biurze Antona Feldera i w przezwach rozpamiętywała zdarzenia tamtej nocy.

- Źle wyglądasz - powiedziała jej pewnego dnia Martina.  
- Czy ty w ogóle coś jesz, Abby?

Upinała na Abigail awangardową kreację, którą przygotowała dla niej na przyjęcie z okazji otwarcia domu Felderów. Suknia trzymała się na jednym ramiączku. Materiał miękkimi fałdami spływał nisko pod drugą pachę.

- Martino, proszę, dopasuj ją trochę. Jestem pewna, że jeśli tego nie zrobisz, przy najmniejszym ruchu suknia się zsunie i odsłoni wszystko.

- Nie wszystko - uśmiechnęła się Martina - tylko twój biust. Na pewno jej nie dopasuję. Przez cały wieczór mężczyźni będą ci się przyglądać, żeby sprawdzić - zsunie się czy nie. A ona się nie zsunie! Jest zbyt dobrze skrojona. Miej do mnie zaufanie, Abby. A teraz przebieraj się. Jedziemy obejrzeć dom. Rajmund czeka na nas w samochodzie.

Dom stał wśród drzew, na wzgórzu. Biały, z czerwonym dachem i drewnianymi balkonami nie wyróżniałby się wśród innych domów, gdyby nie jego wielkość.

- Zapraszamy - powiedziała Martina, kiedy Rajmund otworzył drzwi własnym kluczem. - O! - pociągnęła nosem. - Farba, lakier i zapach nowych dywanów.

- I kwiatów - dodała Abigail, rozglądając się dokoła, zadziwiona ilością ciętych kwiatów ustawionych w holu.

- Ach, tak. Bukieciarki zaczęły już pracować. Zatrudniłszy je z okazji przyjęcia. A w kuchni rozpoczęło się wielkie gotowanie. Dom zaczyna żyć! - wykrzyknęła radośnie Martina i gdzieś pobiegła.

Rajmund zaczął oprowadzać Abigail po parterze, umeblowanym z wielkim smakiem, bez liczenia się z kosztami. Okna salonu - wielkie od podłogi do sufitu - wychodziły na jezioro, widoczne trochę pod innym kątem niż z hotelu.

- Pięknie tu.

- Tam na dole stoi nasza prywatna łądź. Widzisz ten mały baraczek obok domu gospodyni? - Rajmund stanął za nią przy oknie.

- Wiesz, w Londynie nigdy bym nie zgadła, z jakiego domu pochodzisz.

- Chcesz powiedzieć, że wyglądałem na normalnego faceta? - zaśmiał się. - Ale w głębi ducha jestem normalny. Uszczypnij mnie i sprawdź, że wrzasnę jak inni. Abby, jesteś niesamowita. Trzeba cię oprawić w ramki i powiesić na ścianie, żeby Rolf przekonał się, że są kobiety, które uciekają od bogactwa.

Powiedz mu to, miała ochotę go błagać, ale zamiast tego uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Słuchajcie! - Do salonu wpadła podekscytowana Martina. - Dom jest fantastyczny. Bez zarzutu. Gotowy do zamieszkania. Jutro możemy zacząć się pakować i za trzy dni się przeprowadzamy.

A więc stało się. Felderowie wyprowadzają się z hotelu. Ona też tam nie zostanie.

- Zamówię bilet na samolot. - Abigail starała się mówić obojętnie.

Martina zrobiła zaskoczoną minę.

- Dokąd? Wystarczy ci samochód. To niedaleko od Panoramy - zażartowała.

- Do domu.

- Nie mów mi, że chcesz wracać do Anglii, Abby. Przygotowaliśmy ci tutaj pokój. Rajmund! - zwróciła się do brata.

- Przekonaj ją. Twoje techniki perswazyjne działają na wszystkie dziewczyny.

- Z wyjątkiem tej jednej. - Nie odrywał wzroku od dywanu.

- Rozumiem. Zaczepiłam nie tego z braci, prawda? Nic nie szkodzi. - Martina podeszła do telefonu i zaczęła szybko wybierać jakiś numer. - Może nasz wielki brat coś poradzi. Znam numer jego biura we Frankfurcie.

Abigail, zła na siebie, poczuła, że się rumieni. A zatem Martina nie była na tyle zaabsorbowana pracą, żeby nie zauważyć, co się dzieje.

- Rolf? - Słuchała przez chwilę, zagryzając usta. Potem zasłoniła słuchawkę i odwróciła się do Rajmunda. - Proszę, proszę - mruknęła. -I któż tu mówi po niemiecku? Mam nadzieję, że ta kobieta dostanie kiedyś nauczkę. - Potem słodziutkim głosem powiedziała do słuchawki: - Cześć, Lauro. Nie, wszystko w porządku. Możesz mówić po angielsku. Przecież wiesz, że znam dość dobrze twój język. Nie musisz... - Martina wyraźnie chciała powiedzieć „popisywać się”, ale w porę się zreflektowała. - Nie musisz zwracać się do mnie jak do nieobcego w świecie dzikusa. Tak, poproszę Rolfa.

Abigail, odwrócona tyłem, usiłowała ukryć zdenerwowanie.

- Rolf? Jesteśmy z Rajmundem w domu. Wszystko gotowe. Możemy się przeprowadzać. Ale twoja przyjaciółka, Abigail, jest uparta jak osioł. Postanowiła wracać do domu. Może tobie uda się ją przekonać, żeby zmieniła postanowienie. Już ją proszę. - Podała słuchawkę Abigail.

- Dlaczego chcę wracać? Bo nie jestem członkiem rodziny Felderów, Rolf. To wasz rodzinny dom.

- Nie irytuj mnie - rzucił Rolf przez zaciśnięte zęby. - W domu są pokoje gościnne. I mniejszy pokój, w którym możesz pracować. Pamiętaj o obietnicy danej mojemu ojcu.

- Obietnicy?! - krzyknęła i nagle zaczęła płakać.

Myślała o innej obietnicy, a raczej o deklaracji braku obietnic. Łzy strumieniem płynęły jej z oczu. Nie mogła ich powstrzymać. Szybko odłożyła słuchawkę. Gdzieś za jej plecami Rajmund zaklął po niemiecku i objął ją w pocieszającym geście. W przeciwieństwie do Rolfa, Rajmund był wrażliwy i umiał współczuć.

- Nienawidzę go! - wyjąkała Abigail wśród łkań. - To samolubny egoista, niezdolny do żadnych ludzkich uczuć. Myśli tylko o sobie.

Płakała długo, jakby chciała wyrzucić z siebie wszystkie zale, które czuła do Rolfa od czasu ich kłótni w górach. Po jakimś czasie zrobiło się jej lżej. Trochę zawstydzona odetchnęła i wytarła łzy.

- Ta kobieta! - syknęła Martina, waląc pięścią w poduszkę na kanapie. - Znajdę sposób, żeby usunąć ją z jego życia! Strzeż się, Lauro! Ja, Martina Felder, znana projektantka mody - cóż z tego, że na razie znana tylko w swoim kraju - oświadczam, że nigdy nie zostaniesz panią Felder!

Trzy dni później wszystkie bagaże były spakowane. Rajmund z Abigail jedli późną kolację w opustoszałej restauracji hotelu Panorama.

- Zagraj coś, jeśli masz ochotę - zaproponował Rajmund, widząc, że Abigail jest smutna. - Kto wie, może okażesz się lepsza od przyjaciela Martiny?

Abigail pokręciła głową, ale w końcu dała się namówić.



- Czy wiesz, gdzie jest teraz Martina? - zapytał Rajmund, podprowadzając ją do pianina.

- Nie mam pojęcia. Widziałam ją w przelocie. Biegła, wymachując jakimś świstkiem papieru.

- Ten świstek papieru był biletem na koncert. Domyślasz się czyj, prawda? Dostała go od Kaufmanna, kiedy była u jego siostry. A teraz graj, Abby.

Abigail dotknęła klawiszy i zaczęła grać rzewną melodię, którą pamiętała z dzieciństwa. Potem przypomniała sobie inne romantyczne kawałki - smutne i wesołe. Nie miała pojęcia, że pamięta ich tak wiele. Granie sprawiało jej niezwykłą przyjemność, ale w głębi duszy wiedziała, że ten koncert nie jest przeznaczony dla Rajmunda Feldera. Spoglądając na jego twarz, wyobrażała sobie Rolfa Kocham cię, Rolfie, mówiła jej muzyka.

Nagle Rolf stanął obok nich.

- Cześć - chłodny głos Rajmunda zepsuł magię chwili. - Wrócił brat marnotrawny. Czy wiesz, co powiedziała o tobie moja przyjaciółka? - dodał, widząc, że Abigail przełyka łzy.

- Rajmundzie, nie! Byłam wtedy przygnębiona i...

Ale słysząc jej zdławiony głos, Rajmund ze złością natarł na brata:

- Powiedziała, że jesteś samolubnym egoistą, niezdolnym do ludzkich uczuć. Że myślisz tylko o sobie. Jak ci się podoba ta krótka charakterystyka? Doprowadziłeś ją do płaczu, wiesz o tym? I kto ją wtedy pocieszył? Ja, bracie. Więc odejdź stąd. Abigail jest moją przyjaciółką! Moją dziewczyną. Rozumiesz?

- Braciszku - odezwał się w końcu Rolf. - Spóźniłeś się. Ona jest moja. Nie powiedziała ci?

- Abigail? - zapytał z niedowierzaniem Rajmund. - On kłamie, prawda?

Zapanowało milczenie. Abigail nie mogła wyjąkać ani słowa.

- A więc nie kłamie... - Rajmund odwrócił się i ruszył do

wyjścia. Nagle zmiemł zdanie. Obrócił się i z zaciśniętymi pięściami rzucił się na Rolfa.

- Nie! - krzyknęła Abigail.

- Nie bój się! - Rajmund opanował się i wycelował pięścią w powietrze. - Nie uderzę go. Wiesz - głos mu lekko zadrżał - kocham go, mimo że skrzywdził dziewczynę, na której mi zależało od dnia, w którym ją poznałem. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Odchodząc, odwrócił się i dodał cicho:

- Ostrzegałem cię, Abby, żebyś mu nie ufała. Teraz jest już za późno.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pracowni Martiny Abigail oraz Liliana pakowały wspa-  
niałe kreacje. Minęło kilka godzin, nim wszystko znalazło się  
w pudłach i zostało przewiezione do pracowni w suterenach no-  
wego domu. Gdy paczki dotarły na miejsce, rozpakowały je,  
przestrzegając skrupulatnie wskazówek Martiny, która okazała  
się bardzo wymagająca. Rajmund wpadł do nich na moment  
i usłyszawszy kategoriyczny ton, jakim siostra komenderowała  
swoimi pomocnikami, nazwał ją herod-babą i przypomniał, że  
pomocnice są ochotniczkami, a jedna z nich nie dostanie za  
pracę ani grosza.

Gdy skończyły i Liliana się pożegnała, Martina zabrała Abi-  
gail na górę, żeby jej pokazać tę część domu, gdzie mieszkał  
ojciec i starszy brat. Ich apartamenty mieściły się na pierwszym  
piętrze. Pokoje Antona Feldera były obszerne i wygodne, urzą-  
dzone skromnie i bardzo gustownie.

- Tu jest królestwo Rolfa - powiedziała Martina, otwierając  
szeroko białe drzwi.

Ogromne pomieszczenie, w którym usunięto większość  
ścian działowych, było jasne i funkcjonalne. W pokoju dzien-  
nym stała duża, nowoczesna kanapa. Żadnych bibelotów ani  
ozdób. Jediną dekorację stanowiły barwne plamy obrazów na  
białych ścianach.

- Czysta abstrakcja - stwierdziła Martina, wzruszając ra-  
mionami. - Ciekawe wnętrze, ale brakuje mi tu ciepła. Rolf ma  
dobry gust, tylko jest zbyt praktyczny. Te pokoje są zbyt asce-

tyczne, potrzeba im kobiecej ręki i kobiecego zmysłu estetycznego, nie sądzisz? Oczywiście wolałabym, żeby Laura nie wprowadzała tu żadnych zmian. Nie będę ci pokazywać sypialni, bo niczym się nie różni od salonu: białe ściany, jasne meble. Rolf nie miał pomysłu na to wnętrze. Nic dziwnego, że wieje tu nuda - oznajmiła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Abigail podziwiała wspaniałe widoki. Ze swojego okna w hotelu widziała ten sam krajobraz, ale z zupełnie innej strony. Dzień był słoneczny, więc fale jeziora lśniły jaśniej niż zwykle, a majestatycznie wysokie skalne masywy rysowały się wyraźnie na tle błękitnego nieba.

Zadzwoił stojący w salonie telefon. Martina podniosła słuchawkę.

- Cześć, Rajmundzie - zamilkła na chwilę. - Już stąd uciekamy. Dzięki za ostrzeżenie. - Odwróciła się do Abigail. - Rolf idzie na górę. Rajmund minął się z nim na schodach.

Pospiesznie ruszyły w stronę drzwi, które nagle się otworzyły.

- Cześć, Rolf - powiedziała zdyszana Martina. - Zwiedzałyśmy twoje królestwo. - Skinęła na Abigail, ale ta nie mogła pójść za nią, bo Rolf stanowczym gestem ujął jej dłoń i powiedział:

- Zostań... - zawahał się i dodał z ociąganiem: - Proszę.

- Cześć, Abby! - zawołała Martina. - Wybacz, że cię tak zostawiam, ale mam na głowie tysiąc spraw.

Rolf z ponurą miną zamknął drzwi. Abigail bardzo żałowała, że nie umknęła za Martina.

- Czego sobie życzysz? - spytała, cofając się odruchowo.

- Czemu chciałeś, żebym została?

Oddychała z trudem, przytłoczona jego obecnością. Stał przed nią wyprostowany, z rękoma w kieszeniach eleganckiego garnituru. Dostrzegła mięsień drgający na gładko wygolonym policzku.

- Jesteś na moim terytorium. Sama dałaś się złapać w pułapkę.

- Mam nadzieję, że będziesz wielkoduszny i pozwolisz mi z niej umknąć. - Mimo obaw zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Przez ciebie nie mam ani chwili spokoju. Doskonale wiesz, o czym mówię. - Zrobił dwa kroki i znalazł się obok niej. - Jestem uparty, tak? A także nieczuły i samolubny, zgadza się? Dlaczego kręcisz głową? Tak o mnie mówiłaś, prawda? A może inaczej oceniasz mój charakter?

Postanowiła, że będzie z nim szczerą i powie, jak było.

- Rzeczywiście mówiłam o tobie w ten sposób...

- Przyznałaś się! To mi wystarczy, nie musisz nic dodawać.

- Sięgnął do kieszeni. - Twierdziłaś, że jestem samolubny? Czuję się urażony, bo niesprawiedliwie mnie oceniłaś, więc postanowiłem udowodnić, że się mylisz. Kupiłem ci prezent. Podaj mi rękę - dodał rozkazującym tonem.

- O co ci chodzi?

- Już mówiłem, że mam dla ciebie prezent. Ten drobiazg nosi się na rękę.

Wyjął z kieszeni podłużne etui i uniósł wieczko. Na ciemnym aksamicie leżał złoty zegarek połyskujący w blasku słonecznego południa.

- Prezent dla mnie? A to czemu?

- Ponieważ... jesteś piękna.

Energicznie pokręciła głową. Takie uwagi lepiej puszczać mimo uszu.

- Chcesz, żebym inaczej wyraził, co czuję, kiedy na ciebie patrzę? - szepnął, nakładając jej zegarek na rękę. Na złocistej tarczy lśniły drobne brylanty, a nazwa renomowanej firmy oznaczała, że ten kosztowny drobiazg został kupiony w jednym ze znanych salonów jubilerskich.

- Taki prezent kosztuje fortunę. Ja... - Abigail niecierpliwym ruchem odgarnęła włosy - ...nie mogę go przyjąć. - Rolf bez słowa patrzył jej w oczy. W końcu pierwsza odwróciła wzrok. - Jest piękny i...

- Skoro ci się podoba, zatrzymaj go - przerwał jej. - Czy przekonałem cię, że przynajmniej jeden z twoich zarzutów okazał się nieprawdziwy? - zapytał szeptem. - Przyznaj, że nie jestem samolubny. - Przesunął dłońmi po jej ramionach i dodał cicho:-Abby...

Wsunął ręce pod jej bawełnianą koszulkę, uniósł brzeg, podciągnął do góry, zdjął i niecierpliwym gestem rzucił na podłogę.

- Muszę się do czegoś przyznać, *lieblich*. Odkąd wyjechałem, bez przerwy o tobie myślę - powiedział, całując jej szyję i nagie ramiona.

- Jak możesz wmawiać mi takie rzeczy, skoro wiem na pewno, że zabrałeś ze sobą Laure Marchant? - odparła z wyrzutem, podnosząc głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Przestańmy o niej rozmawiać - mruknął i objął ją mocno, gdy chciała się odsunąć.

Jego pocałunki były namiętne i czułe. Wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył na białej pościeli. Szybko zdjął koszulkę i pochylił się, żeby zdjąć jej biustonosz. Popatrzyła z zachwytem na jego muskularny tors, usiadła i przytuliła do niego zarumienioną twarz. Nie potrafiła oprzeć się mężczyźnie, którego kochała. Nagle znowu przypomniała sobie, że w podróży towarzyszyła mu Laura, i natychmiast oprzytomniała.

- Rolf, nie chcę... - wykrztusiła z trudem.

- Kłamiesz - odparł cicho. - Wiem, że chcesz.

- Nieprawda! Przecież... -jej wola słabła z każdą chwilą.

Rolf zasypywał ją pocałunkami. Instynktownie wyczuwał, jakie pieszczoty sprawiają jej największą przyjemność, i bez skrupułów wykorzystywał tę wiedzę, aby złamać jej opór i do-

konać miłosnego podboju. Abigail czuła, jak wzbiera w niej fala cudownej rozkoszy, za którą tak bardzo tęskniła pod nieobecność Rolf'a. Uniosła ramiona, żeby objąć go za szyję, i na swoim przegubie zobaczyła kosztowną błyskotkę. Złoto i diamenty jaśniały w promieniach słońca. Nagle doznała olśnienia i zrozumiała, dlaczego dał jej ten prezent.

Zebrała wszystkie siły, które jej pozostały, i desperackim gestem odepchnęła Rolf'a. Dopiero po dłuższej chwili opamiętała się i zrozumiała, o co chodzi. Uniósł głowę, zmrużył oczy i wpatrywał się w nią ze złością.

- Co próbujesz dać mi do zrozumienia? - zapytał opryskliwie. - Może wolałabyś, żeby na moim miejscu był inny mężczyzna? Powinien nosić to samo nazwisko, prawda? Wolisz Rajmunda, tak?

- Nie bądź głupi, Rolf! Przecież...

- Kolejny epitet! Teraz chcesz zrobić ze mnie głupca! - krzyknął, zrywając się z łóżka. Sięgnął po koszulę i naciągnął ją pośpiesznie. Jedną ręką zapinał guziki, a drugą chwycił spodnie. Gdy ubrał się w pośpiechu, stanął przed Abigail i dodał oskarżycielskim tonem: - Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Od razu się domyśliłem, że to on jest miłością twojego życia.

- Nieprawda! - oburzona usiadła na brzegu łóżka. - Byłam wtedy... - Umilkła, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

Czy potrafi wytłumaczyć, że była wtedy rozmarzona, bo rodzinne podobieństwo widoczne na twarzy Rajmunda przypomniało jej o tym, którego naprawdę kochała? Kiedy pośpiesznie wkładała ubranie, Rolf obserwował ją nieprzyjaznym wzrokiem. Podniosła się i odważnie spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak śmiesz zarzucać mi, że kiedy jestem z tobą, marzę o kimś innym, skoro kochając się ze mną, myślisz o innej kobiecie? - Miała nadzieję, że oburzy się, słysząc te słowa, ale milczał. Ze ściśniętym sercem daremnie czekała, aż odeprze jej

oskarżenia. Po chwili dodała: - Wiem, czemu dałeś mi -ten zegarek.

- Sam ci powiedziałem, dlaczego.

- Owszem, ale nie mówiłeś prawdy. Bądź ze mną szczerzy i przyznaj, co chciałeś sobie udowodnić. Odkąd twoja dawna narzeczona rzuciła cię dla milionera, uważasz, że wszystkie kobiety są interesowne, gonią za pieniędzmi i blichtrzem wielkiego świata. Że zależy im tylko na forsie.

- Czyżby? - mruknął, unosząc ciemne brwi. Znowu daremnie czekała, by się oburzył i udowodnił jej, że jest innego zdania.

- Gdy... spędziliśmy razem noc - ciągnęła zakłopotana - postanowiłeś mi kupić kosztowny prezent. Cóż, złoto i diamenty najlepiej się do tego nadają. Udałeś, że chcesz mnie przekonać o swoich dobrych intencjach. Twierdziłeś, że nie chcesz ucho- dzić za skąpca i samoluba. Przejrzałam twoją grę! Dla mnie ten gest stanowi potwierdzenie, że gardzisz kobietami, bo rzekomo chcą zagarnąć dla siebie jak najwięcej z twojej fortuny. - Umilkła, zdjęła złoty zegarek i podała go Rolfowi. - Schowaj go do etui. - Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy, ale nic z nich nie mogła wyczytać. - Dziękuję, że kupiłeś mi prezent. Obyś nareszcie zmienił zdanie. Może w końcu zrozumiesz, że jest na świecie przynajmniej jedna dziewczyna, która nie wyrzeknie się swoich zasad, nawet gdyby w grę wchodziła wielka fortuna. Nie chcę twoich pieniędzy, nie zależy mi na tym, aby błyszczeć w świecie. - Odwróciła się, podeszła do drzwi i na odchodnym dodała: - Sypiaj do woli z tą swoją ukochaną. Właśnie po to zabrałeś ją przecież do Frankfurtu, prawda?

- Abigail! - Rolf w ułamku sekundy stanął obok i wziął ją w ramiona.

Zacisnęła powieki, daremnie próbując go odepchnąć. Marzyła, by ją tulił, pieścił i całował, ale ostatkiem sił wysunęła się



z jego ramion. Z jej gardła wydobył się stłumiony szloch. Zdawała sobie sprawę, że szaleje za tym mężczyzną i nie potrafi bez niego żyć.

- Wybacz mi, Rolf, ale nic z tego nie będzie - słowa z trudem wydobywały się z jej ust. - Wiem, że mi nie ufasz. Taka jest prawda.

Patrzył na nią zagniewany, ale nie dała się zastraszyć i odeszła. Dopiero w swoim pokoju wybuchnęła płaczem.

- Z hotelu do wspaniałej rezydencji Felderów, tak?

Uśmiechnięty Anton mrugnął do Abigail, która siedziała po drugiej stronie biurka w małym pokoju przeznaczonym na jej osobisty gabinet.

- To z pewnością znacznie krótsza podróż niż ta, którą przyjdzie ci odbyć, gdy postanowisz wrócić do domu

- Skąd pan wie, że myślałam o powrocie? - Abigail nie kryła zdziwienia.

- Starszy syn prosił mnie, żebym spróbował namówić cię do zmiany decyzji. Podobno moje dzieci nie zdołały na ciebie wpłynąć. Mogę tylko powiedzieć, że nie chciałbym stracić wspaniałej asystentki. Jestem przekonany, że nie zdołam się nigdy odpłacić za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Proszę, nie uciekaj od nas. Mam jeszcze mnóstwo notatek, które możemy wykorzystać - przekonywał, obchodząc biurko i łagodnym ruchem dotykając jej ramienia. Przez moment obserwował dłonie spoczywające na klawiaturze, a potem dodał z zadowoleniem:  
- Cieszę się, że wciąż nosisz ten pierścionek.

- Wszyscy doskonale wiemy, dlaczego się na to zdecydowałam.

- Rolf jest bardzo zapracowany. Znów wyjechał na kilka dni w interesach, ale mam nadzieję, że jutro wróci i będzie na przyjęciu. Nie może cię na nim zabraknąć! Musimy razem świętować

ten wielki dzień, bo po raz pierwszy od lat nasza rodzina ma własny dom. I co o nim powiesz?

- Jest prześliczny.
- Chciałabyś tu zamieszkać?
- Naturalnie - odparła.

U boku Rolfa, pomyślała. Wolała nie mówić o tym głośno. Anton Felder wyjął z teczki swoje notatki i zabrali się do pracy.

Następnego dnia rano okazało się, że Rolf jeszcze nie wrócił. Martina oznajmiła wcześniej, że jeśli pogoda dopisze, urządzą garden party, a gdyby padało, przyjęcie odbędzie się w salonie. Pogoda była piękna. Od świtu w rezydencji panowało wielkie zamieszanie. Najpierw przyjechały bukieciarki, żeby sprawdzić, czy bukiety i kwiatowe dekoracje zachowały świeżość. Elektrycy ozdabiali taras i ogród barwnymi lampionami. Na trawniku ustawiono długi stół. Wkrótce miały się na nim pojawić przepyszne dania i różnorakie napoje.

- Ależ to będzie wystawne przyjęcie - stwierdziła z podziwem Abigail. - Prawdziwa uczta Lukullusa!

- Ojca na to stać - odparła praktyczna Martina - Nawet gdyby miał problemy z pieniędzmi, może liczyć na Rolfa, który sypnie frankami... rzecz jasna, szwajcarskimi, bo mają teraz najlepszy kurs. - Nagle zamilkła i obrzuciła Abigail badawczym spojrzeniem, jakby się wahała, co rzadko jej się zdarzało.

- Kochanie...
- Tak?
- Mogę cię prosić o przysługę? - spytała z rozbijającym uśmiechem.

- Naturalnie, pomogę ci, jeśli potrafię.
- To proste. Chodź na chwilę do pracowni.

Na dole Martina otworzyła szeroko drzwi i Abigail zastygła

w niemym podziwie na widok sukni ślubnej, która była prawdziwym arcydziełem krawieckiego kunsztu.

- Clou programu. Prawdziwe zwieńczenie mojego pokazu. Możesz ją przymierzyć. Chcę się upewnić, czy nie trzeba zrobić drobnych poprawek.

- Przecież... - zaczęła niepewnie Abigail, rozglądając się wokoło - ..masz dwie modelki, które będą prezentować twoją kolekcję.

- Owszem. Andrea już tu jest, ale Henrietta jeszcze się nie pojawiła. Szczerze mówiąc, nie można na nią liczyć, bo ciągle się spóźnia. Błagam, przymierz tę suknię!

- Poproś Andreę.

- Henrietta jest od niej szczuplejsza. Macie identyczne wymiary.

- Martino...

- Zrobisz to dla mnie? Tysiącrotne dzięki! Schowaj się za parawanem.

- Martino, jestem gotowa! - zawołała po chwili Abigail.

- Suknia leży idealnie. To najpiękniejsza kreacja, jaką kiedykolwiek widziałam. Jedwab, koronki... Jest precudna!

- Spójrz w lustro. - Abigail oniemiała, widząc swoje odbicie. Martina patrzyła na nią z nie ukrywaną satysfakcją. Po starannych oględzinach uznała, że wszystko jest w porządku.

- Dzięki, Abby, jesteś wspaniałą modelką. Zgłoś się do mnie, gdybyś szukała pracy. Kto wie, czy nie minęłaś się z powołaniem.

Pod koniec dnia, gdy słońce chyliło się już ku zachodowi, wysokie góry na horyzoncie spowiła złocista mgła. Wkrótce pojawili się pierwsi goście. Abigail miała na sobie prezent od Martiny - czerwoną sukienkę jej projektu. Wyszła na taras, stanęła przy barierce i w zadumie patrzyła na błękitne jezioro, po którym lekko sunęły jachty z białymi żaglami. Nie zapomnę

nigdy tego domu, pomyślała. Przez moment była tu szczęśliwa. Te chwile przypominały piękny sen.

- Wspaniały widok, prawda? - usłyszała nagle głos Rajmunda. - Ślicznie wyglądasz, Abby. Gotów jestem się założyć, że to kreacja mojej siostry.

- Zgadłeś. - Zasłoniła ramionami głęboki dekolt. - Obawiam się, że odsłania zbyt wiele. Podobno Szwajcarzy są konserwatystami, więc mogą uznać, że jest zbyt wyzywająca.

- Musimy tu wprowadzić pewne rozróżnienie: Szwajcarzy będą się za tobą oglądać z jawnym zainteresowaniem, a Szwajcarki pozielenięją z zazdrości, bo twoja figura... - Bez słowa rysował w powietrzu opływowe kształty. - Czy wyrażam się jasno?

- Naturalnie, lecz mimo to nadal czuję się zażenowana.

Lily, która trzymała się z boku, gdy rozmawiali, odezwała się nagle cichutkim głosikiem:

- Wierz mi, nie ma powodu. Zgadzam się z Rajmundem. Wyglądasz prześlicznie.

- Ty również - wtrącił skwapliwie. - Kolejne dzieło Martyny, prawda?

Liliana bez słowa kiwnęła głową. Miała na sobie granatową dopasowaną suknię na szerokich ramiączkach, wyszywaną niebieskimi cekinami.

- Twoja siostra uznała, że nie będzie prezentować swojej kolekcji na manekinach...

- Spryciara. Woli, żeby jej kreacje podziwiano na pięknych kobietach - wpadł jej w słowo.

Abigail cieszyła się, widząc, że śliczna Liliana coraz bardziej go interesuje. Może będzie z nich para? Odwróciła się do nich plecami i znów popatrzyła na jezioro. Nie zazdrościła innym, chociaż sama była nieszczęśliwa. Rolf przespał się z nią, ale

o miłości nie było mowy. Zresztą od początku jej to powtarzał, więc nie mogła mieć do niego pretensji.

- Czemu jesteś taka smutna? - usłyszała nagle jego głos.  
-- Co zepsuło ci humor? Myślisz o terażniejszości, o przyszłości... a może o przeszłości?

Popatrzyła na niego z obawą. Bardzo się ucieszyła na jego widok, chociaż była zaskoczona, kiedy do niej podszedł. Uśmiechnął się i nagle zapomniała o swoich troskach.

- Powiesz mi, dlaczego jesteś taka przygnębiona, gdy myślisz o przeszłości? - nalegał. Zacisnęła usta i w milczeniu pokręciła głową. Zadrżała, gdy położył dłonie na jej ramionach.  
- Chciałbym cię dotykać i całować. Gdybyśmy byli tu sami, nie wahałbym się ani chwili.

- Przestań mnie uwodzić! Nie masz prawa!

Rolf wybuchnął śmiechem i zapytał przymilnie:

- Zobaczymy się później?

- Nie.

- To się jeszcze okaże.

- Nie należę do ciebie.

- Czyżby? Mam na ten temat inne zdanie.

Odszedł z rękami w kieszeniach marynarki - wysoki, przystojny. Patrzyła za nim z sercem przepełnionym rozpaczą. Nabrała pewności, że jej uczucie pozostanie nie odwzajemnione. Czuła się jak aktorka, która widząc opadającą kurtynę, schodzi ze sceny.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Robiło się coraz tłoczniej. Tłumy przelewały się przez taras. Część gości zesłała na pochyły trawnik prowadzący do jeziora. Wzmagął się szum rozmów. Rajmund, podobnie jak jego brat, kręcił się wśród gości i bawił ich konwersacją.

- Cześć - do uszu Abigail dobiegł jedwabisty głos, który znała aż za dobrze. - Przysłał mnie Rolf. Nie jest ci zimno? - Laura ogarnęła ją ostrym spojrzeniem. - Biorąc pod uwagę twoją sukienkę, wcale bym się nie zdziwiła, gdyby tak właśnie było. Po prostu w tym stroju wyglądasz, jakbyś niczego nie miała na sobie. To projekt Martiny? Tak myślałam. Ta becz... przepraszam, dziewczyna nie chce nic dla mnie zaprojektować. Zastanawiam się, czemu.

Mogłabym odwdzińczyć się pięknym za nadobne, ale tego nie zrobię, pomyślała Abigail.

- Nie mam pojęcia - odparła chłodno i wmieszała się w tłum.

- Ach, Abigail. To będzie wspaniałe przyjęcie, prawda? Czy już ci mówiliśmy, że niedługo przyjadą muzycy?

- Wiem tylko, że ma być pokaz sztucznych ogni. - Abigail nie kryła radości na dźwięk głosu Antona Feldera.

Anton skinął głową.

- Ale dopiero na koniec. Wcześniej planujemy tańce na tarasie. Wiesz, nie zdawałem sobie sprawy z tego, że... - rozejrzał się dookoła - Felderowie mają tylu przyjaciół i znajomych. Są tu partnerzy w interesach mojego syna, przyjaciele Rajmun-

da, nie wspominając o przyjaciółach Martiny. Moi, oczywiście, należą do starszej grupy wiekowej. Tak jak ja - powiedział z uśmiechem.

- Wcale nie jest pan stary.

Roześmiał się, odrzucając do tyłu głowę. Zupełnie jak jego syn.

- Czy wiesz, że wydaje mi się czasami, że mam dwadzieścia lat mniej? Nie mnie jednemu zresztą. Szkoda, że młodzi ludzie tego nie wiedzą. Odrzucają towarzystwo starszych, jakbyśmy byli sklerotykami albo głupcami bez doświadczenia. Nie wierzą, że jesteśmy zdolni do... młodych uczuć... Mają nas za naprawdę starych. Ale - położył jej dłoń na ramieniu - dziękuję za komplement.

Jego nieco roztargnione spojrzenie spoczęło na Laurze, która przepchnęła się przez tłum i stanęła obok Rolfa.

- Chciałbym - powiedział - żeby mój syn wykazał się lepszym osądem przedstawicielek płci pięknej. - Spojrzał na Abigail. - Wolałbym, żeby wybrał nie tę damę, ale... - Przerwał i westchnął głęboko.

Ktoś go zawołał. Rozejrzał się dokoła. Najwyraźniej nie chciał zostawiać Abigail samej. Uśmiechnął się do swojej córki, która zmierzała w ich stronę z oczami błyszczącymi z radości.

- Abby! Nie uwierzysz! Otto tu jest. Dotrzymał słowa i przyszedł. Być może dla nas zagra! - Fortepian stał już na tarasie. - Powiedziałam mu, żeby przysłał rachunek i ostrzegłam, że być może będziemy mu mogli zapłacić dopiero za kilka miesięcy. Oburzył się i powiedział, że zagra za darmo. Zagra dla... - ściszyła głos, a jej oczy zaśniły jak dwa słońca - ..kogoś specjalnego.

- Och, Martino! To znaczy, że jest tobą oczarowany! - Zerknęła ponad ramieniem przyjaciółki. - Widzę go. Przygląda ci się. Z nikim nie rozmawia. Idź do niego.

- Nie. Mam zamiar udawać niedostępną. - Martina przysunęła się do Abigail i roześmiała głośno. - Abby, on jest taki przystojny. I sławny, i utalentowany. No dobra, pójdę. Do zobaczenia później. Pokaz mody będzie przed fajerwerkami.

Abigail wmieszała się w rozbawiony tłum. Dookoła rozbrzmiewał niemiecki. Czuła się trochę osamotniona i bardziej niż kiedykolwiek przedtem żałowała, że nie zna tego języka. Rolf najwyraźniej zauważył, że jest sama. Rozejrzał się. Serce zaczęło jej bić mocniej. Miała nadzieję, że oderwie się od grupki znajomych i podejdzie do niej. Złudne oczekiwania. Skinął nieznacznie na brata i ledwo dostrzegalnym gestem wskazał mu Abigail.

Rajmund kiwnął głową i zaraz ruszył w jej stronę.

- Samotność w tłumie jest zawsze niemiła. A samotność wśród obcojęzycznego tłumu jest jeszcze gorsza. - Pokręcił głową. - Musisz się czuć jak przybysz z Marsa, prawda?

- Tak! Trochę tak - odpowiedziała ze śmiechem. - Co nie znaczy, że musiałeś porzucić dla mnie Lily.

- Nic nie szkodzi. Ona i tak już musi iść. Ma pomóc dziewczynom w makijażu czy czymś takim. A teraz chodź ze mną. Wiem, gdzie można zjeść coś dobrego.

Słońce zaczynało chować się za pobliskie szczyty, ale powietrze wciąż było ciepłe, a światło ostre.

Rajmund poprowadził ją do długiego stołu na kozłach, nakrytego nieskazitelnie białym obrusem.

- Częstuj się - wskazał ogromną liczbę półmisek z różnymi pysznościami.

Dopiero w tej chwili Abigail uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Kiedy już pochłonęli zawartość swoich talerzy, Rajmund ruszył w stronę innego stołu, pociągając ją za sobą.

- A teraz fondue - wręczył jej widelec z dwoma zębami, na



który nadział kawałek mięsa i wskazując na garnek, powiedział:

- Zanurz to włosie i rozkoszuj się smakiem.

Postąpiła zgodnie z zaleceniami.

- Pycha! - zrobiła rozmarzoną minę i wzniosła oczy do góry, na co Rajmund parsknął śmiechem.

- Nadziewaj kolejne kawałki i mocz je w sosie. Im dłużej próbujesz, tym więcej chcesz jeść. Ach, zapomniałem cię ostrzec. Musisz być ostrożna. Tradycja mówi, że jeśli mięso spadnie do fondue, trzeba się wykupić.

Abigail z miną przykładowej uczennicy przyrzekła, że będzie uważać.

- Jest fondue Bourguignonne - wyjaśniał Rajmund. - Jest fondue z sera, którego właśnie spróbowałaś. Jest też sos z cebuli i ziół czy pikantny pomidorowy. Że nie wspomnę o niezemskich przysmakach na tamtym stole. I o deserach. Oraz winie. Musisz spróbować wina. A tutaj... - podszedł do innego stołu.

- Lubisz czekoladę? Bo jest też specjalne fondue czekoladowe.

- Na widelec nadział kawałek jabłka. - A teraz zanurz.

Zrobiła to bardzo ostrożnie, ale jabłko i tak zsunęło się z widelca. Spojrzała na Rajmunda i szeroko rozłożyła ręce.

- Zrobiła to! - krzyknął. - Jabłko wpadło jej do fondue. Musisz się teraz wykupić! - Odebrał jej widelec i obrócił ją do siebie. - Wykupisz się pocałunkiem, Abby. Nie masz wyboru.

Nagle silna dłoń wyrwała ją z objąć Rajmunda.

- Ja odbiorę wykup - usłyszała głos Rolfa.

Poczuła dotyk znajomych ust. Pocałunek był gwałtowny i tak niespodziewany, że zachwiała się na nogach. Złapała Rolfa za ramiona, żeby utrzymać równowagę. On, nie odrywając się od niej ani na chwilę, poprowadził ją do rogu pokoju. Pod Abigail drżały kolana. W piersiach czuła ucisk. Zapomniawszy o całym świecie, o otaczającym ich dumie i o wszystkich przestrożach, całowała go z gorliwością i pasją.

Kiedy Rolf w końcu wypuścił ją z objęć, rozległy się głośne oklaski. Mężczyźni poklepywali go przyjacielsko po plecach. Abigail wróciła na ziemię. Ich zachowanie uświadomiło jej, że tak naprawdę ten pocałunek był demonstracją męskości i dominacji.

Mimo to Abigail nie mogła opanować rumieńca. Zawziętość, z jaką go całowała, na pewno zdradziła wszystkim obserwatorom jej uczucia do Rolfa. Rozejrzała się zmieszana i odkryła, że nie musi się o nic martwić. Jej uległość uznano za jeszcze jeden dowód magnetycznego wpływu Rolfa na płeć przeciwną. Najwyraźniej w oczach przyjaciół i krewnych zdobył kolejny punkt.

- Teraz - szepnął Rolf - jeśli chcesz, daj się pocałować Rajmundowi. A potem - cynicznie skrzywił wargi - porównaj.

Rywalizował z Rajmundem! Taka była motywacja jego czynu.

- Nie, dziękuję - zaczęła, ale po chwili zmieniła zdanie. Jeśli chce grać, proszę bardzo! - A właściwie, czemu nie. Rajmund...?

Rajmund nie potrzebował drugiego zaproszenia. W jednej chwili znalazł się u boku Abigail. Mimo że jego pocałunek nie zrobił na niej żadnego wrażenia, posłała Rolfowi triumfujący uśmiech. Chłód jego spojrzenia przeniknął ją aż do kości.

Po chwili odwrócił się. Abigail patrzyła, jak w tłumie gości znika mężczyzna, który znaczył dla niej więcej niż ktokolwiek inny na świecie.

Rajmund został przy niej. Wziął na siebie rolę tłumacza z niemieckiego i włoskiego. Pomagał jej też przy rozmowach po francusku, bo ten język przynajmniej rozumiała, mimo że miała trudności w formułowaniu zdań.

Cicha muzyka, rozbrzmiewająca cały czas w tle, zmieniła się. Rytmiczna melodia zachęcała do tańca. Nic dziwnego, że

ludzie zaczęli dobierać się w pary. W centralnej części tarasu, której nie zastawiono stołami, zrobiło się tłoczno. Abigail tańczyła z Antonem.

- Wydaje mi się, że pobyt u nas sprawia ci przyjemność - powiedział.

W jego spojrzeniu było więcej ciepła niż w oczach jego starszego syna. A przecież były chwile, kiedy w oczach Rolfa widziałam żar i uczucie, pomyślała Abigail ze smutkiem.

- Tak, ogromną.

- To dobrze. Czy to prawda, że grasz na fortepianie? - Anton Felder ze staroświecką galanterią podtrzymywał konwersację.

- Tak, ale niezbyt dobrze - przyznała ze śmiechem.

- Ale musisz lubić muzykę. A to mnie cieszy, bo my, Szwajcarzy, wprost za nią przepadamy. Festiwale muzyczne to część naszego życia. Ciekawe, czy spodoba ci się koncert. Już niedługo dla nas zagrają. O! Widzę tam kogoś znajomego. Rolf, czy mógłbyś mnie zastąpić? - zrecznie ustąpił synowi miejsca. - Nie wątpię, że nie trzeba cię do tego namawiać.

Abigail odsunęła się.

- Nie musi pan ze mną tańczyć, Herr Felder. Jestem pewna, że jest wiele innych kobiet, z którymi wołałby pan...

- Jeśli jeszcze raz powie pani do mnie „Herr Felder”, panno Hailey... - zaczaj groźnie Rolf-...to przełożę cię przez kolano. Nie - dodał po chwili. - Mam lepszy pomysł. Pocałuję cię tak, że będziesz błagać o litość.

- Herr Felder...

Nie wiadomo, jak skończyłaby się ich potyczka, gdyby nie młoda kelnerka, która pojawiła się przy nich. Uśmiechnęła się przepraszająco, powiedziała coś po niemiecku i wskazała Rolfowi odległy kraniec tarasu.

Stała tam Laura i kiwała do niego. Ruchem warg próbowała przekazać mu jakąś wiadomość. Fakt, że odczytał ją z takiej

odległości, był dla Abigail dowodem, jak ważna jest dla niego Laura i jaki ma wpływ na jego myśli i działania.

- Bardzo cię przepraszam, Abigail - powiedział, zatrzymując się gwałtownie. - Muszę iść. Zobaczymy się później.

- Nie zawracaj sobie głowy! - zawołała za nim złośliwie.  
- Skoro twoja przyjaciółka tak bardzo pragnie zaspokoić twój męski apetyt...

Jej słowa utonęły w otaczającym hałasie. Na szczęście.

Właśnie podano kolejne potrawy. Abigail skorzystała z okazji i wycofała się do wnętrza domu. Podczas jej nieobecności muzyka umilkła. Przy fortepianie zasiadł Otto Kaufmann.

Zapadła cisza. Zafascynowani goście wsłuchiwali się w kaskady dźwięków. Pianista grał krótkie, klasyczne utwory. Dobrał je bezbłędnie na tę radosną okoliczność. Na wpół ukryta w kącie, Abigail przyglądała się Martinie, która stała ze złożonymi rękami i z uwielbieniem wpatrywała się w muzyka. Pełne uznania oklaski były tak głośne, że musieli je usłyszeć ludzie na łodzi na jeziorze. Otto kłaniał się, ale oczami szukał Martiny.

- Dziękuję - powiedziała bezdźwięcznie, a on skłonił się w jej kierunku.

Wycofał się w cień. Nastrój znowu uległ zmianie.

Dookoła fortepianu rozstawiali swoje instrumenty inni muzycy. Mieli na sobie szwajcarskie stroje ludowe - czarne spodnie i marynarki z krótkimi rękawami, kolorowymi guzikami i czerwonymi lamówkami albo czerwone kamizelki do białych koszul.

Jeden z muzyków trzymał akordeon, drugi usiadł przy fortepianie dopiero co opuszczonym przez Ottona, trzeci stanął przy kontrabasie. Czwarty muzyk dyskretnie odchrząknął.

Muzyka była prosta, melodyjna i przepełniona radością. Słuchacze podrygiwali, wybijali rytm i klaskali. Jodłowana piosenka odbijała się echem od ścian rezydencji i niosła się po wodach

jeziora. Wydawało się, że dociera aż do gór. Dźwięki akordeonu w tle uwydatniały zadziwiającą wszechstronność śpiewaka.

Pianista najpierw akompaniował innym muzykom, a potem zagrał kilka utworów solo. Co jakiś czas włączali się pozostali muzycy i wokalista. Potem imitowali dźwięki krowich dzwonek i alpejskich rogów. Powietrze wibrowało, a ziemia trzęsła się od tupania rozbawionej publiczności.

Abigail, która samotnie słuchała koncertu, usłyszała nagle swoje imię. Odwróciła się. Martina dawała jej gorączkowe znaki. Kiedy udało się jej do niej dotrzeć, została odciągnięta na bok.

- Pomóż mi, proszę. - Martina wydawała się zdenerwowana. - Modelka, która miała prezentować najważniejszą kreację wieczoru, miała wypadek samochodowy. To nic poważnego, mała kolizja, ale nie dojedzie na czas. Abigail... - Spojrzała na nią błagalnie. - Będzie na ciebie pasować. Czy...? Och, powiedz, że się zgadzasz...

- Chyba nie chodzi ci o suknię ślubną?! - krzyknęła zaskoczona Abigail. - Martino, nie umiem się poruszać w czymś takim!

- Nie mam nikogo innego - prosiła Martina. - Ty już ją przymierzałaś. Błagam cię, Abby. Zrób to dla mnie. Chodzi o dobre imię mojej firmy.

- Och, ale...

- Wiedziałam, że się zgodzisz! Jestem ci taka wdzięczna - uradowana Martina nie dopuszczała jej do słowa - Musimy już iść. Patrz, już budują wybieg i ustawiają światła. Pamiętaj, że taką suknię wkłada się długo. Pokaz zaczną inne modelki. Kiedy będą się zmieniać i przebierać, opowiem o moich tkaniach i usługach, jakie oferuję.

Dwadzieścia minut później Liliana poprawiała fałdy satyny w kolorze kości słoniowej spływające z talii Abigail i układała

tren. Następnie zrobiła jej makijaż i zsunęła woalkę na *twarz*. Z satysfakcją przyglądała się swojemu dziełu.

Z tarasu dobiegał głos Martiny. Abigail, nareszcie gotowa, stała z zamkniętymi oczami. Powtarzała Lily, że za nic nie chciałyby zawieść Martiny, ale nigdy w życiu nie była tak zderwowana. Pytała, co ma zrobić z rękami.

- Proszę, węz - powiedziała Martina, wchodząc z wypiekami na twarzy. - Ten bukiet zamówiliśmy specjalnie do sukni ślubnej. A teraz... - Przyjrzała się końcowemu efektowi i aż klasnęła w dłonie z zadowolenia. - Rewelacyjnie. Abby, pamiętaj, masz tylko iść wolnym krokiem po wybiegu, zatrzymując się od czasu do czasu. Nigdy nie rób pełnych obrotów, bo tren się skręci. Tylko półobroty, żeby widzowie mogli zobaczyć suknię z każdej strony. Jak dojdiesz do końca wybiegu, zatrzymaj się i po prostu tam stój.

- Martina... - przerwała jej niecierpliwie Abigail, ale przyjaciółka nie dała jej dojść do słowa.

- Nic się nie martw. Będę z tobą.

Wyraźnie sama była pełna obaw. Abigail zdała sobie sprawę, jaką wagę przywiązuje Martina do prezentacji tej pięknej sukni. Uważała, że od tego zależy jej reputacja jako projektantki mody. Zdecydowana zrobić wszystko, co w jej mocy, by pomóc Martinie, pozwoliła podprowadzić się do kurtyny, która po chwili została rozsunięta.

- Teraz! - szepnęła Martina, więc Abigail posłusznie wkroczyła na wybieg, w ciemność zapadającego wieczoru.

Na widowni odezwały się głosy podziwu. Po chwili rozległy się oklaski. Abigail zrobiła jeden półobrót, a potem drugi. Oklaski jeszcze się wzmożyły - publiczność zobaczyła bogaty haft, który zdobił plecy sukni.

Przez zasłonę woalki Abigail dostrzegła uśmiechniętego Rajmunda. Uniósł do góry ręce w geście niemego uznania. Jakby

chciał dodać jej odwagi. Na twarzy Antona widniał niekłamany podziw.

Wykonując jeden z półobrotów, Abigail wypatrzyła też Rolfa. Stał z głową uniesioną wysoko, z rękami wsuniętymi do kieszeni marynarki. Nie był sam. U jego boku stała Laura Marchant, która nie odrywała wzroku od wspaniałej sukni ślubnej. Czyżby myślała sobie, że chciałaby poprosić projektantkę, swoją przyszłą szwagierkę, o zaprojektowanie sukni dla niej, kiedy już Rolf poprosi ją o rękę?

Nagle Laura zdała sobie sprawę, kto jest modelką. Abigail zwróciła uwagę, że w tym momencie chwyciła Rolfa pod ramię.

- *Meine Damen und Herren...*

Głos Martiny ściągnął na nią uwagę gości. Powiedziała po niemiecku coś, co sprawiło, że spojrzenia wszystkich skierowały się na Abigail.

Co ona mówi? Abigail prawie zmyliła krok. Dlaczego wszyscy tak się na mnie gapią? Spojrzała na Rolfa. Szukała wsparcia, jakie znalazła u Antona i Rajmunda, ale się zawiodła. Rolf wyglądał na rozżłoszczonego. Miał zaciśnięte wargi. Wydawało się, że zaraz wybuchnie wściekłością.

Na końcu wybiegu Abigail zatrzymała się, zgodnie z instrukcjami Martiny. Czuła, że bukiet pachnących kwiatów zaczyna drżeć w jej spoconych dłoniach. Rolf patrzył na nią tak, jakby chciał zaraz wskoczyć na wybieg i udusić ją własnymi rękami.

Rozległy się oklaski, głośniejsze niż przedtem. W rogu wybiegu pojawił się akordeonista i zagrał marsza weselnego, co doskonale pasowało do sytuacji. Nagle Rolf ruszył w jej stronę, wskoczył na rampę wybiegu i złapał ją mocno za nadgarstek.

Do muzyki i oklasków dołączyły wiwaty. Nikt nie słyszał tego, co Rolf wysyczał Abigail do ucha:

- Nie stój tak, jakbyś nie wiedziała, co się dzieje. Martina właśnie mówi wszystkim, że za mnie wyjdiesz. Jesteście

w zмовіе, ty i moja siostra. Nie zaprzeczaj. W ten sposób chciałaś zapewnić sobie miejsce w rodzinie Felderów.

Nie wierzyła własnym uszom. Zbita z tropu patrzyła na odychającą maskę, w którą zmieniała się jego twarz. Nawet welon nie mógł zmiękczyć jego wykrzywionych złością rysów. Żelazny uścisk sprawiał jej ból.

- Rolf, ja nic nie rozumiem. Opowiadasz jakieś bzdury. Martina również. Prezentuję tę sukienkę, żeby jej pomóc.

- Naprawdę? - Słyszac w jego głosie drwiące niedowierzenie, poczuła ból w sercu. - Niczym się nie różnisz od innych ludzi ze swojej klasy. Pozbawionych pieniędzy i pozycji.

Zwrócił się w stronę gości i podniósł wysoko rękę.

- *Meine Freunde, das ist meine zukiinfigte Frau* - odezwał się napiętym głosem, co przy takiej okazji mogło być zrozumiałe. Po chwili powtórzył swoje słowa po angielsku: - Przedstawiam Państwu moją przyszłą żonę, Abigail Hailey.

Rozległy się ogłuszające wiwaty i oklaski. Martina stała za bratem. Oczy jej błyszczały, a twarz rozjaśniał szeroki uśmiech. Złączyła ręce nad głową, jakby odniosła zwycięstwo w jakimś niezwykle konkursie.

W tym momencie niebo rozbłysło kolorami i wszyscy goście spojrzeli w górę. Powietrze wypełniły wybuchy, trzaski i chmury dymu. Fajerwerki układały się na niebie w coraz to nowe wzory, złote, srebrne, szkarłatne, fioletowe... Ludzie klaskali i krzyczeli głośno.

Nadszedł czas na obiecany pokaz sztucznych ogni, które teraz nie tyle kończyły przyjęcie, co uświetniały publiczne ogłoszenie wiadomości o małżeństwie Rolfa, utalentowanego i przystojnego syna Antona Feldera i nie znanej nikomu cudzoziemki, Abigail Hailey.

Boże! Abigail zamknęła oczy. Nie! Światła błyskały, przenikały się kolory, rakiety wybuchały ze świstem i hukiem na tle



ciemnego nieba, a do niej powoli docierała prawda o tym, co się stało. Martina uknuła spisek, a Rolf myśli, że ona, Abigail, wzięła w tym udział.

- Proszę cię, Rolf-jęknęła Abigail. - Uwierz mi. Nic o tym nie wiedziałam.

Twarz Rolfa pogrążona była w cieniu. Nie słuchał jej. Wziął od niej bukiet i odłożył go na bok, następnie odrzucił jej welon do tyłu i wziął ją w ramiona. Pocałował ją tak namiętnie, że nie była w stanie mu się przeciwstawić. Co gorsza, przytulona do jego szerokiej, muskularnej piersi żarliwie oddała pocałunek.

W końcu Rolf uniósł głowę. Wlepił w nią gniewny wzrok, którego nie dostrzegł nikt, poza nią.

- Zadowolona? - zapytał, zgrzytając zębami. - Niedługo zostaniesz żoną bogatego, szanowanego biznesmena. Czy spełniły się wszystkie twoje ambicje?

Przyjęcie dobiegło końca, goście się rozeszli. Abigail siedziała na niskim taborecie w swoim pokoju i patrzyła na dłoń, którą uściśnięły dziesiątki ludzi, gdy w ślubnej sukni stała u boku Rolfa.

Nie potrafiła przestać myśleć o morderczym spojrzeniu, jakie posłała jej Laura. Nie mogła też zapomnieć jej słów skierowanych do Rolfa.

- Jak mogłeś mi to zrobić?! - wykrzyknęła. - Pozwoliłeś mi wierzyć, że to ja... - stłumiła szloch. - Jeśli ci się wydaje, że możemy ciągnąć tę znajomość tylko na płaszczyźnie zawodowej, to się bardzo mylisz.

Jeszcze raz spojrzała z wściekłością na Abigail i odeszła.

Abigail dotknęła policzka, w który cmoknął ją Anton. Jego słowa zabrzmiały jej w uszach:

- Jestem bardzo zadowolony, że mój syn poszedł po rozum do głowy. Nigdy w życiu nie byłem równie szczęśliwy, jak

w chwili, gdy usłyszałem zapowiedź małżeństwa Rolfa z tobą. Witaj, moja droga Abigail. - Wziął ją w ramiona i pocałował w policzek. - Witaj w rodzinie Felderów. Twoja obecność na pewno ją wzbogaci.

Próbowała mu wtedy powiedzieć, że to wszystko nie jest prawdą, że to intryga uknuta przez jego córkę, tylko po to, żeby pozbyć się Laury, ale Anton odwrócił się już i odszedł uśmiechnięty, głuchy na wszystko, co mogłoby zburzyć jego szczęście.

Martiny nie było w garderobie, gdy Abigail zdejmowała sukienkę ślubną. Pomagała jej Liliana, tak samo zachwycona nowinami, jak wszyscy pozostali. Wszyscy z wyjątkiem dwojga najbardziej zainteresowanych.

Choć Rolf pozostał przy Abigail aż do odejścia wszystkich gości, nie odezwał się do niej ani słowem.

A ona powiedziała tylko chłodno:

- Przepraszam, muszę iść się przebrać.

I odeszła wolno w stronę domu z wysoko podniesioną głową. Ruszył za nią Rajmund, by pomóc jej z trenem.

- Chciałabyś stłuc moją siostrę na kwaśne jabłko? - zapytał z uśmiechem. - A może ja mam to zrobić za ciebie? Mam nadzieję, że uda ci się przekonać Rolfa o swojej niewinności. - Patrzył na nią z takim współczuciem, że poczuła się tym ujęta. - Jestem pewien - dodał po chwili - że wiesz już, jak owinąć go sobie wokół małego palca. Każdy ma jakąś słabą stronę, nawet mój brat. Bez wątpienia już ją znalazłaś i wiesz, jak go uderzyć i jednocześnie uniknąć jego ostrych kolców.

Ktoś zapukał mocno w drzwi jej pokoju. Podskoczyła, nie spodziewanie wyrwana z rozmyślań. Do środka wszedł Rolf. Najwyraźniej nie przeszkadzało mu, że wcale go nie zapraszała.

- Więc masz zostać moją żoną! - Zatrzasnął drzwi ramieniem i zaczął się przechadzać po pokoju, trzymając ręce w kieszeniach dżinsów. - No, no. - Spojrzył na nią z zaciekawie-

niem. W jego wzroku była beczelność i zmysłowość. - Wciąż jestem zdziwiony. Uznałem, że należy lepiej poznać kobietę, z którą mam spędzić resztę życia.

Zwolnił, okrążył stołek, na którym siedziała, i stanął przed nią.

- To chyba dobrze, że moja przyszła żona mnie podnieca, co? Że budzi we mnie prymitywne męskie żądze? Nie mogę się opanować. Muszę ją mieć tu i teraz.

Abigail zerwała się na równe nogi.

- O, nie, Rolf. Żadnemu mężczyźnie nie pozwolę traktować się w ten sposób.

Zrobił krok w jej stronę.

- Nie? Tylko spróbuj mi odmówić moich praw! - Złapał ją za nadgarstek, ale wyrwała mu się i odskoczyła do tyłu.

- Nie masz żadnych praw. Już ci to mówiłam.

Krzyczała coraz głośniej, co ją denerwowało, bo w ten sposób ujawniał się jej strach, rosnący z minuty na minutę.

- Ach... - Zamknął oczy. - Sama dałaś mi prawo. Dziś wieczorem, pamiętasz? Ty i moja siostra ogłosiłyście światu, że zostaniesz moją żoną. Mimo że obie wiedziałyście, że zaręczyny to prywatny układ. To ty... - przyciągnął ją do siebie z taką gwałtownością, że straciła oddech - ... złamałaś warunki umowy. Więc i mnie nic teraz nie powstrzyma. A to znaczy jedno: nie będziesz walczyć, kiedy będę się z tobą kochać. A jeśli będziesz się opierać, ryzykujesz, że stracę kontrolę nad sobą. Wtedy, tak czy inaczej, zmuszę cię do wszystkiego. Chcę twojej całkowitej uległości wobec moich potrzeb, wobec mnie. A teraz... - Jego palec ześlizgnął się w dół, zatrzymał na dekolcie sukienki i jednym ruchem odsłonił gładką pierś. - Teraz chodź do mnie, Abigail - powiedział łagodniej.

Jego uwagę przyciągnęło teraz wąskie ramiączko, które zsunął bez trudu z jej ramienia. Stała przed nim zupełnie naga.

Trzymał ją za obie ręce, żeby nie mogła próbować się zasłonić. I patrzył. A ona nie potrafiła ukryć przed nim swojego podniecenia.

Wyrwała ręce z jego uścisku. Odskoczyła na bok. Miała łzy w oczach. Wiedziała, że musi walczyć ze wszystkich sił o swoją miłość do niego.

- Mówisz o „kochaniu się”?! - krzyknęła, wciągając sukienkę drżącymi rękami. - W tobie nie ma ani krztyny miłości, z wyjątkiem może miłości własnej. Nic dziwnego, że Beatrice zostawiła cię dla innego mężczyzny. Musiała się zorientować, jakie z ciebie zimnokrwiste zwierzę. Och, jesteś ekspertem w uwodzeniu. Wiesz, jak zdobyć kobietę, jak wziąć od niej to, czego chcesz. Ale pod spodem nie ma nic, żadnego ciepła, żadnych uczuć, a już na pewno nie ma miłości.

Stała przed nim z płonącymi policzkami i patrzyła wyzywająco. Jego twarz zastygła w nieprzeniknionej masce.

- Rolf- szepnęła ochryple, kiedy podszedł do drzwi. - Zapytaj Martine. Przysięgam, że naprawdę nie znałam jej planów.

- Nie miałaś żadnych podejrzeń, żadnych domysłów?

Abigail niczego nie podejrzewała, nawet gdy Martina prosiła ją, żeby przymierzyła sukienkę. Nawet przed pokazem. Co z niej za idiotka, że wpadła w pułapkę!

Rolf musiał zrozumieć inaczej błysk w jej oczach, niepewność malującą się na twarzy, chwilę zwłoki. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Czy macie jeszcze pracę dla kelnerki? - zapytała młoda kobieta w biurze przy kafejce. Mówiła po angielsku, ale miała nadzieję, że nawet tu uda jej się dogadać ze Szwajcarami. Na szczęście jej rozmówczyni znała obce języki.

- Przykro mi, już kogoś przyjęliśmy - odparła.

Zawiedziona Abigail usiadła przy stojącym przed wejściem kawiarnianym stoliku i udawała, że czyta menu. Nie czuła głodu, chociaż było późne popołudnie, a ona przez cały dzień nic nie jadła. Tego ranka wyjechała o wschodzie słońca. Domownicy jeszcze spali, kiedy wynosiła walizki. Zostawiła w szafie sukienki Martiny, drobiazgi otrzymane od Rajmunda, prezenty od Rolfa oraz czeki i kartę bankomatową, które dostała, gdy otworzył konto na jej nazwisko. Napisała także list do Antona. Przeprosiła, że wyjeżdża w tajemnicy i zostawia go bez asystentki.

Do stolika podeszła młoda dziewczyna z notesem w rękę. Abigail zamówiła sok owocowy. Jeszcze niedawno siedziała tu z Rolfem, a teraz miała wrażenie, że od tamtej chwili minęło wiele lat.

- Macie tu pokoje do wynajęcia? - zapytała.

- Zaraz się dowiem. - Kelnerka wróciła po kilku minutach, niosąc sok. - Szefowa powiedziała, że są dwa wolne pokoje. Ten mniejszy jest dużo tańszy.

- Dziękuję. - Abigail uśmiechnęła się i od razu zapłaciła. Sok z ananasa bardzo jej smakował. Gdy wysączyła ostatnią

kroplę z wysokiej szklanki, podeszła do kantoru szefowej i powiedziała: - Chciałabym wynająć pokój... na kilka dni.

- Ma pani dość pieniędzy, żeby zapłacić z góry? - spytała podejrzliwie kobieta, zerkając na jej walizki.

Abigail od razu się domyśliła, skąd te wątpliwości: przed chwilą zapytała przecież o pracę. W milczeniu skinęła głową, wzięła klucz i czekała cierpliwie, aż szefowa wskaże jej pokój. Gdy szły przez kawiarnię, popatrzyła tęsknie na pianino stojące w rogu. Poprzednio także zwróciła na nie uwagę. Zwolniła trochę, więc kobieta odwróciła głowę i rzuciła jej bystre spojrzenie.

- Umie pani na tym grać? - zapytała. - Skoro szuka pani zajęcia, może pani występować tu wieczorami. Zarobek nie będzie duży, ale wystarczy na mieszkanie i wikt.

Uradowana Abigail podziękowała jej i tego samego wieczoru zaczęła pracę.

Pod koniec tygodnia wieczorem przyszła do lokalu grupka żołnierzy. Bawili się doskonale i raz po raz wybuchali śmiechem. Gdy jeden z nich zwrócił na nią uwagę, nagle przycichli, zaczęli szeptać między sobą, podeszli bliżej i otoczyli ją ciasnym kręgiem. Tego wieczoru miała na sobie niebieską bluzeczkę i spodnie w tym samym kolorze. Włosy związała w koński ogon, żeby nie opadały na twarz.

- Cześć, mała - powiedział jeden z żołnierzy i lekko pociągnął ją za włosy.

- Jak ci na imię? - spytał drugi. Mówili po niemiecku, ale ich rozumiała

- Masz chłopaka? - dodał trzeci, kładąc rękę na jej ramieniu.

Grała coraz szybciej, żeby skończyć utwór i umknąć na zaplecze. Energicznie uderzała palcami w klawisze. Na twarzy miała ciemne rumieńce, a w oczach łzy.

- Zostawcie mnie w spokoju! - krzyknęła wreszcie po angielsku. - Za kogo mnie uważacie?

Zbici z tropu umilkli na chwilę, bo nie rozumieli obco brzmiących słów, ale po chwili jeden z nich znowu nabrał śmiałości i bez słowa chwycił ją za ramię. Nagle ciszę przerwał ostry, karcący głos mężczyzny mówiącego po niemiecku. Abigail odwróciła się natychmiast, nie wierząc własnym uszom.

- Rolf! - krzyknęła. - Co ty im powiedziałaś?

- Przetłumaczyłem tylko twoje słowa - odparł chłodno. - Kazałem im pójść do diabła, bo nie życzysz sobie ich towarzystwa. I dodałem, że należysz do mnie.

Żołnierze wycofali się pospiesznie, raz po raz zerkając na przybysza, który potraktował ich tak bezceremonialnie.

- Mylisz się - odparła hardo Abigail. - Nie jestem twoją własnością. Sama o sobie decyduje.

- Bądź tak miła i spakuj rzeczy. Zaraz wyjeżdżamy.

- Nie będę słuchać twoich rozkazów - odparła urażona i dumnie podnosząc głowę, wstała od pianina. - Wyjechałam bez słowa, bo chciałam ci dać do zrozumienia, że nic nas już nie łączy. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Próbowała stawić mu czoło, ale najchętniej rozpląkałaby się i rzuciła w jego ramiona. Gdyby znowu mu uległa, omotałby ją na dobre... i na pewno zrobiłby to z pełną świadomością. Już miał jej coś odpowiedzieć, ale zmienił zdanie, bo żołnierze zatrzymali się i zaczęli przyglądać się im z ciekawością.

- Idź po swoje rzeczy, dobrze? Nie możemy tutaj rozmawiać.

Abigail niechętnie przyznała mu rację, ale poprzysięgła sobie w duchu, że to już ostatnie ustępstwo. Jeśli się podda, źle na tym wyjdzie.

- Zgoda, ale uprzedzam, że nie zostanę w rezydencji - mruknęła buntowniczo i poszła się spakować.

Gdy wróciła z walizkami, Rolf był pogrążony w rozmowie z szefową zajazdu.

- Trzeba mi było od razu powiedzieć, z kim mam do czynienia. Dałabym pani najlepszy pokój. Za darmo!

Abigail spojrzała na niego, jakby chciała zapytać, czego tu o niej naopowiadał. Na jego twarzy pojawił się uprzejmy, lecz chłodny uśmiech. Nie doczekała się odpowiedzi. Pewnie szefowa zajazdu usłyszała, że Abigail należy do niego.

- Zaparkowałem przed wejściem - oznajmił i ruszył przodem. Wziął od niej walizki i zaniósł je do bagażnika, a potem otworzył drzwiczki i stanowczym gestem zaprosił ją do środka.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać? - zapytała, gdy wyjechali na pustą drogę.

- Wspomniałem ci niedawno, że Grupa Hoteli Feldera była zainteresowana kupnem tego zajazdu. Niedawno podpisaliśmy umowę i zamierzamy go rozbudować.

Abigail przypomniała sobie tamtą rozmowę i skarciła się w duchu za gapiostwo.

- Kierowniczką zobaczyła na twojej walizce nalepkę hotelu Panorama, więc zadzwoniła, żeby się upewnić, czy jesteś wypłacalna. Dawno temu nakazałem personelowi, żeby zostawiano mi na biurku wszelkie informacje o byłych i obecnych gościach, ale karteczkę przeczytałem, dopiero po powrocie z Zurychu. Wyjechałem zaraz po przyjęciu.

- Ja również.

Rolf skinął głową i opowiadał dalej:

- Gdy przeczytałem tę wiadomość, miałem wrażenie, że nareszcie wpadł mi w ręce ostatni element układanki. Na moją prośbę szukało cię kilka osób, a tymczasem sam cię znalazłem.

- Domyślam się, że przywozłeś ze sobą do rezydencji tę swoją... przyjaciółkę - powiedziała napastliwie Abigail.

- Jeśli masz na myśli Laurę Marchant, to się mylisz - odpa-



rował natychmiast. - Wróciła do Londynu i nie zamierza więcej się u nas pojawiać. Jesteś zadowolona?

- Co mnie to obchodzi? - mruknęła opryskliwie, chociaż poczuła ulgę.

Gdy zatrzymali się przed domem Felderów, cała rodzina oraz służba wyległa na schody, żeby powitać Abigail. Patrzyła na to zbiegowisko, nie kryjąc zdumienia.

- Nareszcie jesteś! - ucieszył się Rajmund. - Czytałaś gazety? Wszystkie kolorowe tygodniki piszą o niespodziewanym zniknięciu narzeczonej milionera.

- Szukają sensacji - wpadła mu w słowo Martina. Uśmiechała się tajemniczo, jakby gratulowała sobie w duchu, że rodzina pozbyła się w końcu ogólnie nie lubianej przyjaciółki Rolfa.

- Dlaczego uciekłaś, kochanie? - wypytywał zdziwiony Anton. - Przecież jako żona Rolfa opływałabyś w dostatki i nie musiałabyś się martwić o przyszłość. Każde twoje życzenie byłoby natychmiast spełnione.

- Mimo to wyjechałaś - stwierdził Rajmund. Abigail od razu spostrzegła, że mocno obejmuje uśmiechniętą Lily. Po chwili namysłu dodał z kpiącą miną: - Czyżby mój wszytkowiedzący brat po raz pierwszy w swym pełnym sukcesów życiu doznał klęski? I zamiast myśleć logicznie, kierował się uprzedzeniami? Zaryzykuję twierdzenie, że błędnie kogoś ocenił.

- Zamknij się - burknął Rolf. - Zajmijcie się swoimi sprawami, jeśli łaska. Tato, jeśli nie masz nic przeciwko temu, odprowadzę Abigail na górę do jej pokoju. Sam zaniosę jej walizki. Powinna się rozpakować.

- Wcale nie - zirytowana wpadła mu w słowo.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że obraża się jak mała dziewczynka. Postanowiła iść za Rolfem i odbyć z nim poważ-

ną rozmowę. Gdy mijali lustro, zerknęła na swoje odbicie. Wyglądała okropnie: blada po kilku nieprzespanych nocach, oczy podkrążone, włosy bez połysku.

- Uważam, że musimy szczerze porozmawiać - Rolf odezwał się pierwszy.

Przyglądał się jej spokojnie i uważnie, jakby wcale mu nie przeszkadzało, że jest taka wymizerowana.

- Ciekawe, o czym? - odparła dumnie.

- O podejściu do życia? O ludzkich charakterach? - przerwał na chwilę. - Podobno jestem zarozumiały, nieczuły i samolubny. Wiem, że tak mnie oceniłaś. - Skrzyżował ramiona na piersi i wpatrywał się w znużoną Abigail, która bezwładnie osunęła się na fotel. - Twierdziłaś również, że nie jestem w stanie nikogo kochać... rzecz jasna, oprócz samego siebie. - Skrzywił się, powtarzając jej słowa. - Skoro milczysz, domyślam się, że nie masz nic do dodania i wciąż tak o mnie myślisz. W takim razie najlepiej będzie, jeśli odejdę i zostawię cię w spokoju.

Odwróciła głowę i popatrzyła na niego, całkiem zbита z tropu. Jak mu powiedzieć, że gdyby ją zostawił, życie straciłoby sens? Uznała, że atak jest najlepszą obroną. Przecież nalegał, żeby rozmawiali szczerze.

- A co ty o mnie myślisz? Niedawno musiałam przecież wysłuchiwać twoich obelg. Twierdziłeś, że marzę o wielkim świecie, chcę dostać się do wyższych sfer i szastać pieniędzmi. Twierdziłeś, że jestem interesowna i wybrałam ciebie, bo możesz mi to wszystko zapewnić. Twoim zdaniem wszystkie kobiety mają takie same pragnienia. - Oczywiście płonęły. - Najbardziej jednak zabolął mnie zarzut, jakobym była w zмовie z Martina. Miałam rzekomo udawać twoją przyszłą żonę. To prawda, przymierzyłam suknię, ale zrobiłam to na prośbę Martiny. Przecież ta kreacja zamykała pokaz!

- A modelka miała niegroźny wypadek i została lekko ranna.

- Skąd wiesz? - Abigail wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Martina wszystko mi wyznała. Zresztą nie było żadnego wypadku. Tamta dziewczyna ukryła się za kulisami, gotowa do pokazu, w razie gdybyś w ostatniej chwili się rozmyśliła. Martina chciała zniechęcić do mnie Laure Marchant. Pragnęła również, żebyś ty zajęła jej miejsce. Osiągnęła pierwszy cel, a jeśli chodzi o drugi... - Abigail patrzyła na niego bez słowa. Z kamienną twarzą podszedł do drzwi, otworzył je szeroko i rozłożył ręce. - Chcesz odejść? Jeśli takie jest twoje życzenie, nie wahaj się ani chwili.

Popatrzyła na drzwi, a potem na niego. Podświadomie oczekiwała, że będzie ją błagał, żeby odwzajemniła jego uczucie. Gdyby naprawdę mu na niej zależało, nie mógłby znieść myśli o rozstaniu i prosiłby, żeby z nim została. To już koniec, trzeba się z tym pogodzić. Stłumiła szloch, wstała i ruszyła ku drzwiom, chociaż nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Nagle przypomniała sobie o pierścionku. Zdjęła go z palca i podała Rolfowi. Nie powiedział ani słowa. To rzeczywiście koniec... Trudno.

Rolf niespodziewanie chwycił ją za rękę i zawołał zdławionym głosem:

- O, nie! Naprawdę sądziłaś, że pozwolę ci odejść? Pragnę cię, głuptasie! Jesteś mi bardzo bliska, wiesz?

Przez chwilę walczyła ze sobą, a potem powiedziała:

- Nic z tego nie rozumiem! Mówisz o pożądaniu, tak? - W odpowiedzi chwycił ją za ramiona tak mocno, że omal nie krzyknęła z bólu. - I cóż z tego, że mnie pragniesz? To za mało! Nigdy się tym nie zadowolę. A jeśli teraz powiesz, że mnie kochasz, na pewno ci nie uwierzę. Doskonale pamię-

tam, co mówiłeś, gdy dawałeś mi ten pierścionek. Żadnych obietnic! Nie ma mowy o miłości!

- Czy przekonałbym cię wtedy, gdybym wyznał ci miłość? Przecież ledwie się znaleźliśmy...

- Ale ja... - Popatrzyła mu w oczy. Czy domyślił się prawdy?

- Tak? Mów wreszcie! - Potrząsnął nią lekko i zacisnął zęby.

- Byłam już wtedy zakochana.

- W moim bracie? - Oczy mu pociemniały.

- Nie! W tobie! Wiesz już wszystko. Jesteś zadowolony, że wyciągnąłeś ze mnie całą prawdę? Puchniesz z dumy, bo zawróciłeś w głowie tej głupiej Abigail? Czy teraz pozwolisz mi odejść? Na pewno nie chcesz mieć do czynienia z kobietami, które marzą o wielkim świecie, pieniądzach i...

Rolf zamknął jej usta pocałunkiem namiętym i czułym, jakby w jednej chwili pozbył się wszystkich uprzedzeń i wątpliwości. Zbyt długo czekał na tę chwilę i nagle stracił cierpliwość.

- Zostaniesz moją żoną - powiedział, z wargami przy jej ustach. - Powiedz, że się zgadzasz.

- Ale przecież...

- Mam dowieść, że cię kocham. - Objął ją mocno. - Zaraz się przekonasz, Abby, że to prawda.

- Kochasz mnie? - powtórzyła niepewnie.

- Od pierwszego wejrzenia... Od chwili kiedy tam na ulicy wzięłam cię na ręce. W czasie twojej rekonwalescencji całkiem oszalałam. Nie mogłam się oprzeć twoim ślicznym oczom, melodyjnemu głosowi... Masz setki zalet, skarbie, więc stałaś mi się bardzo droga! - Przesunął dłońmi po jej ramionach, dotknął policzków, a potem przytulił ją mocno. - Kiedy mówię, że cię pragnę i potrzebuję, mam na myśli prawdziwą miłość, doskonały związek ciała, serca i duszy.

Wkrótce zatracili się w pocałunkach, a potem Rolf wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Kochali się niecierpliwie i zachłannie, jakby chcieli nadrobić stracony czas.

- Przy tobie zapominam o całym świecie - powiedział, gdy odpoczywali, ciasno objęci ramionami. - Jesteś cudowna, niesamowita.

- Ty również masz poważne atuty - odparła z uśmiechem, a Rolf pogłaskał ją po twarzy.

Razem wzięli prysznic i ubrali się bez pośpiechu, a potem usiedli na kanapie stojącej pod oknem, żeby spokojnie porozmawiać.

- Mam do załatwienia kilka ważnych spraw - mruknął, obejmując ją ramieniem.

- Chcesz znowu wyjechać? - spytała zaniepokojona i dodała z goryczą: - Zamierzasz odwiedzić Laurę?

- Jesteś zazdrosna? - Odsunął się nieco i popatrzył na nią uważnie. - O nią? Zapewniam cię, Abby, że nie masz powodu. - Wzruszył ramionami. - Przyznaję, że mnie sobie upatrzyła, ale to nie oznacza...

- Kiedy Rajmund pokazywał mi twój apartament, na stoliku stała jej fotografia.

- Sama mi ją podarowała. Dostałem zdjęcie i ozdobną ramkę z szybką. Nie chciałem jej robić przykrości, więc zgodziłem się, żeby fotografia stała w gabinecie. - Popatrzył na twarz Abigail, która nagle się wypogodziła. - Ani razu nie dałem Laurze do zrozumienia, że jestem nią zainteresowany. Jej zabiegi były tak oczywiste, że chwilami czułem się zażenowany, ale nie zamierzałem przyjąć tego, co za wszelką cenę próbowała mi ofiarować. Zresztą ja się dla niej nie liczyłem. Chyba wiesz, czego najbardziej pragnęła.

- Pieniądzy i wysokiej pozycji w wielkim świecie - odparła Abigail. - Kiedy zrozumiałeś, że mnie na tym nie zależy?

- Sam nie wiem. Gdy poczułem, że jesteś mi bliska, wma-  
wiałem sobie, że wszystkie kobiety są takie same, a ty wcale  
się od nich nie różnisz. Potem całkiem straciłem dla ciebie  
głowę.

- A przecież obiecywałeś sobie, że to się nie powtórzy. Tak  
przynajmniej mówił Rajmund.

- Naprawdę? Ja go chyba uduszę za wygadywanie takich  
bzdur. Muszę przyznać, że byłem wściekły, bo tak szybko mnie  
zawojowałaś. - Wzruszył ramionami. - Nie ma sensu rozma-  
wiać o innych, kiedy mamy do załatwienia tyle swoich spraw.  
- Sięgnął do kieszeni po złoty zegarek. Bez słowa nałożył go  
na rękę Abigail, a potem wyjął z kieszeni pierścionek, który mu  
niedawno oddała. - Jeśli ci się nie podoba, kupimy, inny, droż-  
szy, najlepiej z brylantem...

- Rolf, ten pierścionek należał do twojej matki! Jest śliczny!

- Ale niewiele wart - dodał, marszcząc brwi.

- Dla mnie to bez znaczenia. Uważam go za symbol rodzin-  
nej tradycji i twojej miłości.

Popatrzył na nią z uwielbieniem, wsunął pierścionek na jej  
palec i powiedział:

- Jesteś prawdziwą perłą. Cieszę się, że cię znalazłem.  
Chodź, kochanie, trzeba powiedzieć mojej rodzinie, że znów  
jesteśmy zaręczeni... tym razem naprawdę, bez żadnego uda-  
wania. Raz jeszcze powiem ci, co czuję, żebyś nie miała żadnych  
wątpliwości. Kocham cię całym sercem, Abigail, i będę ci wier-  
ny aż po kres moich dni.

- Kocham cię, Rolf, i zostanę z tobą na zawsze.

Trzymając się za ręce, weszli do salonu, gdzie czekała zanie-  
pokojona rodzina Felderów. Antonowi wystarczył jeden rzut oka  
na dłoń Abigail.

- Czy możemy mieć pewność, że tym razem zaręczyny są  
prawdziwe? - zapytał rozpromieniony.

- Tak - zapewnił go Rolf. - Martino... Czy masz jeszcze tę ślubną suknię? Będziemy jej potrzebować.

Martina potrząsnęła nad głową złączonymi dłońmi - tak samo jak w tamten pamiętny wieczór.

- Będziesz musiał mi wybaczyć, braciszku. - Rajmund podszedł do Abigail, uściśnął ją mocno i serdecznie ucałował w oba policzki. - Czy to jest wystarczająco braterski pocałunek?

Anton Felder objął Abigail.

- Chwała Bogu, że mój najstarszy syn nareszcie zmądrzał. Cieszę się, że to ty, Abigail, zostaniesz moją synową. - Potem odwrócił się do Rolfa i z chytrym uśmiechem dodał: - Muszę wam coś wyznać. W dzień przyjęcia obaj z Rajmundem dokładnie wiedzieliśmy, co się stanie. Martina dopuściła nas do sekretu!

# *Harlequin*

## *Romantyczne Podróże*

### *Zapraszamy do Szwajcarii!*

**Szwajcaria to kraj słynący z banków, zegarków, mlecznej czekolady oraz wspaniałych serów. Pomimo atmosfery spokoju i dobrobytu, kraj ten pełen jest ekscytujących tajemnic, czarnej magii, romantycznych miłości... To właśnie w Szwajcarii, w miasteczku Glaus, spłonęła na stosie ostatnia w Europie czarownica, na uniwersytecie w Bazylei wykładał słynny uczyony i mag- Paracelsus, to tutaj wymyślono dziury w serze i musli.**

**SZWAJCARIA** zajmuje obszar około 41 tys. km<sup>2</sup>, który zamieszkuje 7 mln ludzi. Administracyjnie podzielona jest na 26 kantonów. Stolicą jest Berno (138 tys. mieszkańców). W kraju oficjalnie używa się 4 języków (niemiecki, francuski, włoski i retoromański). Najwięcej osób mówi językiem niemieckim (74%).

Krajobraz Szwajcarii przypomina rysunek dziecka - sosnowe lasy na stokach Alp sięgają granic wiecznego śniegu, górskie strumienie wpadają do kryształowo czystych jezior, na zielonych łąkach pasą się krowy. Miasteczka są malowniczo położone u podnóża gór, a średniowieczne zamki są tak sarno niedostępne jak za panowania ich władców. Szwajcaria dzieli się na 3 krainy geograficzne: Alpy, Wyżynę Szwajcarską i góry Jura. Pod względem krajobrazowym dominują Alpy (60% ogólnej powierzchni kraju), one też odegrały główną rolę w historii państwa i mają najbogatsze tradycje turystyczne. W granicach Szwajcarii znajdują się Alpy Zachodnie i niewielka część Alp Wschodnich.

Klimat wykazuje duże kontrasty. Występują tu cechy klimatu umiarkowanego - morskiego (część zachodnia), wysokogórskiego oraz śródziemnomorskiego (doliny Alp Południowych). Średnia temperatura stycznia waha się od 1 do -10°C, w lipcu od 5 do 20°C. Lokalne anomalie klimatyczne wykazują niektóre doliny górskie. Cechuje je duże nasłonecznienie i niewielkie opady.





Swoistą cechą krajobrazu alpejskiego jest obecność jezior, głównie pochodzenia polodowcowego. Najliczniej występują one w wyższych partiach gór, ale także na Wyżynie Szwajcarskiej. Największe z nich, zarazem graniczne, to: Genewskie, Bodeńskie, Maggiore, a także Czterech Kantonów i Zuryskie.

Krajobraz Szwajcarii Środkowej jest bardzo urozmaicony. W dolinie rzeki Reuss leży przepiękne Jezioro Czterech Kantonów. Kształt jeziora jest nieregularny, tworzy szereg odgałęzień; w części zachodniej jeziora: Lucern, Kussnacht, Alpnach, w środkowej: Gersau, i skracające na południe Urn.

Prakantony Schwyz, Uri, Unterwalden są najstarszą częścią Szwajcarii. W XIII wieku utworzyły Związek Wieczysty, który dał początek dzisiejszej Konfederacji Szwajcarskiej, tak bowiem brzmi pełna nazwa tego państwa.

W Szwajcarii znajduje się wiele pięknych miast, wartych zwiedzenia, na przykład Zurych, Genewa, Bazylea, Lozanna czy Lucerna - jeden z najstarszych tradycyjnych ośrodków hotelarstwa.

Lucerna, ósme co do wielkości miasto, jest stolicą kantonu o tej samej nazwie. Miasto Lucerna leży na północnym brzegu jeziora Lucern, w miejscu, gdzie z jeziora wypływa rzeka Reuss. W IX wieku istniała tu mała osada przy klasztorze benedyktynów, a potem wioska rybacka. W XV wieku w mieście znajdowało się aż 400 zajazdów i gospód(!). Najbardziej znanymi zabytkami Lucerny jest kryty most drewniany z 1333 r. - Kappellbrücke, a także średniowieczna ośmiokątna wieża - Wasserturm, pozostałość dawnych fortyfikacji.

Na prawym brzegu rzeki leży uroczysko Stare Miasto, gdzie zachowało się wiele starych kamieniczek pokrytych kolorowymi malowidłami. Krętymi uliczkami dojdziemy na Kapellplatz, przy którym stoi kościół Św. Piotra, najstarszy kościół w mieście, zbudowany w 1178 r. W Lucernie znajduje się także niezwykłe Muzeum Lodowcowe, gdzie można zobaczyć zadziwające formy skalne, które zostawił po sobie lodowiec.

Nad Jeziorem Czterech Kantonów leżą słynne kąpieliska Weggis i Vitznau; z Vitznau na szczyt Rigi Kulm (1787 m) prowadzi najstarsza w Europie kolejka zębata (II poł. XIX wieku).